

Tadeusz Kościuszko

w świetle uczuć i nastrojów współczesnej chwili

1746—1817.

Odczyt wygłoszony w Teatrze Miejskim w Krakowie
dnia 13 Października 1917 r.

Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej, z oczyma
Podniesionemi w niebo, miecz oburącz trzyma —
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,
Albo sam na nim padnie...

„Pan Tadeusz“, ks. I.

Pamiętacie ten portret? Pamiętacie ten dwór, gdzie ów portret wisiał? Jak jeden, tak i drugi świecą w naszej duszy, jak odległe wspomnienie czegoś, co minęło a żyje przeciw z pokolenia w pokolenie. Może strzępy tego portretu walają się gdzieś w zgłiszczach puszczy litewskich, może ten dwór spopielał w ogniu pożaru światowego. Ale pieśń uszła cało i przechowała portret i dwór tak wiernie, tak zgodnie z naszym o człowieku pojęciem, wierzeniem, ukochaniem.

Czy inaczej można go sobie wyobrazić jak z mieczem, jak w promieniejącej barwami czamarce krakowskiej, jak nieugiętego w boju z mocarzami, co zadali śmierć państwu żywemu, rząd-nemu, pełnemu nadziei w przyszłość? Czy inaczej można go sobie uprzytomnić w chwili, gdy nie dał zabić dzieła majowego i bro-nił — aż do omdlenia z ran maciejowickich, — polskiej tole-rancyi, równości stanów i oświaty, polskiego kióła i wszechwładzy ludu, polskiej całości i niepodległości, wreszcie polskiego po-rządku prawnego jako najtęższego dowodu wewnętr-znego odrodzenia? Nie, nigdy wtedy i później.

Te wszystkie wartości runęłyby w proch niesławnie, gdyby On nie dobył miecza, nie wdział barwnej czamarki, nie doko-nał rewolucyi krakowskiej. A choć Jego armia, gdy padł na miecz, wsiąkła w wielkiej części w armie zaborcze¹⁾, by iść walczyć za cudze sprawy, część — Jego duchem ożywiona — powetowała w legionach napoleońskich, maciejowicką klęskę. Protestowała,

¹⁾ Skałkowski: Jan Henryk Dąbrowski. Kraków 1894, str. 182—183.

dalej, jako wolna obywatelska armia, przeciw prawnej śmierci narodu, przeciw nietolerancji religijnej i społecznemu poniżeniu mieszczan i chłopów, przeciw ciemnocie i niewoli politycznej, przeciw zaciąganiu gwałtem polskiej ludności do armii zaborców. Ona budowała dzieło Tylży, Księstwo Warszawskie, i dzieło Wiednia, Królestwo Kongresowe, na którem oparła się dziś jeszcze pamiętna koncepcja polityczna.

Albowiem On był najwyższym wcieleniem nowego Polaka. Nie miał w sobie już nic starego, który gotował Cheroneję swym brakiem odczucia interesów całości, krańcową kastowością i pogardą innych stanów, anarchią i swawolą bez granic i miary. On wyrósł bowiem z ducha szkoły Konarskiego, który dbał o wychowanie ludzi uczciwych, czynnych, sprawiedliwych, prostych i umiejących mnożyć wspólne dobro. Zasadą rzeczypospolitych musi być, zdaniem jego, cnota, energia duchowa, świadomość, że wszyscy stanowimy ojczyznę i od naszej uczciwości, obywatelskości, bohaterstwa w spełnianiu obowiązków zależy wszystko.

On wyrósł bowiem z ducha wieku Czartoryskiego, który wypiastrzał w szkole kadeckiej poczucie honoru spojęne najściślej z obowiązkami obywatela. To poczucie było zaprzeczeniem tego, na co składała się treść starego Polaka. Polegało bowiem na zapomnieniu o sobie, na zachowaniu godności w obec drugich, na służbie ideowej w każdym calu, na odwadze nie znającej, co bojaźliwość, tchórzostwo, względ osobisty. Taki Polak mógł zamknąć bój z wrogiem tylko Termopilami i pierwszej skonać, niż iść z potrójnym łańcuchem za tryumfalnym wozem trzech mocarzy. On nie miał, wbrew rozpaczemu zdaniu byronizującego poety, ani złotego pasa, ani czerwonego kontusza, ale nagą wielkością bohaterów starożytnych imponował całemu światu przyjaciół i nieprzyjaciół.

Około takiego Polaka skupiły się serca i dłonie najlepszych w dniach zwycięstw i klęsk, takiego Polaka przykład naśladował Jasiński w obronie Pragi. Po śmierci takiego Polaka, jak po śmierci Leonidasa, zdobyto się na najbardziej wymowny wyraz czci ogólnej, i jak w widzeniu poety,

długo płakał lud takiej ofiary,
ognia wornego i rozbitej czary.

Zrozumiano bowiem, że w nim są najwyższe wartości narodowe bez cienia doktryny stronnictwej, że jest w nim honor, wielkość, majestat z trzech ludów złożonej ojczyzny, że jest w nim siła duchowa nad inne siły. Albowiem bez niej nie ma wewnętrznej spójni, nie ma wątku łączącego zabory, stronnictwa, interesa, nie ma obrony niezbędnej wobec intryg wewnętrznych i zewnętrznych. Gdy jej brakuje, może powstać tylko ohydna gra w lojalność, panoszyć się program lęku,

ustępstw, wyrzeczeń, rozwinąć się system tworzący poddanych, ale nie obywateli polskich.

I współczesność poparła tylko w pełni to zrozumienie przeszłości. Wykazała, że uczciwość, obywatelskość, bohaterstwo największego z nowych Polaków urosły na glebie skropionej od wieków wskazaniami starożytnych. W wieku oświecenia nie polegała jednak ta starożytna kultura na umiłowaniu, jak w wiekach renesansu i baroku, wytwornego frazesu, zewnętrznosci, formy. Była kulturą wewnętrzną, gdyż uczyła starożytności na przykładach wielkości, dla której uczucia osobiste nie istniały w obec obowiązków ogólnych. Żywoć Neposowego Tymoleona, który znał tylko uczucie wolności, całości i niepodległości swej korynckiej czy syrakusańskiej ojczyzny, był rzeźbiarzem nowych żywotów, był moralnością w czynie, był wskazaniem dla polskiego Tymoleona z jego lat szkolnych.

Ale obrona polskich wartości wymagała wyższego — od pijarskiego lub kadeckiego — wykształcenia ¹⁾. Nie chodziło w niej jedynie o wiadomości czy doświadczenia techniczne, jakie zebrał aspirant do bohaterstwa w Paryżu lub w Ameryce. Niegdyś chowano jednostki dla władzy, dla ucisku, dla swawoli. Teraz odkrywano w każdej cechy dające wszystkim niezależność i równość. Teraz związane każdą z naturą, by wszczepiać w umysły aksjomat angielski, że podstawą cnoty jest odmówienie sobie samym i własnym skłonnościom, że podstawą cnoty jest przyzwolenie tylko na to, co rozum poczytuje za najlepsze. Każdej jednostce wyznacza się miejsce według jej czynu. Życie wszystkich musi się zaś układać wedle prostych uczuć człowieka jako człowieka, a nie szlachcica, mieszczanina lub chłopca.

Kapitan kadecki, generał amerykańskich rewolucjonistów wracał więc do ojczyzny z pojęciami liberała wieku oświecenia. Był silnym, prostym, szczęśliwym, stronił od spaczeń i subtelności kultury salonów warszawskich czy puławskich, wierzył w ludzi, gdyż uważał ich za dobrych z natury, za zdolnych do odmiany, za mogących być szczęśliwymi. I sam chciał ich czynić szczęśliwymi, gdyż tak kazali mu mistrzowie moralnej myśli, Locke i Rousseau. Nie mógł inaczej myśleć i On, jako syn wieku szanującego nawet indywidualność dziecka, ceniącego pracę fizyczną, zadumanego nad ustanowieniem trwałego rządu uszczęśliwiającego wszystkich ²⁾. Skoro nie było mu danem na razie uszczęśliwiać swoich ³⁾, uszczęśliwiał innych w chwili, gdy ci inni podnosili hasło wszechwładzy ludu, usunięcia tyranów, zniesienia zaborów i aneksyi. Gdy wrócił do ojczyzny, gospodarował najpierw wedle zdobytych teorii ⁴⁾, potem walczył, najpierw

¹⁾ T. Korzon: Kościuszko Kraków 1894, str. 74—75.

²⁾ R. Eucken: Wielcy myśliciele. Warszawa 1904, str. 322.

³⁾ Rok Polski z r. 1917. Nr. 5 i 6, str. 23.

⁴⁾ U Korzona, str. 191.

jako podrzędny generał — a potem — dyktator rewolucjonistów polskich.

Jako syn wieku, w którym ogłoszono amerykańskie prawo do życia, do wolności, do szczęścia, do stanowienia o sobie rządzonych wbrew rządzącym, musiał wystąpić, we własnej ojczyźnie, przeciw niszczycielom tego życia, wolności, szczęścia, przeciw drapieżcom cudzej ziemi i wzgardzicielom narodów, dla których jedyną wartością była siła przed prawem.

Na jego pieczęci widniała wolność, całość, niepodległość. A więc walczył o wolność wszystkich, co znaczy, że nie wyłączał innych ludów państwopolskie zamieszkujących, co było hasłem amerykańskim, skoro za oceanem istniała jedynie demokracja i nie chodziło tylko, jak we Francyi, o usunięcie rządów szlachty na rzecz mieszczaństwa. Do walki za tę wolność powoływał też wszystkich bez różnicy religii i języka. A więc walczył o całość a nie o część, skoro sam wiódł pochodzenie z drobnego bojarstwa białoruskiego, które uległo polskiej kulturze dobrowolnie i powszechnie, by dziś jeszcze świadczyć o materialnej i duchowej przynależności tych ziem do piastowskiej macierzy wbrew łakomemu sąsiadowi wschodniemu i niemniej łakomemu zachodniemu. A więc walczyło o niepodległość bez zastrzeżeń i ograniczeń, skoro był żołnierzem, a nie dyplomatą kryjącym, pod barwą słów, daleko idące dążności i pragnienia.

Stanowisko Tego, którego naród obwołał bez zguby króla swym Naczelnikiem, było więc zupełnie dzisiejszem. Odpowiadało zasadniczym dążeniom wieku do cnoty, równości, natury. Orzekąco, że wszelkie prawo polityczne musi istnieć w ramach wiecznych praw człowieka i narodów jako twórców godnych stanowienia o sobie przez siebie, a nie przez czynniki zewnętrzne. Jego armia biła się nie tylko o wolność, całość, niepodległość państwa, ale i o wolność narodów przeciw nieprzyjaciołom tej wolności. W rewolucyi, która ogarnęła najpierw Kraków, potem Warszawę i Wilno, była myśl wyższa nad stanowe hasła barskie, było obudzenie się sumienia narodowego, było rozwiązanie wewnętrznych zagadnień w sposób zapewniający trwałość państwa nawet w okresie wyzwolenia się mniejszości narodowych. Nie opierała się ta armia o nikogo, a liczyła niestety na cud, że Prusy zadowolnią się dotychczasowym łupem wielkopolskim, a Austria poprzestanie na ćwierć wieku prawie dzierżonej bezpodstawnie prowincyi galicyjskiej.

Ale tragizim polskiego losu chciał, by naród nie miał do walczenia z jednym nieprzyjacielem. Jego Naczelnik postępował z żołnierską honorowością, szanował nawet gwałtem wymuszone traktaty rozbiorowe, Jemu przeciwstawiono intrygi zorganizowanego drapieżnictwa, Jego oskarżono o jakóbinizm nie znający wiary ani prawa. Osaczono Go jak dzikiego zwierza, by nie wypuścić z matni aż do ostatecznej klęski, więzienia i śledztwa.

Jego rola była skończoną, choć Jego idee przejmują inni idący do celu różnemi drogami. Że te drogi były różne, świadczy zachowanie się republikanina, demokraty, rewolucjonisty, wobec boga wojny, Napoleona. Czy On mógł wierzyć temu, który podeptał republikę, pogardził demokracją, okuł w kajdany rewolucję i marzył jedynie o zdobyczach i panowaniu nad światem. A jednak tyłu wierzyło cesarzowi, jak choćby współziomek Naczelnika Prozor¹⁾, który ofiarował niegdyś milion na rewolucję, a teraz pracował z Dąbrowskim i Wybickim w legionach. Utworzenie Księstwa Warszawskiego musiało podniecić jeszcze nadzieje tych minimalistów.

Nie podnieciło tylko Jego nadziei. Czyżby starzejący się wygnaniec patrzył na legiony jako na wojsko najemne? Przecież On sam walczył kiedyś w armii amerykańskiej? Tak. Ale ta armia lała krew dla niepodległości, równości, praw natury. Armia cesarska walczyła dla wielkości cesarza, z nią musiały zaśiść legiony. Zrazu zdawało się, że On podzielił ich bolesne losy, skoro odsyłał dar Pawłowi I, skoro przyjął ofiarowaną Mu szablę Sobieskiego. A potem zainknał się w sobie, nie chciał wierzyć, by nowy drapieżca był lepszym od starych. Nadużywano Jego nazwiska, grożono Mu nawet, w końcu pozostawiono Go w spokoju, najpierw we Francyi, potem w Szwajcaryi. Cesarz nie lubił przecież republikanów, jak świadczył choćby los pani de Staël. A On, republikanin, zwolennik równości, człowiek natury, przestawał już tylko z naturą i najbliższem otoczeniem.

Gdy runął wreszcie osaczony przez świat cały pogromca świata, zwrócił się samotnik szwajcarski do Aleksandra I z prośbą o amnestyę dla ziomeków. Prosił go również, jako miłośnik angielskich urządzeń, o wprowadzenie do Królestwa Polskiego konstytucyi wielbionej już niegdyś przez Montesquieu'go, a cenionej przez Konarskiego. Wiek oświecenia był epoką angłomanii i rozumiał dobrze warunki prawdziwej konstytucyi. Patrzył daleko i przewidywał wielkie linie polityki przyszłości. Ale, jak z Napoleonem, tak i z Aleksandrem I, doznał miłośnik angielskich urządzeń — zawodu. On chciał wolnej, całej, niepodległej Polski także od tych, którzy ją wyzwolili z rąk tyrana. A oni dali Państwo Polskie nie oparte, w swych granicach, ani o historię, ani o granice etnograficzne, ani o wolę rozdzielonego narodu. Zatwierdzenie rozbiorów z daniem jednej części narodu pozornej niepodległości odrzuciło nieugiętego człowieka idei ponownie od rzekomych wybawców.

„Serce nasze wzdryga się i ubolewa“ — pisał 25 czerwca 1815 r. o Polakach — że nie są z drugimi złączeni²⁾. A więc nie wchodził w układy, nie zgadzał się na rozbiory, nie ustępo-

¹⁾ M. Dubiecki: Karol Prozor. W Krakowie 1897, str. 272.

²⁾ U Korzona, str. 583.

wał nic z tego, co polskiem było i być musi w imię wolności, równości, natury. Nie chciał nawet żyć w państewku bez gwarancyi prawdziwej niepodległości, w państewku strzeżonem przez armie obce, w państewku będącem karykaturą dawnego państwa Piastów, Jagiellonów, a nawet Wazów i Sasów.

I tem więc wiązał się z tragedją polskiego losu. Widział warunki bytu tego państewka jasno, przewidywał, czem się skończy podobne wassalstwo, podobny pozór, podobna dyplomatyczna, ale nie historyczna, narodowa, polityczna koncepcya. Był zresztą za stary, za doświadczony, a pełen godności, by ukrywać swą myśl. Był za uczciwy, za obywatelsko czujący, za nadto nastrojony wysoko, by godzić się na ustępstwo — przecinające w istocie byt narodowy u korzenia jego ekonomicznego, społecznego, politycznego rozwoju.

I nie można wątpić, że z ludzi wieku polskiego oświecenia jest On nam najbliższym. Inni Mu współcześni mieli chwile słabości, zakrawali czasem na doktrynerów, razili krańcowością i oschłością duszy. U niego wielkie serce, zdrowy rozum, silna wola były zawsze w harmonii. Jego historia jest historją narodu. On jest człowiekiem — narodem.

W czuciu zbiorowem jest On wielkim dla swego charakteru, dla swych pojęć politycznych, dla swej zasługi dziejowej. Nie brak Mu żadnego z warunków wielkości, nieoszczędzono Mu żadnego z cierpień, które przypadły narodowi w udziale od półtora wieku niewoli.

Ale już książę Józef powiedział, że położenie Polaków jest bezprzykładnem w historii, a klęską ich jest, że skazani są mieć w swem sercu dwa sumienia¹⁾. I dlatego ku Naczelnikowi wrywać się będzie zawsze miłość narodowa. On doznał bowiem wszystkich jego boleści, a zamykając dzieje starej Polski, otworzył też dzieje nowej. I tem je otworzył także, że stał na stanowisku najszczerzej demokratycznym, a z Jego myśli wyszli tacy, jak marzący o wciągnięciu ludu do rewolucyi Mochnacki, jak opierający przyszłość o lud w czasie ruchów lutowych Dembowski i Wiśniewski, jak pragnący dopiero z ludem zgnieść wroga wolności Traugutt, jak spadkobiercy ich idei w czasach dzisiejszych.

On wzniosł nad narodem sztandar krwią chrzczony, męczeństwem pokoleń uświęcony, wyższy nad sztandary stronnictw, i wiejący wszędzie, gdzie ten naród się znajduje, czyli sztandar wolności! On wzniosł nad narodem sztandar obejmujący ziemie od Tatr do Bałtyku i od Odry do Dźwiny i Dniepru. Nie znał bowiem pojęcia Polski etnograficznej — wyłegł dopiero w czasach największego upadku ducha — i bronił sztandaru całości. On wzniosł nad narodem sztandar mówiący,

1) S. Aszkenazy: Książę Józef Poniatowski. We Lwowie 1913, str. 246.

że każdy naród o sobie stanowi, jest gospodarzem we własnym kraju, nie może być nikomu poddanym i uległym. Bronić więc sztandaru niepodległości.

Ani On, ani szereg następnych pokoleń nie doczekał się przecież, by sami zaborcy uderzyli na siebie na ziemiach niegdyś narodowi odjętych. Co uczyniłby dziś w czasie tak bolesnym a zarazem tak pełnym nadziei? Zapewne powtórzyłby swe wzniosłe hasła przed obliczem całego świata i byłby zgodny z narodem, choć nie zadowoliliby zapewne dyplomatów. Trzeba to hasło za Nim powtórzyć, skoro nie otacza nas atmosfera reakcyi, jak po kongresie wiedeńskim, ale najwyższe napięcie dążeń wolnościowych. Istota narodu się odradza, krzepi ją tęgość warstw niegdyś biernych, wzmacniają ją pomysły warunki rozwoju ogólnego sprawy. Olbrzymieją dusze, rodzi się jedność uczuć, jak gdyby istniał już rząd odpowiedzialny. Zaleknienie ostatniego pięćdziesięciolecia pierzcha jak zły sen, czynniki wiodące zacieklą walkę z narodem głoszą, że dziś legalnie Polakiem być wolno.

I jak w widzeniu poety, możemy sobie powiedzieć, że grób ten pęka, co stoi wśród świata, że brzask walczy już z nocy siłą, że noc zmienia się w wieczne światło. Możemy sobie też powiedzieć, że tylko wszechmoc może znieść to, cośmy przeszli i, że kto kocha, jak On kochał, a za nim my — jego armia duchowa — ten nie ginie. Polska już jest, rozebrane jej ciało zrasta się w imię idei, które On wyznawał wraz z najlepszymi swego wieku. On nam kazał trwać przy tych ideach, On nam kazał, jak mówi Krasiński, wierzyć, że fale czasu miną, przejdą, znikną, jak coś całkiem zewnętrznego, ale idee nie przemina. Jego ideom ślubujemy też wierność aż do chwili odzyskania ojczyzny! Jego ideom ślubujemy też wierność, póki nie znajdziemy się w niej wolni, cali i niepodlegli!

T. Grabowski.

Protokół

z posiedzenia Zarządu głównego i Rady nadzorczej T. S. L. odbytego w dniach 31 marca i 1 kwietnia 1917 r. w Krakowie

Obecni pp. członkowie Zarządu głównego: dr. Ernest Adam, Aniela Alexandrowiczówna, dr. Ernest Bandrowski, dr. Tadeusz Grabowski, dr. Wilhelm Kahl, Władysław Kucharski, Franciszek Maślanka, dr. Tadeusz Mikułowski, dr. Jan Opieński, Witold Ostrowski, Edmund Piechnik, dr. Jan Piepes-Poratyński, Jerzy Piwocki, dr. Żdzisław Próchnicki, Józef Rączkowski, Stanisław Rymar, Tadeusz Tabaczyński. Z Rady nadzorczej: dr. Ma-

ryan Starzewski. Z członków i delegatów Kół T. S. L.: dr. Franciszek Bujak (Kraków), Józef Bukowski (Brzesko), Jan Tomasz Dziedzic (Nowy Targ), Gerard Feliński (Kraków), dr. Henryk Kanarek (Kraków), dr. Władysław Kiernik (Bochnia), Edward Kostecki (Kraków), Dr. Antoni Mikulski (Biała), Franciszek Obrzut (Jaworze średnie), Józef Piasecki (Kraków), Zygmunt Podgórski (Bochnia), Mieczysław Radwański (Żywiec), dr. Emil Schmidt (Kraków), Ignacy Stein (Biała), dr. Marian Stępowski (Kraków), Józef Woynarowski (Morawska Ostrawa).

Porządek dzienny: 1. Referat p. Stanisława Rymara: „Obecny stan T. S. L.“

2. Referat p. dra Ernesta Adama: „Praca T. S. L. i ich reorganizacja“.

Przewodniczący prezes: dr. Ernest Bandrowski, protokół prowadzi sekretarz Stanisław Rymar.

Początek: sobota, 31 marca, godz. 6 po południu.

Prezes dr. Bandrowski: W 25-lecie naszego Towarzystwa zdawało nam się, że oprócz obchodu trzeba poświęcić pewną uwagę organizacyi naszego T-wa, — wydało nam się, że po 25-leciu Tow. trzeba do pewnego stopnia zastosować się do zmienionych warunków, rozejrzeć się, dołożyć starań, aby braki doprowadzić do nowszego poziomu, zastosować do nowych zadań, które się wylaniają, a które w dzisiejszej dobie są coraz większe. Wiele nowych Towarzystw powstaje — wskazują one zadania nowe — T. S. L. które istnieje 25 lat, ma więcej powodów do tego, aby zastanowić się, czy dotychczasowa organizacja wystarcza. Trzeba objąć nowe zadania, wynaleźć nowe sposoby. — Na trzech już posiedzeniach Zarządu głównego była o tem mowa — poruszano, że rzeczywiście pewne nowe rzeczy, nowe czyny stworzyć trzeba. Podnoszono, że koniecznem jest, by nowy kierunek dotarł do szerokich kół naszych przyjaciół. do całego szeregu zasłużonych członków Kół, których należy pociągnąć i pozyskać do nowych spraw. — Po referatach, które wygłoszą pp. Rymar i Adam, proponuję dyskusję. — Dalej wita p. Bandrowski wszystkich zebranych, prosi o rady i wskazówki, aby te dzieła, które dla nas wszystkich jest drogie, wyszło z tej dyskusyi lepsze! Poczem udziela głosu p. **Stanisławowi Rymarowi** do wygłoszenia referatu p. t.:

„Obecny stan T. S. L.“

Jeszcze dwa tygodnie przed wybuchem wojny pracowaliśmy normalnie. Odbyliśmy właśnie w połowie lipca Walny Zjazd T. S. L. w Białej, pragnąc po raz pierwszy przedstawić społeczeństwu owoce pracy naszej, tam na krańcu Galicyi zachodniej, kędy tak wielkie germanizacyjne tryumfy święciła dotąd niemieczyzna. Na rok następny wskazaliśmy zjazdowi Tarnopol, aby

pokazać społeczeństwu, co może zrobić, gdy chce i umie, jedno Koło T. S. L.

W latach ostatnich nad działalnością Zarządu głównego T. S. L. zaciążyły olbrzymie wydatki na utrzymanie i budowę szkół. Doszliśmy już bodaj do maximum wysiłku naszego. Kłopoty finansowe pochłaniały nam czas i uwagę, a konieczność pokrycia kosztów budowy i pensji nauczycielskich nakazywała oddać na te cele i ostatni grosz. A skutek był taki, że roboty oświatowej planowo, z energią i — oczywiście — z wkładami finansowymi prowadzić nie mogliśmy. Mieliśmy też liczne braki w organizacyi oświatowej miast i warstw rękodzielniczych i robotniczych.

Na polu organizowania szkolnictwa doszliśmy do bardzo doniosłych rezultatów: pokryliśmy siecią szkół Galicję wschodnią, stanęliśmy silną nogą w Białej, na Śląsku i w zagłębiu Ostrawsko-morawskim. I ta robota lata jeszcze całe absorbować nas będzie. Ale zbyt jej rozszerzać już ani niema potrzeby (poza Śląskiem), ani nie widzę możliwości — nacisk teraz większy i uważniejszy położyć będziemy musieli na pracę pozaszkolną, na organizację młodzieży, ze szkoły wychodzącej lub do szkół zawodowych się udającej, i na organizację starszego pokolenia.

Obok Centrali, Zarządu głównego, czuły swe braki organizacyjne i Związki okręgowe i Koła miejscowe. Związki nie miały ścisłego zakresu działania ani funduszków. Koła, licho zorganizowawszy pracę na wsi, cierpiały na brak dostatecznej ilości ludzi do pracy. Przypominam, żeśmy w T. S. L. dużo o tem mówili, że specjalna Komisya, z pp. ś. p. Januszewskiego, Natansoną, Nowaka i Sikory złożona, wypracowała już i zmiany statutu i nowe formy organizacyjne.

Ale przy tych wszystkich brakach organizacyjnych, przy pewnej jednostronności działalności Centrali — robota szła.

Przyszła wojna. Nie byliśmy na nią przygotowani. Wszystko stanęło odrazu. Koła oddały swoje siły na usługi nowym, aktualnym organizacyom. Niektóre Koła oddały na formowanie wojska polskiego i wszystkie swoje zasoby: robotę T. S. L. uważały za skończoną. I istotnie, o pracy pozaszkolnej — wobec zawieszenia praw wolnościowych, swobody zgromadzeń, zebrań, słowa, druku i ruchu — nie można było myśleć o zjazdach oświatowych, o kursach, wycieczkach, odczytach i t. p. W kilka tygodni potem, zanim jeszcze społeczeństwo całe, a z niem i my, wyszliśmy z tego oszołomienia, w jakie nas wojna światowa wprawiła — wojna zaczęła nas uczyć realizmu coraz bliżej. Kraj aż po Kraków znalazł się w ręku wojsk rosyjskich. A marsz wojsk rosyjskich wyprzedzał strach: długie, tysięczne szeregi tych, co uciekali sami lub którym wyjechać kazano, szerzyły popłoch. Wielom zdawało się, że na polskość w Galicyi przyszedł potop, że książka polska i działacz polski to czerwona płachta dla rosyjskiego żołnierza. Więc wielu wyjeżdżało, a książki, po wsiach

zwłaszcza, palono i niszczone, w najlepszym razie chowano w ziemi. W ten sposób $\frac{2}{3}$ wszystkich naszych bibliotek przepadło. Mają tu wprawdzie znaczny udział w zniszczeniu książek a wyłączny w rozdrapaniu inwentarza — przewalające się armie ale z przykrością stwierdzić trzeba: w księgozbiorach największe szkody zrzucił nam strach. Poza książkami — jak wynika ze sprawozdań — przepadła połowa z inwentarzy szkolnych. Bursy straciły wszystko — jedynie obie bursy lwowskie, grunwaldzka i im. Boberskiej, uratowały w większości swoje inwentarze. Kilkanaście szkół i domów ludowych spalono. Przepadło wiele aktów i ważnych dokumentów, które Koła, mimo nawoływań trzymały u siebie. Część gotówki, znajdującej się w Kołach, oddano do depozytu Zarządowi głównemu na skutek okólnika Zarządu. Ogółem szkoda wykazana i uznana w 30 powiatach środkowej Galicyi wynosi około 300.000 kor., ale podkreślić muszę, że połowa Kół T. S. L., na tym terenie działających, zestawienia szkód nie podała. Materiał cały przedłożyliśmy władzom, domagamy się odszkodowania. Na inwentarze szkolne otrzymaliśmy już za pośrednictwem Rad szkolnych okręgowych drobne zasiłki — z innych władz mamy na razie tylko odrobinnę przyrzeczeń.

Ocalał i bez przerwy funkcjonował tylko Zarząd główny T. S. L. Wprawdzie część Biura i delegacya Zarządu głównego tułała się po ewakuacji Krakowa poza granicami kraju, ale to jest dowodem tylko tego, żeśmy w takiej chwili nie chcieli zwinąć placówek szkolnych na zachodzie, żeśmy im w najkrytyczniejszym czasie zapewnili kierownictwo, nadzór i utrzymanie.

Jakiż jest stan dziś — na wiosnę 1917 r.?

Wojnę najbardziej odczuły Koła miejscowe — a w nich wieś. Zarządy Kół są w większości rozbite, zdekompletowane. Najlepsi pracownicy są przy wojsku lub rozbiegli się po świecie, wiele pracowników rzuciło — zdawało się, na chwilę — placówki T. S. L. dla prac humanitarnych i dotąd do nas nie powróciły. Kontakt z wsią jest bardzo luźnym. Kierownicy czytelní prawie wszyscy na wojnie. Czytelnictwo kwitnie — idą jednak przede wszystkim gazety — pogoń za książkami zaczęła się dopiero od jesieni. Odczytów nie ma. Jedynie wszędzie urządzają obchody narodowe. Z 300 Kół T. S. L. przed wojną — Kół czynnych, jeśli tak o wielu Kołach wyrazić się wolno, jest 160—180, nieczynnych jest 80, pod rządami okupacyi rosyjskiej 60. Robota Kół czynnych ogranicza się do ściągania wkładek członków, prowadzenia bibliotek, do dostarczania książek miejscowym szpitalom, do organizowania obchodów narodowych, tu i ówdzie do prowadzenia czytelní, czasem pogadanek — wreszcie w Galicyi środkowej i wschodniej do organizowania szkół dla polskich mniejszości. Opieka nad dziećmi już to w łamach naszej organizacyi, już to w porozumieniu z nami prowadzona, jest większą i wydawniejszą, aniżeli przed wojną. Pomijam wysiłki Zarządu

głównego celem otoczenia opieką dziatwy, uczęszczających do szkół T. S. L. — jako Panom znane ze stałych sprawozdań. Koła i Związki, wezwane do pracy tej okólnikiem, rozwinęły istotnie żywą na tem polu działalność. W Bochni i Wiśniczu przygotowano założenie ochronek — w Leszczycach ochronka już idzie. We Lwowie: Szkoła dla zaniedbanych dzieci — i warsztaty dla młodzieży, w Krakowie Klub uliczników, w Rzeszowie wakacyjna opieka nad dziećmi tworzą tej pracy poszczególne ognia. Gdziekolwiek próbują roztoczyć opiekę nad młodzieżą starszą. W Krakowie urządza Koło I. Kursa fachowe dla praktycznych zawodów, w Drohobyczu Kurs buchalteryi dla panien. w projekcie założenie Bursy rzemieślniczej w Drohobyczu. Pojawiają się znowu Kursy dla analfabetów, wśród nich i dla wojskowych, z frekwencją jednak bardzo słabą.

Akcyja czytelniana od jesieni 1915 r. odżywa. W miejsce Kół nieczynnych fundusze na książki daje sam lud lub Zarząd główny. Z Kół poważną ilość bibliotek restytuowały Koła w Tarnowie, Przemyślu, Drohobyczu i Jaśle. Sam lud, mający dziś, kosztem wyniszczenia inwentarza, znaczny zapas gotówki, bierze chętniej, niż dawniej, udział w publicznem składkowaniu, chętnie też płaci kwoty, nawet poważne, za książki. Bardzo często się zdarza, że ze wsi otrzymujemy listę składkową T. S. L. wraz z listem i prośbą o książki. Oczywiście, często kwota nadesłana, zwłaszcza przez młodzież wiejską, jest niewielką — książki jednak dajemy w takim wypadku zawsze, żądając, jeśli można, dalszej dopłaty, polecając pamięci ich cele T. S. L. tam, gdzie dopłaty obecnie żądać nie chcemy — a zawsze podkreślając, że dajemy książki na początek, dalsze zaś powiększanie zbioru wyłącznie już do nich należy. Tu odrazu dodaję: ludowi książek za darmo niemal zupełnie nie dajemy. Dajemy książki zadarmo i dajemy ich bardzo dużo — bo w ciągu wojny za 60.000 koron — ale żołnierzom, jeńcom, internowanym oraz zupełnie zniszczonym albo na nowym terenie pracy w ziemi chełmskiej. Bibliotek zapłaconych przynajmniej w części zorganizowaliśmy dotąd ponad 300. Rozpoczętą w ten sposób akcyę pragniemy prowadzić dalej i rozszerzyć. Zwrócić się mianowicie zamierzamy do gmin z propozycją dostarczenia im kompletów bibliotek z 150% opustem od cen księgarskich. Zbieramy materyał książkowy, uzupełniamy oceny — poczem przystąpimy do wydania katalogów.

Również objąć chcemy, choćby chwilowo, zastępstwo Macierzy Szkolnej w okupacyi austriackiej w dziedzinie bibliotecznej. O szczęśliwym początku, kiedy to inspektor szkolny lubelski, b. nasz kolega w Zarządzie głównym, p. Tadeusz Łopuszański zebrał od gmin w swoim okręgu około 30.000 kor. na książki do bibliotek szkolnych, Szan. Panowie już wiedzą. Odtąd akcyja ta rozwija się coraz więcej i coraz szersze zatacza koła. Za zgłoszeniami po książki dla szkół przyszli starsi, lud i duchowieństwo. Wysyłamy niemal codziennie nowe partye książek dla ludu do

Królestwa. Jedyne ulgi, jakie udzielamy, to 15% od cen księgarskich i możność spłacania na raty. Ponieważ jednak dajemy książki oprawne, skatalogowane, dobrane, wraz z całym aparatem, potrzebnym do prowadzenia bibliotek — konkurencyi nikt z nami wytrzymać nie może. To znowu akcja na lata całe, bardzo pociągająca i ważna.

Aby tej pracy podolać powiększamy bardzo znacznie zapasy książek, kompletujemy wszystkie dobre ludowe i dla młodzieży wydawnictwa.

Po miastach naszych jęły się Koła i Związki tworzenia księgozbiorów, któreby się stać mogły poważnemi ogniskami wiedzy, Z dawniej istniejących — a mówić tu mogę tylko o tych, do których mamy dostęp — szybko uzupełniają się biblioteki publiczne w Krakowie, Zywcu, Tarnowie, Lwowie, Rabce, Limanowej, Zagórzu, Wadowicach, Rzeszowie, tworzą się nowe w Białej, Bochni, Starym Sączu, Jasle, Brzesku — wiele innych dźwiga się powoli z zastoju. Wyżej wymienione biblioteki są już dziś poważnym zadatkiem księgozbiorów. Aby mieć nad nimi kontrolę, poleciliśmy im zamawiać książki za pośrednictwem Zarządu głównego. My zamawiamy książki u nakładców, my regulujemy rachunki. Przez to mamy bezpośredni wzgląd w gospodarkę bibliotek, a ogniskując cały rach. książkowy w swym ręku, i nakładców czynimy przystępniejszymi do ustępstw.

Przy tych bibliotekach powstają tu i ówdzie czytelnie pism (Jasło, Rzeszów, Dubiecko, Lisko), wytwarzają się powoli nowe ogniska oświatowe w siedzibie Kół. Za czytelnia pism idą kolejno pogadanki, odczyty, skupia się ludzi, propaguje ideje T. S. L. Na tę stronę działalności po miastach pragnę bardzo zwrócić uwagę T. S. L. — owych działaczy.

W dziedzinie szkolnej mamy w tej chwili 95 szkół dla polskich mniejszości na wschodzie. Na zachodzie utrzymaliśmy szkoły i ochronki wszystkie. Wprawdzie fala germanizmu usiłuje podmyć był szkół naszych, a zwłaszcza ochronek — bo dziś „wszystko po niemiecku“, wprawdzie szalona drożyzna, a przez to i zależność polskiego robotnika od obcego pracodawcy sprawiają, że niejeden się zachwiał, ale za to z drugiej strony skonstatować trzeba, że uświadczenie narodowe wśród mas robotniczych bardzo się pogłębiło i rozszerzyło, że przywiązanie do szkół polskich jest powszechne. W szkołach wprowadziliśmy opłaty. Wpływają one nierównomiernie, ale wpływają. Sama Orłowa w ciągu roku wykazała 12 000 kor. opłat.

Na polu szkolnictwa na zachodzie czekają nas nowe ciężary i zadania. Ochronka i szkoła w Bielsku, Szkoła wydziałowa w Polskiej Ostrawie, nowe ochronki w Radwanicach, Witkowicach, Przywozie — to potrzeby dnia wczorajszego i dzisiejszego i odkładać ich nie można. Rozwijanie dalszych dotychczasowych zakładów — to obowiązek dawniejszy. Niestety, jedynie Lesz-

czynny zdołaliśmy oddać krajowi. Wszystkie inne zakłady prowadzimy sami dalej.

Spodziewać się trzeba, że już niezadługo będziemy mogli powrócić w całej pełni do odbudowy szkół naszych we wschodniej Galicyi i na Bukowinie. Ta pierwszorzędnej wagi sprawa pochłonie znowu znaczne fundusze.

A odbudowa domów ludowych i burs? A ratowanie od ruiny i zagłady znacznego często dorobku Kół i Związków — jak Kołomyja, Tarnopol, Borszczów, Podhajce, Grzymałów i setki innych! Sądząc społeczeństwo po dotychczasowych czynach, wierzę, że i tym wydatkom podolamy. Gdy tylko linie strzeleckie z tych okolic znikną — odbudowa tego, co było, pójść musi szybko i to jest pierwszy, jeśli na teraz nie jedyny, nasz obowiązek w tamtej części Polski.

Finanse Kół przedstawiają się lepiej, aniżeli na ogół sądzićby można. Długów Koła mają stosunkowo — poza paru poważnymi za to wyjątkami (Tarnopol, Gródek, Grzymałów, Borysław) — mało. Za to wiele Kół ma pewne fundusze na zaczęcie roboty. Wiele Kół ma rezerwy na budowę własnych domów. Tych rezerw — mojem zdaniem — Koła powinny używać na wynajem domów cudzych dla własnych, T. S. Ludowych, celów. O budowie domów własnych i dziś i na kilka lat naprzód trudno marzyć — a potrzeby oświatowe nie śpią i czekać nie chcą — niechby ką w cudzym domu zastąpił nam tymczasem upragniony dom własny. A przekonaliśmy się już chyba wszyscy, że Koło, mieszczące się kątem u prezesa, lub innego członka Zarządu, kuleje zawsze.

Finanse Zarządu głównego są chwilowo możliwe. Pokrywamy bieżące wydatki, płacimy zaległe raty hipoteczne i najdokuczliwsze długi. Dwa większe zapisy, Wolanowskiego i Klemensiewicza, nadzwyczajny wynik Daru narodowego, urlopy płatne dla gromad nauczycielskich, a wreszcie subwencje Wydziału krajowego — oto główne źródła naszych dochodów. Mniej, niż dawniej, mamy dochodu z własnych wydawnictw, procentu od udzielanej przemysłowcom firmy na ich wyroby (bibułki, cukierki, cykoryę etc.), mniej z procentu od wkładek, z telegramów ślubnych i t. p. okolicznościowych składek, stanowiących przed wojną bardzo poważne źródło dochodu. Z „Daru grunwaldzkiego“ mamy jeszcze nieściągnięte deklaracje na kwotę 500.000 K. Większości jej ściągnąć już nie będziemy mogli, ale to, co można, wyciągnąć przez energiczne urgensy należy.

O nowych i starych zadaniach T. S. L. mówić będzie następny referent i dlatego w zupełności pomijam zaczęta, ale nie rozwinięta należycie, sprawę szkół zawodowych, opieki nad młodzieżą handlową i rękodzielniczą, pracę wśród robotników i zorganizowanie rad gospodarczo oświatowych po powiatach i wsiach. Są to rzeczy bardzo dla T. S. L. ważne, ale wychodzą już poza ramy mojego referatu.

Streszczając to, co wyżej pobieżnie naszkicowałem dla przypomnienia rzeczy, wszystkim Panom dobrze znanych — jako wstęp do dyskusji reorganizacyjnej — wyciągam z obecnego stanu jeden tylko wniosek: T. S. L. nie przeżyło się — przeciwnie jest dzisiaj tą instytucją, która w wolnej, zjednoczonej Polsce poprowadzić powinna całą elementarną oświatę szkolną i pozaszkolną, o ile ona nie jest objętą programem rządu. Dla jej przeprowadzenia potrzeba z powrotem skupić ludzi, zgromadzić środki, odbudować zniszczone placówki, a program i metody prac oświatowych uzupełnić i ulepszyć.

P. Dr. Bandrowski. Ma głos p. **dr. Ernest Adam** do referatu p. t.:

„Prace T. S. L. i ich reorganizacja“.

(To k myśli, zawartych w referacie dra Adama). Towarzystwo nasze w ciągu dwudziestopięcioletniej działalności stało się najpoważniejszą w tej dzielnicy Polski instytucją społeczną oświatową. Społeczeństwo otacza nas coraz to większem zaufaniem. Dziś, gdy zamykamy pierwsze ćwierćwiecze naszej pracy zbiorowej, pora na zdanie sobie sprawy z wyników działalności naszej, na obrachunek sumienia, na rewizję programu tam, gdzie ona potrzebna, na rozważenie zadań najbliższych i dalszych.

Zdziałaliśmy niewątpliwie wiele w kierunku zwalczania w kraju analfabetyzmu, rozwinięcia szkolnictwa kresowego, rozpowszechnienia czytelnictwa wśród najszerszych warstw społecznych, zorganizowania dużych zastępów pracowników pod hasłem oświaty narodowej. Nie wolno nam jednak zamykać oczu na liczne jeszcze i wielkie w działalności naszej niedomagania i braki. Przedewszystkiem pod względem organizacyjnym. Ideałem naszym powinno być, aby T. S. L. siecią swoich Kół, szkół, czytelni i innego rodzaju placówek istotnie cały kraj i wszystkie jego zakątki objęło. W Zarządzie głównym powinny się skupiać promienie pracy, tu powinna być dokładna ewidencja pracowników i wszystkiego, co się w kraju na tle społeczno-oświatowem podejmuje i dzieje, stąd wychodzić powinny wskazania naczelne. Organizacja nasza daleką jest jeszcze od ideału. Statystyki, przez nas ogłaszane, częstokroć nie kryją się z faktycznym stanem rzeczy, zabarwia je optymizm nieraz z istotnem pokrzywdzeniem prawdy.

Będzie rzeczą odpowiedzialnych w naszym Towarzystwie czynników, gdy nastaną czasy spokojniejsze, pomyśleć zarówno o koniecznych przemianach organizacyjnych, jak i o sposobach ulepszenia i udoskonalenia metod i kierunków naszej pracy zbiorowej.

Poważne zadania mamy do spełnienia już teraz, jeszcze poważniejsze czekają nas w niedalekiej przyszłości.

Żywotności organizacyi naszej i celów, którym ona służy, najlepiej dowodzi fakt, że tocząca się wojna, najstraszniejsza w dziejach świata, nie zdołała przerwać istnienia T. S. L. ani jego funkcjonowania, choć funkcye te z konieczności i pod względem terytoryalnym i rzeczowym uległy ograniczeniu. Ambicyą naszą powinno być, abyśmy pracy naszej wśród najcięższych kataklizmów, jakie przeżywamy, nie przerywali ani na chwilę. Wiem, że to nie wszędzie jest możliwe, że w wielu okolicach i miejscowościach piętrzą się trudności prawie niezwalczalne, ale mimo wszystko ciągłość pracy utrzymaną być musi. Wojna nie usunęła bynajmniej potrzeb oświatowych, im służyć w miarę sił i możności jest naszym obowiązkiem.

Cóż jest naszym zadaniem na chwilę obecną? Przedewszystkiem utrzymanie i ochrona dobytku naszego dotychczasowego, więc szkół, czytelní, majątku realnego i dołożenie wszelkich starań o częściowe bodaj wynagrodzenie i powetowanie szkód bezpośrednio czy pośrednio wskutek wojny poniesionych. Następnie podjęcie wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe, normalnej pracy oświatowej. Prawda, że sił dziś nam najteższych w wielu Kolach zabrakło, niech je zastąpi zdwojona praca tych, co pozostali! Uruchomienie Kół nieczynnych jest pierwszym obowiązkiem Zarządu głównego i Związków okręgowych. A w Kolach pole pracy oświatowej obszerniejsze niż kiedykolwiek. Zwalczanie analfabetyzmu, podtrzymywanie i rozwijanie czytelnictwa, troska o młodzież, ochrona jej przed rozwydrzeniem wojennem i zdżyczeniem, roztoczenie ochrony i opieki społeczno-oświatowej nad kobietami na wsi i w mieście, tworzenie dla nich biur porady prawnej i obywatelskiej i t. d.

W kierunku zwalczania analfabetyzmu jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia, zwłaszcza, gdy się zważy, jak wielkie są w społeczeństwie naszym zastępy tych, którzy nauki czytania i pisania, nawet nabytej kiedyś w szkole, następnie całkiem zapomnieli. Należy poddać rewizyi dotychczasowe praktykowane przez nas sposoby walki z analfabetyzmem. Czy urządzenie w tym celu wyłącznie kursów zbiorowych przynosi wyniki, odpowiadające kosztom i nakładowi pracy? Nie potępiam ich bynajmniej, ale twierdzę, że nie jest to środek uniwersalny na wytepienie z naszego organizmu społecznego raka, jakim jest analfabetyzm. Zapytuję, czy obok kursów zbiorowych nie należałoby w odpowiedni sposób zorganizować akcyi nauczania indywidualnego? Myśl nie nowa i nie moja, przypominam, że, jeśli się nie mylę, przed laty około dziesięciu z inicjatywy dra Serbeńskiego ze Lwowa omawiano ją na ogólnem Zjeździe delegatów Towarzystwa i na Zarządzie głównym, który, wykonując uchwałę Zjazdu, wydał następnie nawet osobną w tej sprawie odezwę do społeczeństwa. Wówczas jednakże na tem się skończyło i sprawy naprzód nie posunięto. Sądzę, że chwila obecna nadaje się z wielu powodów do bardzo poważnego postawienia jej w społeczeń-

stwie. Nauczanie prywatne, indywidualne, powinnyby stać się hasłem szerokiej, na wielką skalę rozwiniętej propagandy, któraby mogła pociągnąć setki i tysiące ochotników do skutecznego w tej dziedzinie współzawodnictwa. Zarząd główny powinien sprawę w swoje ręce ująć, Koła i Związki okręgowe współdziałać w jak największym jej rozpowszechnieniu. Wynagradzanie w odpowiedniej formie tych, którzyby się na tem polu szczególnie wybitną działalnością odznaczyli, mogłoby być podnietą i zachętą dla innych.

Dotychczasowe kierunki naszej pracy czytelniano-odczytowej domagają się także pod niejednym względem rewizyi. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale stwierdzając, że pożądanie gazety czy książki w mieście i na wsi niewątpliwie wzrasta, pragnąłbym zwrócić uwagę na to, iż powinniśmy już raz stanowczo zerwać z systemem bezpłatnego zasilania czytelników naszych, przeciwnie byłby już czas najwyższy, aby lud nasz pociągnąć choćby w ten pośredni sposób do świadczeń pieniężnych na rzecz oświaty. Jestem przekonany, że się w rachubach nie zawiedziemy, że czytelnictwo, gdy będzie acz skromnie opłacane, wzmoże się znakomicie, a książka będzie też więcej ceniona, gdy jej nie damy zadarmo.

Wspomniałem poprzednio o pracy oświatowej wśród kobiet. Powinniśmy sobie zdać sprawę z przemian społecznych, jakie w oczach naszych pod wpływem wojny się dokonywują, a także z roli szczególnie ważnej, którą wypadki wojenne narzuciły ogółowi kobiet. Stały się one ważnym czynnikiem społecznym, nie zawsze do spełnienia swych nowych, choćby przemijających, zadań przygotowanym. Praca zarobkowa mężczyzn stała się dziś tysiącznych kobiet udziałem, tak samo jak utrzymywanie i prowadzenie gospodarstw na wsi czy warsztatów w mieście na ich głowach spoczęło. Stanęły nagle wobec licznych, nowych obowiązków i zadań. Zajęcie się i zaopiekowanie niemi, udzielanie porady i pomocy w licznych wypadkach, gdzie tego zajdzie potrzeba, to wdzięczne pole pracy dla organizacji oświatowej, jak T. S. L., a szczególnie dla kobiet, w Towarzystwie naszym nie od dziś tak chlubnie i pożytecznie pracujących.

Wiąże się z tem do pewnego stopnia szereg innych zadań, które przynosi z sobą dziś większa i pilniejsza, niż kiedykolwiek, troska o dźwiatwę i młodzież polską na wsi i zwłaszcza w mieście. Każdy z nas z bolem patrzy na wzmagające się, niestety, znowu pod wpływem wojny, rozwydrzenie i dziczenie młodzieży. Opieka domowa, gdy tyle kobiet matek zajętych jest pracą zarobkową poza domem, okazuje się niedostateczną. Potrzebna akcja społeczna, do której znów, jeżeli nie wyłącznie, to współrzędnie z innemi instytucjami, powołane jest Towarzystwo Szkoły Ludowej. Ochronki i bursy nasze pierwszorzędną tu powinny odegrać rolę. Nadto specjalne wyłaniają się problemy, jak podjęcie pracy oświatowej nad młodzieżą, szczególnie pod względem nauki

szkolnej zaniedbaną, jak forsowne przygotowywanie młodzieży zaniedbanej i młodzieży wogóle do zawodów praktycznych, przemysłowych, handlowych, a przez to propagowanie dla tych zawodów szacunku i poszanowania w naszym zbiurokratyzowanym społeczeństwie i t. p.

Troska o młodzież ogarniać nas powinna i z innego punktu widzenia. Kto zna stosunki w kraju, kto przypatrzył się spustoszeniom, jakie wojna u nas wywołała, ten z przerażeniem spoglądać musi na szerzenie się całymi powiatami zaraźliwych chorób, które zagrażają pokoleniom! W imię przyszłości narodu, w imię poprostu utrzymania rodzaju ludzkiego w tej części Polski, potrzebną się staje wielka powszechna propaganda kultury zdrowia fizycznego i moralnego. Prawda, że inicjatywę w tej mierze podjąć powinny bardziej do tego powołane czynniki i organizacje, zadaniem jednakże Towarzystwa Szkoły Ludowej i wszystkich jego organów jest jak najusilniejsze popieranie tej akcji i współdziałanie z nią wszędzie, dokąd tylko dotrzeć potrafimy.

Nie wyczerpuję przedmiotu, ale też nie uważam tego, co mówię, za referat w formalnem znaczeniu wyrazu, lecz jako zagajenie dyskusyi, która, mam nadzieję, wyłoni z siebie dopiero szereg wskazówek programowych bądź w duchu myśli przeze mnie poruszonych bądź w innych jeszcze kierunkach.

A teraz, jak sobie wyobrażam rolę Towarzystwa i zadania nasze oświatowe po wojnie? Odpowiedź na to pytanie musiałaby co najmniej parę dopuszczać alternatyw, zależnie przedewszystkiem od stosunków polityczno-terytoryalnych, jakie po wojnie nastaną i wśród jakich znajdzie się ta część Polski, na której Towarzystwo nasze dotychczas pracuje. Nikt dziś przewidzieć ani przepowiedzieć nie zdoła, jak się stosunki te ułożą, a zrozumiała jest rzeczą, że inne będą zadania Towarzystwa Szkoły Ludowej i inny zakres jego działalności wówczas, gdy się spełnią nasze najgorętsze pragnienia i gdy po wojnie znajdziemy się wszyscy Polacy w wolnem, zjednoczonym Państwie polskiem, inne w wyodrębnionej Galicyi, znowu inne, gdybyśmy wrócić mieli do stanu prawno-politycznego, jaki był przed wojną i t. d. Niech mi jednak wolno będzie być optymistą i pierwszą z powyższych alternatyw przyjąć jako fakt dokonany, to już w obecnej chwili zasadnicze kierunki naszej pracy oświatowej tak mi się przedstawiają: Jeśli będziemy przyłączeni do państwa polskiego, to sądzę, odpadnie nam cała dzisiejsza nasza ściśle szkolna działalność, gdyż będzie ona atrybucją przyszłego rządu polskiego i jego administracyi szkolnej. Pozostanie nam natomiast niezmiernie rozległe i wdzięczne pole pracy oświatowej pozaszkolnej w jej najrozmaitszych dziedzinach na wsi i w mieście. Oczywiście, że ułożenie programu tej pracy a może i wzajemnego podziału nastąpi w ścisłem porozumieniu z pokrewnymi organizacyami oświatowymi, działającymi w innych Polski dzielnicach. Wszystkie one jednak staną niewątpliwie przed dwoma

zagadnieniami, które będą musiały wysunąć się na czoło wszelkiej społeczno-oświatowej pracy w Polsce:

Pierwsze — to znowu radykalne tępienie i wytępienie w narodzie naszym analfabetyzmu. Wolna Polska nie śmie być narodem analfabetów! Z takim hasłem winniśmy wstępować w święte progi świątyni wolności narodowej!

Drugim naczelnem zadaniem organizacji oświatowych w wolnej Polsce powinno być i będzie, zdaniem mojem, szerzenie i pogłębianie w społeczeństwie poczucia karności polityczno-państwowej i posłuchu dla własnych z woli narodu powołanych czynników rządowych. Długoletnia niewola osłabiła w nas instykt samozachowawczy państwowy, i organizm nasz społeczny zatruta jadem wszelakiego warcholstwa. Świadoma celu działalność czynników społeczno-oświatowych powinna nas z wszelkich tego rodzaju chorób wyleczyć.

Dyskusya:

Prezes dr. E. Bandrowski otwiera dyskusyę i zaprasza do licznego w niej udziału.

P. Dyr. Aniela Alexandrowiczówna. Ponieważ dyskusya ma się odbywać nad 2 referatami, chciałam powiedzieć parę słów o sprawach, poruszonych przez p. Rymara. Ogromnie utrudniona komunikacya doprowadziła do tego, że materyał jaki Zarząd główny zebrał, jest niedokładny. Ciężko to idzie teraz, są na pewne kwestye różne zapatrywania. Mojem zdaniem, pan Rymar na niektóre kwestye zapatruje się zbyt czarno, na inne zaś nadto różowo. Grzeszymy tem, że każda rzecz nowa jest dla nas czemś ponętnem. Na razie idzie praca w nowo powstałych organizmach i odbywa się kosztem codziennej, koniecznej roboty w takich towarzystwach, jak nasze. Przekonaliśmy się, że u nas jest brak poczucia obowiązku i odpowiedzialności za to, co się zaniedbało. Obecnie poważne Koła przeważnie nie spełniają swych obowiązków, pracują nienormalnie; są czasem dobre chęci, ale to nie jest w T. S. L. robota. Potrzeba nam współpracy z rozmaitemi instytucjami. Mamy dużo żalu do wielu kobiet, które przed wojną odgrywały rolę bardzo wybitną w T. S. L., a dzisiaj wobec Towarzystwa nie spełniają swych obowiązków. Powinniśmy mieć odwagę na wypowiedzenie tego zarzutu i zmuszenie Kół do normalnego życia. Przeważnie w czasie wojny nie potrafiliśmy spełnić zadań.

Na kobiety z ludu spadły obowiązki nowe z powodu pracy zarobkowej w czasie wojny; kobiety inteligentne powinny się zająć pracą społeczną, zwłaszcza te, którym nie ciąży praca zarobkowa. Powstają wprawdzie najrozmaitsze instytucje kobiece, ale te świadczą, że bez powodu przenosi się dawne prace pod nowe firmy i hasła najczęściej ze szkodą samej roboty i instytucji, które nabyły praw obywatelskich i poczuwać się muszą

do wypełnienia przyjętych wobec społeczeństwa obowiązków. Towarzystwo nasze bardzo dużo strat poniosło; naprawdę nie jesteśmy w stanie zebrać całego materiału. Niemal codziennie dostajemy od rozmaitych Władz prośby, aby im przysyłać odpisy naszych aktów gruntowych. Odpisy kontraktów, uchwał hipotecznych, oryginały orzeczeń Rady szkolnej krajowej są we wzorowym porządku w biurze Zarządu głównego we Lwowie.

Pomyślny stan funduszków tylko wyjątkowym stosunkom zawdzięczamy. Nie płacimy pensyi nauczycielskich, nie płacimy całych poborów, tylko dodatki, które wynoszą 500—700 K. Dzięki temu potrafiliśmy nawet zapłacać raty najrozmaitsze, ale o stały wzrost dochodu należy się starać.

Szereg bibliotek, wykazanych w sprawozdaniach, to najpiękniejszy ustęp. Od najrozmaitszych uchoźców, żołnierzy i od chłopów naszych, rozrzuconych po krajach monarchii, dostawaliśmy gorące prośby o książki. Zaznaczyć należy, że to właśnie jest naszą chlubą i świadectwem pracy przedwojennej. Gdyby nawet najtragiczniej miały wypaść losy nasze, to zostaje posiew, jakiśmy rzucili: tworzenie bibliotek jest i teraz pracą pierwszorzędną. Naszem szczęściem, naszą radością i miarą zasług jest to, że po cofnięciu się Rosyan mieliśmy we Lwowie stopy listów od ludu z błaganiami o danie im polskiej książki i polskiej szkoły. To są rzeczy, które nam ułatwiają wypowiedzenie gorzkich słów prawdy tym Kołom, którzy swoje obowiązki obecnie na tej niwie zaniedbują.

Dłużej o odradzaniu szkół dla mniejszości polskich nie mówię, gdyż ta robota, przerwana w czasie inwazyi naturalnej, ale na szczęście na bardzo krótko, prowadzona stałe przez lwowską Sekcyę Zarządu głównego, dostosowana do potrzeb wywołanych wojną, ożywia się w miarę uwalniania kraju od inwazyi. Zaznaczyć chyba na tem miejscu należy, że ciężkie przejścia, jakim uległa ludność, wpłynęły na złagodzenie stosunków miejscowych. W szkołach T. Ś. L. gromadzi się częstokroć czasowo dziatwa ruska, pozbawiona swych budynków. Przez długi czas szkoły wschodnie przechodziły różne koleje, a my dążyć wytrwale musimy, żeby po wojnie utrwalić byt tej placówce według programów przedwojennych.

Słusznie wywodzi p. poseł Adam, że do najpilniejszych rzeczy obecnie należy zwalczanie analfabetyzmu, ale dodać należy, że czynić to trzeba wszędzie. Komenda wojskowa krakowska pozwoliła na kształcenie analfabetów wojskowych. Nasi nauczyciele, którzy są w wojsku a przebywają w szpitalach, uczą tam często analfabetów. Nauka może się odbywać i w ten sposób, że n. p. jeden chory uczy drugiego lub t. p. Trzeba ułatwić tę organizacyę. Szkoły dla zaniedbanej młodzieży a zwłaszcza t. z. uliczników, należą dzisiaj do najpilniejszych zadań T. Ś. L. Szkoła taka, założona przez Sekcyę Zarządu głównego we Lwowie, rozwija się pomyślnie. Brak nam jednak bursy, spe-

cyalnie dla tej kategorii chłopców urządzanej, i dlatego nie możemy dać przytułku tym wszystkim, których wojna ze wsi do miast i ze szkoły na ulicę wyrzuciła. Przed wojną niektóre Koła pracowały już w tym kierunku, aby młodzież zdrową, zdolną, i tych, którzy nie mogą zostać na gruncie, przygotować do zdania egzaminu z 4 klasy. Mieliśmy już napływ tych chłopców do szkół zawodowych. Powinniśmy się zdobyć na rozrządzenie drobnych broszurek o tych kwestiach, któreśmy teraz tutaj poruszali, osobno broszury dla miast, inne dla wsi, może uda się nam uświadomić, czym jest nauka elementarna w naszym społeczeństwie. Kończąc stawiam wniosek, aby dla omówienia rzeczy dla nas najważniejszych, tych, których rychło pragniemy, urządzić konferencyę z delegatami Macierzy cieszyńskiej i Macierzy w Królestwie oraz Tow. Czyteln. lud. w Poznaniu. Należy nam zająć takie stanowisko, by nie mówić o tem, co będzie po wojnie, ale co powinniśmy zaraz robić, jako instytucja oświatowa. Poczyniliśmy doświadczenia — my tutaj. Macierz w Królestwie, Poznańskie znowu w innych warunkach pracują. Powinniśmy dowiedzieć się, jak na którym terytorium instytucje pracują, w jakim kierunku należałoby coś zmienić. Nowe myśli wypłyną, które się jeszcze nie pojawiły. Powinniśmy się zastanowić razem nad wydaniem książek elementarnych. Wielu ludzi w Królestwie obecnie pisze gorączkowo najrozmaitsze rzeczy, przeważnie słabe. Wychożą elementarze, w których nie ma nigdzie wyrazu „Polska“, brak tego, co powinno być duchowym pokarmem dla polskiego dziecka. Powinniśmy w czerwcu doprowadzić do zjazdu dla omówienia wszystkich kwestyi, obchodzących Towarzystwo oświatowe.

P. Tadeusz Tabaczyński. W pewnych Kołach we wschodniej Galicyi szerzy się pogłoska, że lud podczas inwazyi rosyjskiej rabował okoliczne dwory. Opinię taką należy jak najprędzej sprostować i takie insynuacje stanowczo odeprzeć. Najpierw niepodobienstwem jest bezpośrednio po wycolaniu się wojska rosyjskiego i po wojennym przemarszu wojsk austriackich i pruskich, dokładnie oznaczyć, kto winnym jest rabunku i pożarów, a po drugie wojna wywołuje instynkty nieznane podczas pokoju, z którymi się trzeba liczyć nawet choćby zdarzyły się wypadki przywłaszczenia bezpańskiej, opuszczonej przez właściciela własności, to nie trzeba brać tego jako specjalny objaw wojennego udęczenia naszego ludu. Kto był świadkiem transportów dobra publicznego i państwowego wywożonego z Galicyi na Zachód ten musi powiedzieć, że poczucia cudzej własności u mieszkańców zachodnich prowincyi nie odpowiada zupełnie pojęciu o wyższości ich kultury. Całe wozy kolejowe przychodziły wypróżnione do miejsca przeznaczenia. A przecie te kraje nie doznały okropności wojny — i ubytki w transportach nie można złożyć na wojska nieprzyjacielskie.

Nie mogę się zgodzić z zarzutami p. Alexandrowiczówny w sprawie zaniedbania obowiązków przez członków T. S. L.

Wojna nie sprzyja robocie oświatowej. Tysiące ludzi oddać się musiało innej pracy z wymogami wojny. Nieraz co prawda nie jest wskazane administracyjnie, by drobne fundusze Kół T. S. L. szły na cele nie związane z oświatą, ale z wojną. Trzeba się jednak rachować się z sytuacją, w jakiej ci ludzie żyli i jeszcze żyją. Nie można więc stosunku, jaki nas łączył z nimi przez długie lata, rozerwać z powodu chwilowego zaniedbania przez nich obowiązków — wywołanego tak potężnym imperatywem, jakim jest wojna. Owszem ludzi tych dla pracy naszej odzyskać musimy.

Jeszcze chciałbym zwrócić uwagę na jeden błąd który popełniamy już lata całe. Jest nim dotychczasowy zwyczaj bezinteresownego oddawania pracy oświatowej szerokim warstwom społecznym. Darowizna taka nie przynosi im pożytku i nie przynosi nam pożytku, o jakim, myśleli ideowcy, którzy zakładali T. S. L. — a to, z następujących przyczyn.

Praca oświatowa wymaga wielkich funduszy. Ofiarność publiczna u nas wprawdzie bardzo wielka, płynie jednak bardzo wąskim korytem. Pieniądze daje urzędnik, ksiądz i wolne zawody wiejskie. Prawa strona t. j. arystokracja nie daje nic albo kwoty tak minimalne, że mówić o tem nie warto. Lewa zaś strona t. j. lud i robotnicy także nie odczuwają jeszcze społecznej potrzeby oddawania ofiar na cele oświatowe.

Pieniądzy więc jest stosunkowo mało a środek społeczeństwa jest już zanadto przeciążony ofiarami, które daje ciągle i dawać będzie jeszcze więcej wobec mnożących się potrzeb narodowych.

Sferę ofiarodawców musi się więc rozszerzyć. Jak wpłynąć na klasę posiadaczy wielkich majątków rodowych lub nabytych, nie zdają sobie sprawy. Jest jednak sposób poruszenia szerokich mas robotniczych i ludowych i pobudzenia ich do ofiarności publicznej.

Sposobem takim jest oddanie administracji pracy oświatowej tym warstwom, które z niej korzystają.

Pozostawiwszy sobie cały kierunek, inicjatywę i politykę oświatową, trzeba każdą czytelnię, każdą bibliotekę, szkołę, kurs fachowy i t. p. placówki zakładać za pieniądze płynące z ofiarności mieszkańców danej miejscowości. Skutki wynikające z takiego ujęcia sprawy mogą mieć nieobliczalne następstwa. Bo nie tylko odciąży się nasz budżet, ale równocześnie przywiąże się ofiarodawców i fundatorów do założonej instytucji jako powstającej z ich inicjatywy finansowej, będącej ich własnością. Pocucie własności u naszego ludu jest wielkie. Wszystkie instytucje osiągnięte za darmo i nie zapłacone są na wsi lekceważone i nie uznane.

Zresztą przyzwyczajenie ludu do administracji własnością, mającą charakter publicznej instytucji, jest jednym z najlepszych środków pedagogicznych do udoskonalenia społecznego.

P. Witold Ostrowski. 25-lecie pracy T. S. L. nie jest zasługą Zarządu Głównego, lecz jest zasługą Kół — Zarząd Główny dorzucił mało. Na polu akcji ogóln-oświatowej roli tej myśmy nie pełnili. My musimy nasze Koła z powrotem ożywić. Referat p. Ry-mara był optymistyczny — większość tych Kół spoczywa przez obecne stosunki wojenne — przyczynia się do tego jeszcze jeden szczegół — różnica zapatrywań ideowych. Cały szereg ludzi, którzy dotąd byli zwolennikami T. S. L. odwróciło się od nas, mając inne prace, uważali, że rola ich nie da się pomieścić tylko w T. S. L., że mogą być tu i tu — trzeba będzie tych pracowników znowu zjednać dla T. S. L. Teraz powstał cały szereg organizacyi nowych i pod tym względem powinniśmy współdziałać z rozmaitemi organizacyami — nie tylko T. S. L. przypada rola oświaty.

Bardzo gorąco przemawiam za tem, aby w najbliższym czasie powołać do życia zebranie Towarzystw, inajęcych za zadanie kwestye oświaty narodowej — trzeba je zaprosić i nadać im kierunek pracy. Uważam, że rola Towarzystwa jako takiego, które w łonie swem mieści ludzi najrozmaitszych przekonań politycznych, ta rola T. S. L. powinna być utrzymana. Podnoszę to, bo spotykam się ciągle z ludźmi, którzy są nieprzyjaźnie dla T. S. L. usposobieni. Chciałbym, aby ta rola została nieskalana, rola naszej najbliższej działalności T. S. L. nie tylko ma charakter ideowy, z tą rolą powinna się łączyć rola społeczna. Popelniliśmy cały szereg błędów — zużyliśmy na ten cel bardzo wiele środków finansowych, jednak dodatnim rezultatem pochlubić my się nie możemy. Co do roli oświatowej miejskiej i wiejskiej, to rola powinna być dla miast inna, dla wsi inna — mówię na podstawie moich doświadczeń, gdyż rola moja jako prezesa Koła I. wskazała mi pewne kierunki i pozytywne rezultaty. T. S. L. jeśli chce się rozwijać, jeśli chce dla swej idei kaptować największą liczbę pracowników, to powinno wskazać wyniki swej pracy — inaczej T. S. L. nie może liczyć na poparcie.

Przed 25-laty Koła T. S. L. nie pełniły innej roli, jak zbieranie pieniędzy i odsyłanie ich do Zarządu Głównego, potem zaczęły te Koła rozwijać u siebie działalność — coraz mniej przysyłały pieniądze Zarządowi Głównemu.

Odnosnie do praktycznych wskazówek, które podniósł p. poseł Adam, to chciałbym mówić o tych pozytywnych pracach, które nam nastęrcza chwila obecna i chwila najbliższa, chcemy dać tym Kołom pewne myśli i kierunki. W chwili obecnej i najbliższej bez względu na to, jakie losy nasza Ojczyzna dzielić będzie, uważam, że są pewne konkretne kierunki pracy, które wytyczyć możemy natychmiast.

P. Poseł Adam dotknął całego szeregu myśli, które ja uzupełnię — podniósł, że przez zakładanie burs wyłącznie tylko dla młodzieży szkół średnich powiększyliśmy liczbę młodzieży, dla której był brak odpowiedniej ich wykształceniu pracy — brakowało zaś sił rzemieślniczych; rolą naszą powinna być sprawa za-

wodów praktycznych, ta rola już została częściowo przez inne organizacje na terenie naszego kraju uchwyconą. W Galicyi zachodniej powstał cały szereg organizacji, które tę rolę przyjęły na siebie, n. p. Związek młodzieży katolickiej przy Konsystorzu krakowskim, kwestya wychowania młodzieży rękodzielniczej na terenie Tarnowa i t. d. Praca ta w czasie wojny została napowrót wznowiona, ja też w tej pracy brałem udział. Wiedząc, jaki brak jest sił rękodzielniczych, postanowiliśmy skierować młodzież do zawodów rzemieślniczych. Artykuły, ogłoszone w piśmie *Piast*, spowodowały zgłoszenie się około 1000 młodzieży w celu poświęcenia się różnym zawodom praktycznym.

W Krakowie z powrotem zostały ożywione rozmaite bursy n. p. bursa młodzieży rękodzielniczej im. hr. Andrzeja Potockiego, w bursie tej jest około 180 młodzieży. Prowadzenie tych burs w tych czasach wojny nastęcza tak szalone trudności, że nie można temu zadaniu sprostać — bursy te mogły wypełnić swe zadanie wyłącznie dzięki temu, że K. B. K. i Centrala dla odbudowy kraju przysły im z bardzo wydatną pomocą. — Koła prowincjonalne nie mogą sobie na to pozwolić — mogą tylko bardzo dodatnio współdziałać przy pośrednictwie t. j. przez uświadamianie, że ta młodzież znajdzie dla siebie lepsze utrzymanie przy pracy rzemieślniczej, niż na rozdrobionej roli.

Jeśli chcemy młodzież pozyskać dla przemysłu, dla szkół zawodowych, to musimy dla nich zakładać bursy. Wskazuję dalej na stosunki bursowe w innych krajach — stosunek ten jest tam zwalczany, ponieważ wychowanie gromadne przytłumia indywidualność młodzieży. Na prowincyi, uważam, że dla zajęcia się młodzieżą rękodzielniczą wystarczyłoby dla T. S. L., gdyby założyło pod swoją firmą związki katolickiej młodzieży — na to jednak trzeba człowieka ideowego, który miałby wolę, miłość, poświęcenie, aby się tą młodzieżą zająć. Tą młodzieżą najlepiej zająć się potrafią księża — myśmy im powinni do tego dopomóc.

W zachodniej części kraju naszego w każdej prawie miejscowości, gdzie istnieje szkoła przemysłowa uzupełniająca, potworzyły się podobne instytucje, i dzisiaj te ogniska istnieją w każdej prawie miejscowości kraju — o ile te ogniska przestały funkcjonować, to na nowo one już powstały — chodzi tylko o wyszukanie człowieka, który miałby do tej sprawy zamiłowanie i dobre chęci.

Odnosnie do działalności T. S. L. na innych polach — wskazuję kursa przygotowawcze do zawodów praktycznych. Mamy bardzo wiele młodzieży niedokończoney, która chce się poświęcić jakiemuś zawodowi, ta młodzież chce się uczyć. W Krakowie Koło I. T. S. L. dla tej młodzieży stworzyło kurs przygotowawczy do zawodów praktycznych — kierownikiem jego jest inż. Kostecki — to nie jest nowością, naśladowaliśmy żydów, którzy od pięciu lat prowadzą to bardzo dobrze. Uważam, że w każdym mieście, nie tylko mieście powiatowem, ale nawet małutkiem, gdzie tylko są siły nauczycielskie, tę akcyę, którą myśmy

tu na terenie miasta Krakowa wdrożyli, prowadzić można. Powinniśmy ją prowadzić i na innych terenach Galicyi. Myśmy, nie konkurowali ze szkołami handlowymi, to tylko jest ogólny program, chodzi o to, by ta panna sklepowa umiała dobrze liczyć, nauczyła się buchalteryi, stenografii, i t. p., by ona kiedyś mogła dopiąć lepszego stanowiska, poprawić swój byt. W tej chwili chodzi o młodzież męską. Zauważyłem, że młodzież żydowska, która ukończyła szkołę uzupełniającą, daleko lepiej stoi, lepiej daje sobie radę — nasza młodzież nie miała instytucyi, gdzieby mogła niektóre braki swego wykształcenia uzupełnić.

Co do kwestyi finansowej to nie powinniśmy naszej wiedzy dawać za darmo. Należy wszędzie wprowadzać w T. S. L. opłaty, z opłat tych potrafimy zebrać fundusze, które nam opędzą w znacznej części wydatki.

Jeszcze jedno niestety smutne doświadczenie, które będzie obchodziło p. Alexandrowiczównę, t. j. że do wiedzy garnie się więcej żydówek niż katoliczek.

P. poseł Adam podniósł potrzebę zakładania ogródków dziecięcych — ta akcyja dziś nie tylko należy do T. S. L. w akcyi ochronek musimy odróżnić 2 sprawy: ochronki, akcyja humanitarno-oświatowa i kwestya ogródków dla sfer z inteligencyi. Koło I. T. S. L. w Krakowie założyło w ubiegłym roku pierwszy ogródek dziecięcy, zgłosiło się tyle młodzieży, że nie byliśmy w stanie jej pomieścić, w jesieni przystąpimy do założenia 4 dalszych ogródków — dziś każde Koło T. S. L. może naśladować tę akcyję.

(P. Alexandrowiczówna: O ile ma dobre siły).

Co do kwestyi szkolnej, to nie kryjemy naszego niezadowolenia z dotychczasowych szkół. My wymarzyliśmy sobie ideał szkoły T. S. L., tymczasem szkoły T. S. L. nie są lepsze ani gorsze od zwykłych szkół — szkoły te powinny być lepsze.

Coraz powszechniej alarmowana potrzeba reformy szkolnictwa i dotkliwy brak dobrej szkoły początkowej, która mogłaby być drogowskazem w tej dziedzinie — skłoniły Koło I. T. S. L. do stworzenia tej nowej placówki.

Mówi się tyle o kwestyi stworzenia nowych metod pracy, Towarzystwo powinno na tym terenie również coś zdziałać. Od kilku lat jako przewodniczący Koła I. T. S. L. w Krakowie nosiłem się z myślą powołania do życia szkoły T. S. L. w Krakowie — ale spotkałem się ze strony Zarządu Głównego z pewnem uprzedzeniem, że szkoły T. S. L. nie są dla miast w kraju, lecz tylko dla kresów. Ja jestem innego zdania — możemy sobie pozwolić na ten zbytek — to, żeśmy powołali do życia szkołę T. S. L. na terenie miasta Krakowa, to nam chlubę przyniesie. Fundusze przezto nie zostały przez T. S. L. stracone, zrobiliśmy dobrze — powinno się zakładać szkoły T. S. L. w miastach — cieszę się z tego, że ta szkoła jest w Krakowie, ale pragnąłbym, aby i w innych miastach były takie szkoły T. S. L.

Jeszcze jedna rzecz — mianowicie w kwestyi zawodowego wykształcenia młodzieży — mamy cały szereg miejscowości, gdzie niema szkół uzupełniających przemysłowych — przyczyną tego są warunki niemożliwe a mianowicie: niezrozumienie gminy, które nie chcą się zgodzić na pokrycie $\frac{1}{3}$ części kosztów, połączonych z utrzymaniem szkoły. T. S. L. powinno dać inicjatywę do powołania do życia tych szkół uzupełniających przy szkołach T. S. L.

Daje przykład, że istnieje taka szkoła w Białej. Każde Koło T. S. L. powinno taką szkołę powołać do życia. Odnosi się to nie tylko do młodzieży męskiej, ale i młodzieży żeńskiej — uważam to za niezbędne i konieczne.

Zwracam jeszcze na to szczególną uwagę, Szan. Panów, że poraz pierwszy Wydział krajowy zgodził się na prowadzenie koedukacji przy takich szkołach.

P. Dr. Bandrowski. Godzina 10 $\frac{1}{2}$, odraczam posiedzenie do jutra.

Posiedzenie niedzielne.

P. Bandrowski prosi o streszczanie się, gdyż zanosi się na dłuższą dyskusję, zapisanych jest 14 delegatów do głosu.

P. Alexandrowiczówna. Rozumiałam inaczej cel naszego zjazdu, aniżeli to się przedstawiło. Nie wiedziałam, że mamy mówić o wszystkich szczegółach prac, które już istniały. Należy nam zastanowić się nad spełnieniem obowiązków T. S. L. trzymać się stanowiska zasadniczego. W stosunku Kół do Zarządu głównego, Zarząd główny nie tamuje rozwoju Kół. Jeśli są anormalne stosunki i między nami, to wiele Kół wyłamuje się z zasad T. S. L. (podaje nazwę 2 Kół). Do zakładania uzupełniających szkół należy zmusić gminy, gdyż my nie powinniśmy pozbywać się środków materialnych, przeznaczonych na pracę naszą statutową. Występuję przeciw zakładaniu szkół pedagogicznych T. S. L. w miastach, jak to uczyniło Koło I. w Krakowie; nie powinniśmy angażować się teraz w zakładaniu szkół nowych średnich, dopóki nie spełnimy zadania statutowego T. S. L. W chwili, kiedy wiemy, że setki młodzieży wałęsa się bez opieki, powinno się zakładać szkoły dla niezamożnej, zaniedbanej młodzieży. Jeżeli nasze zakłady nie odpowiadają zadaniu, to jest rzeczą konieczną, aby Zarząd główny zajmował się więcej tymi zakładami. Dotąd miejskie zamożne gminy nie zdobyły się na szkoły wzorowe. a my, pozbawieni środków finansowych, nie możemy kusić się o to, by w wielkich miastach tworzyć wzory. Nam nie potrzeba prywatnych zakładów i wzorowej szkoły dla młodzieży bogatej, lecz trzeba szkół dla młodzieży biedniejszej.

Co do szkółek froeblovskich, godzę się z p. Ostrowskim. Sprawa ochronek powinna być prowadzona w porozumieniu z innymi czynnikami. Najuboższa młodzież jest pozbawioną opieki,

potrzebne jest zakładanie ochronek tam, gdzie ich niema. Zakładanie szkółek froeblovskich potrzebne jest i w innych miastach, nie tylko w Krakowie pole to jest zaniedbane. Sekcja lwowska Zarządu głównego organizuje od 1. września b. r. łącznie ze Związkiem Ziemianek kursy dla ochroniarek. Ochroniarki muszą być inaczej przygotowane do swego zawodu „opiekunek i nauczycielek” najmłodszej dziatwy. Ochrona, która na wsi i w miasteczku zastąpi „Żłóbek” i poradnię dla matek i t. d., spełni dopiero należycie zadanie we wszystkich ziemiach Polski. Potrzebna jest współpraca z różnemi instytucjami, pracującemi wśród ludu wiejskiego i miejskiego. Zebranie delegatów najpoważniejszych i powołanych do kierowania oświatą trzeba zwołać w jak najkrótszym czasie. Zaznaczyłam poprzednio, że na takim zebraniu powinniśmy dojść do porozumienia, gdzie mamy działać odrębnie, a gdzie sobie pomagać, bez względu na to, jakie będą warunki polityczne. Powinniśmy pouczyć siebie wzajemnie.

W odpowiedzi na wniosek p. Ostrowskiego zaprzeczam, by Liga kobiet była instytucją oświatową, ona nigdy taką instytucją nie była, nie mogę zrozumieć, jak można stawiać na równi Ligę Kobiet z Macierzą szkolną. Liga Kobiet powstała dla opieki nad legionistami, to przyznajemy, gdzie trzeba było — tośmy za pośrednictwem Ligi Kobiet udzielili książek i innej pomocy. Taka współpraca była naszym obowiązkiem. Jak długo Liga spełniała cel, dla którego powstała, to uznawaliśmy, że spełnia szczytne zadanie. Z rozpoczęciem Likwidacji N. K. N. zmieniła Liga Kobiet statut. W chwili, kiedy się odbudowuje państwo polskie, musimy tak prowadzić robotę oświatową, abyśmy ją w ręce wzięli — takich, które chciały służyć idei, jest 90% w Ligach, ale teraz, kiedy się kończy praca, popierana przez społeczeństwo, kiedy ten program pracy został wyczerpany, to robotnice powinny znowu stanąć w szeregach T. S. L. dla roboty oświatowej pod naszym sztandarem. Dlatego żądam porozumienia się, gdyż nie wolno nam co tygodnia nową zaczynać pracę lub dla spraw, prowadzonych już dawniej przez pewne instytucje, bez potrzeby tworzyć nowe stowarzyszenia. Praca rozbieżna, bez porozumienia, w chwili odbudowy polskiego państwa, jest czynnikiem niszczącym a nie twórczym. Karnych i szeregowanych potrzeba nam pracowników, którzy do końca doprowadzą dawniej rozpoczętą pracę. Ze mnie nie przemawia nic innego, tylko troska o byt i oświatę ludu. To jest podstawą naszej roboty, o czym nam nie wolno zapominać. Powinniśmy zaprosić osobno Panie z Ligi Kobiet. Paniom wyjaśnić, że nie wolno tak postępować wobec T. S. L. Wierzę, że między wszystkiemi organizacyami przyjdzie do porozumienia.

Stosunek nasz do pracy w Królestwie musi ułożyć się jasno. Z pomocą nie możemy się narzucać. Najtrudniejsze warunki są na Wołyniu i w ziemi chełmskiej a potrzeby tam najpilniejsze, dlatego daliśmy już pomoc w książkach, mapach obra-

zach, a także zasiłkach pieniężnych. Wysyłamy nauczycielki zaopatrując je w rady, informacje, książki metoryczne i t. d. I tam głównie poprzec nam należy szkolnictwo ludowe. Wytyczenie linii naszej roboty na przyszłość — porozumienie z instytucjami oświatowymi i ogólnie kulturalnymi — wydawanie własnego pisma, powołanie do szeregu dawnych pracowników a zwłaszcza kobiet, to na dobę dzisiejszą i najbliższą nasz program.

P. Edmund Piechnik. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia jest jedna jedyna kwestya: rewizya naszego programu, co może doprowadzić do reorganizacyi naszego Towarzystwa.

By obrady nasze dały pożądaný wynik i przyniosły rzeczywiście korzyść, musimy zastanowić się nad tem, czy droga, którą dotychczas kroczyliśmy, była dobra, oraz zbadać, czy i jakie nowe pola działania wojna wytworzyła, oraz czy Towarzystwo nasze powinno w tych nowych warunkach działać i pracować.

Z przemówień, jakie dotychczas zostały wygłoszone, wyróżnia się przemówienie p. posła Adama, a z prac, które on wskazał, utworzyć można dwie grupy: pierwsza to prace, które muszą być spełnione, druga to prace, które powinny być wykonane.

Twierdzi p. Adam, że pierwszym naszym zadaniem to usuwanie analfabetyzmu, bo naród, który chce być wolny i który spodziewa się wolności, winien tępić analfabetyzm i wszelkiemi siłami dążyć do oświadczenia narodowego, do karności i organizacyi narodowej.

Jeśli na tem polu nie wszystko zrobiliśmy, powinniśmy zaniedbania nasze jak najrychlej nadrobić, byśmy odpowiednio przygotowani weszli na nową drogę życia.

Choć nie jestem pedagogiem, chciałbym w tym kierunku zwrócić uwagę na jedną kwestyę.

Wystarczy spojrzeć w koło siebie, by zobaczyć, jak straszne są skutki wojny u osób dojrzałych.

Wszędzie zatrata poczucia istotnych zasad moralności, egoizm, wprost zdziczenie.

To samo, co widzimy u starszych, spotykamy aż nadto często u młodzieży, — żalą się na to powszechnie sądy, a nawet donoszą swej władzy przełożonej o organizowaniu band małoletnich dla kradzieży i rabunku.

Nie wystarczy więc, jeśli zajmujemy się tylko usuwaniem analfabetyzmu, lecz powinniśmy zająć się wychowaniem młodzieży pod względem moralnym.

Od kilku lat można się spotkać z hasłem „chrońmy dzieci i młodzież“ — u nas niestety później jak gdzieindziej.

Myśl ta tak opanowała wszystkich, że nawet wiek obecny nazwaliśmy wiekiem dziecka, może cokolwiek przedwcześnie i raczej w nadziei, że wiele w tym kierunku zrobimy, a nie na stwierdzenie, że już wszystko, co było do zrobienia, zrobiliśmy.

Ochroną dzieci i młodzieży zajmowały się pierwotnie poszczególne osoby, z dobrej woli, z litości, przygodnie, bez zakaźnego z góry planu.

Obecnie uznają wszyscy, że ochrona dzieci i młodzieży, to nie akt miłosierdzia, lecz obowiązek społeczny, bo należyte wychowanie młodzieży a więc pomnożenie dzielnych członków społeczeństwa, leży w interesie całego narodu.

A im naród mniejszy, im więcej ma sąsiadów, z którymi musi walczyć, tem troskliwszą powinna być praca nad młodzieżą, gdyż zaniedbanie młodzieży u takiego narodu, to pogrzebanie przyszłości, to wprost samobójstwo.

Powinniśmy więc nie tylko dbać o to, by dzieci i młodzież umiały czytać i pisać, lecz winniśmy zająć się ich wychowaniem poza-szkolnem i powinniśmy starać się, by szkoła uzupełniała to, czego dom rodzicielski nie daje, oraz zapobiegała temu, by dom rodzicielski nie psuł dobrych wyników pracy nad dziećmi w szkole.

Zadanie to jest rzeczywiście bardzo wielkie i pytanie, czy fundusze, jakimi rozporządzamy, pozwolą nam na rozwinięcie odpowiedniej działalności w tym kierunku.

W ostatnich czasach powstają w kraju Towarzystwa ochrony dzieci i młodzieży, może więc one obejmą przeważną część pracy na tem polu, a my możemy z Towarzystwami temi wedle sił i możliwości współdziałać i w pracy tej im dopomagać.

Niestety o tym ruchu nie było w T. S. L. dotychczas całkiem mowy, bo nie mieliśmy jeszcze czasu ruchem tym się zainteresować.

Pomoc jakiej moglibyśmy udzielić Towarzystwom ochrony dzieci i młodzieży, jest mojem zdaniem bardzo wielka.

Wszyscy skarżą się, że nie mamy sił odpowiednio ukwalifikowanych do ochronek, żłobków, szkół początkowych itp.

W braku sił odpowiednich prawie wszędzie w takich zakładach są zajęte zakony i kongregacye klasztorne.

Czy jednak powierzenie wychowania naszej młodzieży tym osobom jest dobre i wskazane?

Jakżeż bowiem wychowywać mogą dobrze do życia doczesnego i do walki w życiu doczesnem ci, którzy dobrowolnie usunęli się z życia doczesnego, i poświęcają się jedynie modlitwie i kontemplacyi?

Czy dobrze mogą wychowywać ci, którzy żadnego nie mają przygotowania na wychowawców, skoro dziś literatura światowa o wychowaniu dzieci i młodzieży razem zebrana stanowiłaby chyba największą bibliotekę światową?

Nie przeczę, że wśród zakonników i sióstr, którzy obecnie zajmują się wychowaniem dzieci, są tacy, którzy dobrze spełniają swoje zadanie, ale do tego doszli dopiero po latach pracy i prób na dzieciach do wychowania im powierzonych.

Naszem zadaniem powinno więc być stworzyć szkoły dla

takich wychowawców i w ten sposób ułatwić pracę towarzystwom, które zajmują się ochroną dzieci i młodzieży.

Twierdził p. Adam, że powinniśmy się zająć ruchem kobiecym i pomoc do organizacyi kobiet oraz do objęcia przez kobiety na stałe tych działów pracy, które w ciągu wojny objęły.

Z zapatrywaniem p. pośła Adama w tym kierunku zgodzić się nie mogę; przeciwnie sądzę, że powinniśmy starać się, by stosunki dawne wróciły i o ile możliwości usuwać to, co wojna wytworzyła.

Niezawodnie powrót do czasów przedwojennych jest tutaj niemożliwy, bo nie cofniemy i nie zatrzymamy fali życia tak, jak nie wstrzymamy głosu, który raz zabrzmiał i który przebrzmieć musi, w każdym jednak razie nie powinniśmy pomagać do utrwalenia się stosunków obecnych, gdyż to chyba nie leży w interesie społeczeństwa.

Nie powinniśmy przecie zapominać, jak wielkie znaczenie ma matka w rodzinie; do niej należy wychowanie dzieci w pierwszych ich latach dzieciństwa, a ich wychowaniem zajmuje się ona także i później, bo ojciec, zajęty pracą poza domem, nie ma na to czasu i siły.

Jeżeli dopuścimy do tego, że i matka opuści gniazdo rodzinne, dzieci pozostaną w zupełności bez opieki i wychowywać je będzie tak, jak dotychczas, ulica.

Pamiętajmy o tem, że rodzina to najmniejsza komórka organizmu społecznego, — z rodziny powstaje familja — potem gmina — potem całe państwo.

Jeśli podstawowa komórka będzie chora, chorym będzie cały organizm państwowy i całe społeczeństwo na tem ucierpi.

Obowiązkiem naszym więc jest wykazywać znaczenie życia familijnego, a nie rozbijać go. A w tem powinniśmy iść za przykładem żydów, u których życie rodzinne i familijne najsilniej jest rozwinięte.

To też obecnie, kiedy musimy się starać o sieroty po żołnierzach, wszystkie dzienniki przepełnione są lamentem o przyszłość dzieci katolickich, lecz nie słyszymy nic o dzieciach żydowskich i o zakładach wychowawczych dla nich, bo dzieci żydowskie przez umieszczenie u rodzin najlepiej są zaopatrzone i zabezpieczone.

Do wywodów p. pośła Adama, który wskazał kierunki naszej pracy w najbliższej przyszłości, pragnę dodać kilka uwag ogólnych.

Przedewszystkiem należy się zapytać, czy Zarząd główny T. S. L. ma w sobie dość siły, by tej pracy podjąć się i należyte ją wykonać.

Sądzę, że na to pytanie odpowiedź wypaść musi przecząco.

Jako władza naczelną powinniśmy być centralą, w którejby skupiał się cały ruch, powinniśmy nadawać kierunek naszym Kołom, wskazywać idee i sposoby wprowadzenia ich w życie.

Nieszczęściem naszym jednak było, że właśnie Zarząd główny. — a nie inne organa T. S. L. — musiał zająć się tworzeniem szkół na kresach.

W ten sposób staliśmy się właściwie największym kołem w zachodniej Galicyi, a straciliśmy łączność między kołami T. S. L., o które my się nie troszczymy i które także o nas się nie troszczą.

Będąc od szeregu lat członkiem Zarządu głównego niewiele słyszałem o Kołach naszych, bo wogóle nie ma u nas zwyczaju, by członków Zarządu głównego informowano o tem co się w Kołach dzieje, jakie na prowincyi rodzą się nowe idee i jak się tam wogóle pracuje.

Nie interesujemy się wcale tem, co się dzieje gdzieindziej i żyjemy tak bez troski, że nawet nie obchodzą nas sprawozdania naszych wrogów, jak np. Schulvereinu.

Również niewiele wiemy o młodzieży samej, bo nigdy u nas na posiedzeniach nie było mowy o tem, jaka jest obecna młodzież i jak się nią zajmować należy.

Nowych idei poruszamy niewiele, natomiast obrady obracają się ciągle w kole tych samych kwestyi i tych samych zagadnień, które już dawno były omówione.

Każde posiedzenie rozpoczyna się zwykle zarzutami, że poprzednie uchwały nie zostały wykonane, co daje powód, że dyskusya wraca na temat już poruszany.

Sądzę więc, że jeśli chcemy przystąpić do reorganizacyi T. S. L., powinniśmy przedewszystkiem rozpocząć tę pracę od siebie tj. od Zarządu głównego, a jeśliibyśmy przyszli do przekonania, że w tym składzie, w jakim jesteśmy, nie możemy spełnić należycie zadania, jakie czeka Zarząd główny T. S. L., powinniśmy ustąpić innym, którzy wniosą nowe idee i świeży zapał do pracy.

W lecie br. mamy wprowadzić się do własnego domu, który zapisał nam śp. Edmund Klemensiewicz.

Wprowadzając się do nowego lokalu, otworzmy na rozcież drzwi i okna i niech do tego nowego przybytku wejdą nowi ludzie, nowe myśli i nowe idee, a możemy być pewni, że odzyskamy napowrót to zaufanie, którem się dawniej szczyciliśmy.

Pamiętajmy o tem, że odpadają od nas nawet najzagorzalsi zwolennicy i pracownicy, bo, wobec zasklepienia się naszego, praca u nas już ich nie zachęca, a ten, kto chce naprawdę pracować dla dobra społecznego, z konieczności idzie gdzieindziej w nadziei, że tam praca jego wyda naprawdę dobre rezultaty.

P. Dr. Opieński. Chciałbym ująć w pewne ramy to co po-
dał do dyskusyi Dr. Adam i przyczynić się do ugrupowania jego myśli. Pierwszą rzeczą jest reorganizacya T. S. L. o tem teraz mówić nie możemy, a to dlatego, że nie wiemy, jak się polityczne stosunki ułożą, nie wiemy, czy i do kogo będziemy należeć, czy też stanowić będziemy całość narodu, — dlatego teraz reorganizacya jest nie możliwą. Podkreślam to, że powinniśmy zasadniczo przekształcić całą organizację, a przynajmniej

zastanowić się, jakie wytyczne mogą tu służyć, jako podkład zmiany statutu. O tej sprawie reorganizacji na razie mówić nie możemy, bo nie mamy żadnych w tym kierunku pozytywnych danych na przyszłość. Możemy omówić 2 działy, t. j. rewizję kierunków pracy dotychczasowej i prace przyszłe.

W sprawie teraźniejszej pracy: do tego należy polityka 1) przedszkolna, 2) szkolna i 3) pozaszkolna, ad 1) sprawa ochronek, ogródków dziecięcych i cały szereg innych, — roboty te powinny być ujęte w porozumieniu z innymi organizacjami, Jeśli idzie ad 2) o politykę szkolną, to głównem jest, że powinniśmy skończyć z tem, co było przed wojną, powinniśmy przygotować wykształcenie warstwy średniej, ten brak będzie zawsze tamował rozwój naszego narodu, stworzenie tego jest koniecznem. Uznaję napotymane w tej sprawie trudności, ale sprawa burs handlowych i przemysłowych oraz rzemieślniczych jest konieczną. Gdy masę całej naszej ewakuowanej ludności znalazły się na wychodźstwie, to przekonały się, że pod względem szkół handlowych i przemysłowych, które znajdują się w każdym miasteczku czeskim — nasza robota oświatowa bardzo szwankowała, — to co u nas się dzieje, to wymaga bardzo radykalnej zmiany. Koniecznem jest danie pomocy młodzieży w tym kierunku, tworzenie takich szkół, o ile warunki przyszłe naszego państwa niepodległego nie wymagałyby tego, to zajmie się tem państwo, jeśli zaś państwo się tem nie zajmie, to będzie to zadaniem T. S. L.

3) Polityka pozaszkolna: zaznaczam tu sprawę zwalczania a) analfabetyzmu — tu należałoby to rozszerzyć i podnieść ten poziom — po wojnie wielu będzie potrzebowało tej nauki n. p. jeńcy, którzy powrócą i t. d. Ta walka z analfabetyzmem będzie musiała być powiększoną, rozszerzoną, proponuję obok zwykłych, kursa wyższe dla zwalczania analfabetyzmu.

b) Drugą sprawą w polityce pozaszkolnej oświaty, jest czytelnictwo, jest rzeczą pocieszającą to, co słyszeliśmy od p. Rymara t. j. sprawa czytelnictwa wśród włościanstwa, takich włościan trzeba w tę robotę wciągnąć. We wschodniej części kraju mieliśmy w każdej wsi człowieka, który w tym kierunku z nami współdziałał, rozszerzenie tego jest rzeczą niezmiernie wagi — potrzeba zorganizowania wiejskich czytelni i t. p. — konieczne stworzenie jakiego Ogniska, któreby podnosiło poziom społecznego wykształcenia wśród ludności wiejskiej i małomiasteczkowej.

c) Co do sprawy kobiety, zajmuję stanowisko tego rodzaju, że wywody p. radcy Piechnika są tylko teoretyczne, — rola kobiety wyszła siłą faktu na wierzch, ona jeszcze po wojnie wyjdzie, będzie ubytek w mężczyznach, którzy będą kalekami, niezdolnymi do pracy, nie można zamykać oczu na to, z czem będziemy mieć po wojnie do czynienia, przyznaję, że kobieta jest potrzebną dla rodziny, ale trzeba będzie działać, w ten sposób, by ona mogła i pracować i tę rolę spełniać, wtedy musi

być jej poziom podniesiony, wtedy będzie koniecznem stworzenie szkoły gospodarstwa domowego — dalekim jest poziom wykształcenia kobiety wiejskiej od tego, jakim jest na zachodzie, to rzecz bardzo ważna.

d) Rzeczą ważną bardzo jest podniesienie kultury higienicznej, to jest niezmiernie ważne — to jest zresztą zrozumiałe — tu nie tylko mamy do czynienia z różnemi chorobami zakaźnemi, wenerycznemi i t. d. ale z pijaństwem, młodzież która się nauczyła tego na frontach, będzie wymagała opieki i pracy w kierunku równie silnego zwalczania, alkoholizmu jak i innych wrogów ludzkości.

e) Dalszą rzeczą jest wytworzenie karności, to także należy do kultury społecznej narodu. To łączy się z współpracą i zrozumieniem przez wszystkie organizacje. Niema dotąd należytego uznania i zrozumienia skautingu, to jest bardzo ważny czynnik na przyszłość, zajęcie się tą sprawą, współdziałanie w tym kierunku, to jest jedno z najważniejszych zadań, — obywatela wyrobić należy od małego.

f) Dalszy czynnik w tej polityce nowych kierunków byłoby wymienianie czynników miejskich i wiejskich. To jest robota, która nie jest nową, tylko w Zarządzie głównym jest ona nową, jeszcze przed wojną rozpoczęliśmy tę robotę, mieliśmy konferencye z różnemi kupcami, rzemieślnikami, T. S. L. miało dostarczyć materiały, a oni młodzieży warsztatów pracy.

g) Wobec braku mężczyzn jest potrzebna sprawa porady prawnej, o ile nie ma innych organizacji, z którymi można by się porozumieć, to stworzenie biura porady prawnej byłoby bardzo ważnem.

Do wykonania tych wszystkich prac, które wytknął p. poseł Adam, potrzebne jest porozumienie się z innymi organizacjami my sami nie damy rady, gdyż to przechodzi nasze siły i sami nie jesteśmy do wielu tych rzeczy powołani.

Jeśli my chcemy n. p. stworzyć czytelnie, które nie byłyby tylko wypożyczalniami, ale by były miejscami godnej rozrywki pogadanek o stosunkach miejscowych gminy i ogólnie narodowych aby były niejako szkołą życia obywatelskiego w gminie, musi mieć gmina jakiś punkt zborny dla ludzi, my musimy na przyszłość wyrzucić szynki, ale nie możemy tego zrobić, jeśli nie zastąpimy tego czem innem, t. j. czytelniami w połączeniu z gospodami.

To również może być zrobione w porozumieniu się z innemi organizacjami, (wymienia różne towarzystwa) samoistnie nic nie zrobimy.

Organizacje z którymi należałoby się porozumieć, względnie współdziałać są: Komenda skautowa, Tow. higieniczne, Eleuteria, Związek Stowarzyszeń kobiecych, Tow. nauki polskiej i t. d.

Co do wytycznych mogących służyć jako podkładka zmian statutu uważam projekt Natansona jako punkt wyjścia i zasadę w przeważnej części jako słuszną i celowi odpowiadającą.

P. Dyrektor Ignacy Stein, (Biała). Dwudziestopięciolecie, które w tym roku przypada, nie będzie z pewnością zamknięciem pracy Towarzystwa, ale wykazaniem w całej pełni jego rozległej i owocnej działalności. Społeczeństwo z tej pracy sprawy sobie nie zdaje; trzeba mu ją więc zestawić i pokazać.

T. S. L., obchodząc to 25-lecie, musi niektóre rzeczy ująć z nowego punktu widzenia. Będziemy musieli zdać sobie sprawę z tego, że dzisiejsze czasy stworzyły nowe potrzeby. To, co mówił p. Adam, to są rzeczy, które polegają na ogólnem choć zupełnie trafnem odczuwaniu położenia społeczeństwa; my musimy sobie zdać szczegółowo i dokładnie sprawę ze stanu, jaki się wytworzy wskutek wojny.

Nader ważną sprawą jest ustalenie zakresu działania naszego Towarzystwa na podstawie samej jego nazwy. Wszyscy zdajemy sobie doskonale sprawę z faktu, że T. S. L. przez działalność wyrosło na Towarzystwo kulturalno-społeczne, na szkołę wychowania narodowego. A to się mieści dobrze w jego nazwie. Niema więc potrzeby jej zmieniać. Ale w ostatnich czasach społeczeństwo nasze silnie się zróżniczkowało. Wytworzyły się nowe pola pracy, stąd nowe typy szkół i formy wykształcenia nie tylko ogólnego, ale i praktycznego. Wszystkiego tego nie zdoła ogarnąć T. S. L., ale z organizacjami, które dla rozwoju tych nowych form pracy i odpowiedniego im wykształcenia powstały lub powstaną, musi T. S. L. utrzymywać kontakt bądźto przez swoich członków, pracujących także w tych nowszych organizacjach, bądź to przez przydzielanie członkom Zarządu głównego referatów w ten sposób, aby członkowie ci informowali Zarząd główny o ruchu na tem polu, nie tylko wśród tego narodu, ale także w organizacjach obcych, dążeniami pokrewnych lub nawet wrogich. Do takiego informowania wszystkich członków T. S. L. o takich sprawach służyć może Przewodnik oświatowy, dobrze redagowany,

Muszę podnieść to, co powiedziała p. Alexandrowczówna o Lidze kobiet. To są słowa jasno powiedziane. Rzeczywiście Liga kobiet zaczyna się przeobrażać. Straciwszy podstawę dawniejszego swego bytu, szuka nowego pola pracy i dlatego rzuca się na pole oświaty narodowej, na którem już mamy tyle organizacji. Byłoby tu jednak coś dziwnego. Dla prowadzenia oświaty ludowej powstałoby Towarzystwo, złożone z samych kobiet. Byłoby to wykluczeniem drugiej połowy narodu od współpracy. Niech Liga kobiet będzie konsekwentną; skoro pracowała przy N. K. N. przy sprawach wojennych, niechże dalej konsekwentnie idzie i niech pracuje nad ich skutkami. Ja tu widzę niezmierne pole do działania. Gospodarstwa domowe wskutek wojny znacznie ucierpiały; w wielu brak nie tylko gospodarzy, ale i gospodyń. Ileż to domów, gdzie są same dzieci! Takimi sprawami mogłaby się zająć Liga kobiet, wtedy moglibyśmy jej dostarczyć materiału do pracy.

Poruszono tu sprawę wzorowości T. S. L. Nie dziwię się wcale, że nasze szkoły nie są wzorowe, mamy za dużo pracy poza szkołą, zwłaszcza na kresach, by szkoła mogła być wyłącznym naszym zadaniem.

Dla zwalczania analfabetyzmu trzeba się starać o to, by przydzielać ludzi, którzy nie umieją pisać, jakimś rodzinom do nauki, a od czasu do czasu zbierać tych ludzi w szkole dla egzaminowania i uzupełniania braków. Być może, że w ten sposób sprawa poszłaby prędzej.

Dla celowego i skutecznego zorganizowania dalszej naszej pracy potrzeba koniecznie szczegółowych obrazów obecnego stanu naszych wsi, aby sobie zdać sprawę z ich obecnych potrzeb i tych, które wyrosną po wojnie. W tym względzie ważna jest sprawa ewidencji ludzi. Wogóle konieczne jest prowadzenie czysto osobowej ewidencji ludzi, którzy należą do T. S. L. W każdym Kole powinien istnieć spis dzieci szkolnych, aby można było wiedzieć, co się prawie z każdym dzieckiem dzieje, aby żadne dziecko nie uszło naszej uwagi, nie tylko w wieku szkolnym, ale i w późniejszym życiu. Być może, że w ten sposób mniejsze byłyby straty na kresach.

P. Józef Woynarowski (Morawska Ostrawa). W dyskusji dotychczasowej — z wyjątkiem P. Steina — zabierali głos wyłącznie członkowie Zarządu głównego: ja pragnę przemówić jako zwykły szeregowiec i chciałbym przedstawić zapatrywania z punktu widzenia szeregowca w stosunku do generalicyi t. j. Zarządu głównego T. S. L.

Mówiono dziś wiele o osłabionej działalności w T. S. L. Gdyby nie było wojny, to niezawodnie dawniejszy przedwojenny rozmach, jakim T. S. L. szło naprzód, byłby i na dzisiejsze czasy zupełnie wystarczający: wojna jednak popchnęła całe życie z niebywałą energią wprzód, wskutek czego dotychczasowe tempo życiowe w T. S. L. okazało się jako niewystarczające. Nie przesądzając bynajmniej możliwości i potrzeby reform w T. S. L. w przyszłości, dziś należałoby się przedewszystkiem zastanowić nad tem, co już teraz czynić potrzeba, a jeżeli co nie jest dociągnięte do wysokości zadania chwili, to poprawić i pracę oprzeć na nowych podstawach, bo widzimy jasno, że co było dawniej dobre i wystarczające, to już dzisiaj, a tem mniej w przyszłości wystarczającym nie jest i nie będzie. Ten właśnie brak dostosowania się do wymagań chwili jest jednym z głównych powodów, dlaczego tracimy naszych pracowników: odpadają od nas i przechodzą na inne pola działania, bo tam znajdują możność szybszego a także i efektywniejszego wyładowania swej energii. Straciliśmy w ten sposób wiele pań, które przerzuciły się do Ligi Kobiet, gdzie znęciła ich nowa praca i nowe wrażenia. Zastanówmy się, czy jednak w tym wypadku jesteśmy bez winy? Rola kobiety w naszej pracy nie była docenianą, kobiety wyłączało się prawie od pracy, wskutek czego też nie znajdowały

one w T. S. L. tego zadowolenia, jakie znalazły w Ligach, gdzie wszystkim same się zajmują. T. S. L. powinno jednak wszystko uczynić, aby dawniejsze pracowniczki na nowo odzyskać i nowe zdobyć.

Uważam dalej, że stosunek Zarządu głównego do Kół T. S. L. jest nieco za luźny. Zarząd główny odnosi się do Kół co prawda bardzo liberalnie, to jednak nie bardzo wychodzi Kołom na dobre. W wielkich miastach, gdzie skupia się poważna ilość osób inteligentnych i ideowo jasno postawionych, Koła potrafią pójść naprzód o własnych siłach, własnemi często oryginalnemi drogami i wychodzą dobrze na szerokiej swobodzie, jaką im Zarząd główny pozostawia. Ale w miastach małych i po wsiach zostawienie Kół na własnej woli nie wystarcza, bo łatwo mogą zejść na fałszywą drogę, szerzyć niepożądane fermenty, albo też nic nie robić, nie ze złej nawet woli, tylko z braku inicjatywy i odpowiedniego kierunku. Potrzebnem okazuje się więc większe zaopiekowanie się małemi Kołami. Do tego Zarząd główny powinien mieć ludzi odpowiednio przygotowanych, którzyby byli budzicielami ducha T. S. L.-owego. Człowiek taki miałby obowiązek opiekować się Kołami w najbliższej okolicy, bywać u nich wiedzieć, co tam robią i jak, przynosić im zachętę do pracy, nowe myśli i rady, wreszcie być pośrednikiem między nimi a Zarządem głównym, bo często niektóre Koła z Zarządem głównym nawet się należycie porozumieć nie mogą. Taki delegat ożywiłby niezawodnie wiele śpiących dziś Kół, wskazałby im nowe kierunki i rozbudził nową ochotę do pracy.

I obecny stosunek finansowy Zarządu głównego do Kół nie jest należyty. Nie wiem, ile wogóle jest takich Kół, które spełniają statutowy obowiązek składania Zarządowi głównemu 25% wkładek członków, ale wiem, że na ogół Koła płacą ten podatek, o ile same chcą, bo Zarząd główny w tym kierunku nie wywiera żadnego nacisku; tymczasem należałoby tę sprawę postawić bardzo stanowczo i domagać się od Kół karnego wypełniania obowiązków. Mając w społeczeństwie wyrabiać ducha karności, tem więcej pielęgnować go powinniśmy we własnej organizacji.

Wydawanie własnego pisma jako Przewodnika T. S. L. uważam za bardzo potrzebne, byle pismo to redagowane było celowo i dawało, obok bardzo treściwego przeglądu działalności Kół, także rady i wskazówki do pracy T. S. L.-owej. Zwłaszcza jeżeli w którymś z Kół wyłoni się nowa korzystna forma pracy oświatowej lub społecznej, powinien Przewodnik podać o niej należyte informacye do użytku wszystkich Kół. Wspomniano tu np. o potrzebie tworzenia w Kołach biur porady prawnej; biuro takie zorganizowaliśmy właśnie w Ostrawie, ale z urządzeniem jego były trudności, właśnie z powodu braku skądkolwiek wskazówek w tym kierunku. Jeżeliby więc Poradnik T. S. L. podobnego

rodzaju wskazówki przynosił, to przyczyniłby się nie tylko do ułatwienia, ale i do rozbudzenia działalności w niejednym Kole.

W sprawie opieki nad młodzieżą, wychodzącą ze szkół, podniesiono tu, że młodzież tę powinniśmy mieć w ścisłej ewidencji; samo jednak skatalogowanie nie wystarczy. Młodzież, wyszedłszy ze szkół, często nie wie, co z sobą zrobić, rodzice nie umieją jej zazwyczaj najbardziej celowo pokierować, a szkoła, mająca nadmiar własnej pracy wewnętrznej, także nie może się swymi byłymi wychowankami zajmować w szerszej mierze: należałoby przeto w Kołach T. S. L. stworzyć osobny dział opieki nad młodzieżą, wchodzącą w życie, ale nie poprzestać na wskazywaniu jedynie odpowiednich kierunków, lecz wprost dopomagać w zdobywaniu stosownych miejsc, w czym dobrze zorganizowana sekcja w Kole wykazać potrafi niezawodnie korzystne rezultaty i przyczyni się między innymi do tego, że ludność rychło oceni wartość należenia do Towarzystwa. Dla utrzymania w T. S. L. chłopców i dziewcząt po wieku szkolnym, dobrze byłoby ponadto stworzyć Kółka młodocianych, ażeby ci młodzi, którzy nieco inaczej myślą niż starzy, mogli w Kółkach skupiać się i pracować w duchu, odpowiadającym najlepiej ich wiekowi i upodobaniom. Tym sposobem nie stracimy młodzieży, a wciągnąwszy ją zawczasu do pracy w T. S. L., nie będziemy potrzebowali w późniejszym wieku szukać ich dopiero i zdobywać.

Celem zwalczania analfabetyzmu urządzano dotychczas specjalne kursy, które jednak zazwyczaj w swych początkach wykazywały wielką ilość uczestników, a kończyły ilością bardzo małą; w przyszłości nie należałoby przeto forsować takich kursów, ale raczej starać się, żeby poszczególnych analfabetów oddawać do nauki pojedynczym osobom lub rodzinom, które bezpłatnie, jedynie za stosowne uznanie i podziękowanie ze strony T. S. L., uczyłyby analfabetów czytania i pisania. Rzecz zrozumiała, że T. S. L. musiałoby zastrzec sobie prawo wglądania w sposób nauczania i czuwania nad jego kierunkiem. Do dalszego szerzenia oświaty najlepszymi będą czytelnie ludowe i biblioteki, które obecnie rozwijają się niezawodnie z wielką szybkością, jednak bezpłatność trzeba z nich wyrugować i za korzystanie z czytelni oraz bibliotek nałożyć stosowne niewielkie opłaty. Doświadczenie wykazało, że książki wypożyczone za darmo łatwiej ulegają zniszczeniu, mniej się je ceni i rychło przepadają. W Ostrawie po wprowadzeniu opłat za książki czytelnictwo się wzmogło a książki ginąć przestały.

Urządzanie po wielkich miastach ogródków froeblovskich uważam za zbytek, natomiast prawdziwej potrzebie po wsiach i miasteczkach odpowiadałyby nie ogródki, ale ochronki, w których matki mogłyby pozostawiać dzieci przez dłuższy czas niż w ogródkach i czułyby wskutek tego rzeczywistą ulgę.

Podnoszono tu wreszcie bardzo słusznie życzenie, żeby szkoły T. S. L. były wzorowe... Niestety jednak w wielu wypad-

kach wzorowemi one nie są i nie prędko będą. Jak długo są przeładowane materiałem uczniów, a nie mają potrzebnej ilości nauczycieli i to nauczycieli bardzo dobrych, nie zmieniających się ustawicznie, jak długo wreszcie szkoły cierpią na brak należytego pomieszczenia, tak długo wzorowemi być nie mogą. Na kresy należałoby dobierać bardzo troskliwie najtęższe i najpoważniejsze siły nauczycielskie. (p. Alexandrowiczówna: Skąd?) Dziś otrzymuje kresowy nauczyciel T. S. L. do swej płacy galicyjskiej dopłatę z T. S. L. po 50 lub 60 K miesięcznie. Jeżeli się uwzględni panujące na kresach stosunki drożyzniane, to nie można się dziwić, że nieraz nauczyciel dobry na kresy pójść nie może po prostu z tego powodu, że nie chce ze względu na zbyt niską płacę skazać swej rodziny na trudności życiowe w drogiem mieście. Ponadto zresztą dobrego nauczyciela radzi mają wszędzie i nie pozbywają się go łatwo, to też wogóle zdobycie bardzo dobrych nauczycieli dla kresowych szkół T. S. L. nie jest rzeczą łatwą; o ile się ich jednakże mieć chce, w takim razie nawet dwa razy wyższa na ten cel ofiara od obecnej nie będzie za dużą.

P. Dr. Tadeusz Grabowski. Nie ulega wątpliwości że dłużej trwające instytucje przybierają charakter konserwatywny. Nie odbierze to im jednak znaczenia, gdyż odpowiadają niezbędnym potrzebom społecznym i mogą, jak ludzie, ulegać odmianom i poprawom. Te odmiany i poprawy są konieczne zwłaszcza w czasie pełnym nadziei dla narodowej przyszłości. Wyjdą one od ludzi, którzy naszą instytucję zbudowali, około jej rozwoju najlepiej się zasłużyli, nad jej dobrem wytrwale i bezinteresownie czuwają. Nie należą oni do żadnego ze skrajnych stronnictw społecznych, gdyż żadne z nich szczerze i gorąco naszej instytucji nie popierało. Wyobrażają środek, w którym najmniej znać kastowości i skłonności do radykalizmu. Tęży się w nim jednak narodowa siła, wolna od doktryn z zewnątrz przeniesionych a czujna w strzeżeniu narodowych tradycji i dążeń.

Dr. M. Stępowski. Obchód 25-lecia Tow. S. L. wyobrażałem sobie, jak i wszyscy tu obecni zapewne, jako wielkie święto narodowe, jako manifestację kraju na rzecz zasłużonej instytucji, walczącej wytrwale i skutecznie o prawa narodowe i krzewiącej kulturę polską na zagrożonych terenach, manifestację która, prócz obchodów, przyniosłaby nam pięknie wydaną historię T. S. L.. Zjazd działaczy oświatowych ze wszystkich ziem polskich, połączony z wystawą pracy oświatowej itp. Tymczasem doznaliśmy wszyscy gorzkiego zawodu. Nietylko nie możemy manifestować radości, ale przeciwnie, z głębokim smutkiem stwierdzamy, że organizacja T. S. L., której wielkość i zwartość wmawialiśmy długo, my w społeczeństwo a społeczeństwo w nas, ogniowej próby siły i odporności nie wytrzymała, nie była do niej przygotowana i załamała się. Retrospektywny rzut oka na 1/4-wiekową działalność i dzisiejsza oraz wczorajsza krytyka

i dyskusja są tego faktu stwierdzeniem, a wszyscy zgodni są w tem, że skoro wojna ma się ku schyłkowi, corychlej rozpocząć należy przygotowawcze roboty na wypadek pokoju, aby przede wszystkim T. S. L. uzdrowić i uzdolnić do podjęcia tych zadań, jakie czekają je z powodu zmienionych stosunków, i odbudowy zniszczonego dorobku kultury polskiej. Pragnąć też należy, aby dzisiejszy przebieg krytyczny doprowadził corychlej do poprawy tego, co było odczuwaną oddawną słabością T. S. L., czego jednak stosunki, dotąd trwające, poprawić nie pozwalały. Uwagę i fundusze T-wa pochłaniały prawie całkowicie sprawy szkolne i administracyjne, natomiast rozwój oświaty pozaszkolnej, uważany był zawsze w Zarządzie głównym (bo nie w Kółkach), za rzecz drugo planową i brakowało na nią zazwyczaj czasu i pieniędzy. Zarząd główny mało się interesował zagadnieniami pozaszkolnymi, nie śledził za ich rozwojem i postępem w innych organizacjach i bardzo nie wiele czynił dla wykształcenia Kół w tej pracy. Wreszcie przyszło jakgdyby otrzeźwienie i za tym właśnie kierunkiem pracy odczuwała się ogólna tęsknota, mówi się tu dziś o potrzebie rozwijania państwowo-obywatelskiego wychowania, o energicznem zwalczaniu analfabetyzmu dorosłych, o wskrzeszeniu Przewodnika Oświatowego (tyle razy poddawanego ciężkim operacyom!), o zapełnieniu odczytami Wypożyczalni przeźroczy, dziś zupełnie zdewastowanej, chciałoby się widzieć obradujące nad zagadnieniami oświaty Zjazdy oświatowe, któreimi Walne Zgromadzenie T. S. L. niestety nigdy jakoś stać się nie zdołały etc. Mówiono raz jeszcze o potrzebie instruktorów objazdowych do lustrowania Kół i Czytelní i do utrzymywania łącznika między centralą Towarzystwa, a poszczególnymi postępinkami pracy, co podkreślane było już wielokrotnie, jako rzecz pierwszorzędnej wagi. Czy urządzał kiedykolwiek Zarząd główny Seminarja oświatowe dla kierowników Kół lub kursa bibliotekarstwa? Czy wydawał pouczające broszury o technice pracy oświatowej? Czy prowadził dokładną ewidencję swoich własnych instytucji oświatowych? Czy dbał o poznawanie urzędzeń oświatowych u obcych, aby Kółom wskazywać wzory? Na te wszystkie pytania musi być jedna, niestety, przecząca odpowiedź, bo te drobne próby kształcenia na zjazdach kierowników czytelń nie mogą być brane w rachubę. Kółka zawsze odczuwały żal do Zarządu głównego, że je — za mało poucza o ich zadaniach i bardzo ich pracę lekceważy, Zarząd główny znów miał pretensję do Kół, że go eksploatują finansowo i w robocie szkolnej kresowej za mało popierają. Im więcej wzrastała szkolna działalność Zarządu głównego, tem więcej rozluźniał się jego węzeł z Kółkami, które dla lokalnych celów i dla swoich myśli nie znajdowały dostatecznego w Zarządzie zrozumienia i poparcia. Dobre rzeczy rodziły się też nieraz poza Zarządem.

Właśnie w tem rozluźnieniu węzłów organizacyjnych szukać należy głównej przyczyny, że gdy wojna wybuchła i praco-

wnicy Kół ujrzeli przed sobą nowe i pilne zadania do spełnienia, a napróżno wyglądali ze strony Zarządu głównego wezwania do czynu, i gdy sam Zarząd główny w chwili rozterki nie opowiedział się po stronie czynu polskiego, lecz zajął stanowisko „neutralnego państwa” — co cięższe Koła i co dzielniejsi pracownicy T. S. L.-wi, nie mogąc pod firmą T. S. L. podjąć pracy dla żołnierza polskiego, zorganizowali się pod firmą Powiatowych Komitetów Narodowych i Lig kobiecych i doprowadzili tam swoją pracę do niebywałego dotąd rozmachu, rozkołysali ofiarność, zdobyli opinię publiczną etc. Kto miał sposobność bywać na Zjazdach P. K. N. czy L. K., ten znajdował się tam zawsze w dobrze znajomem gronie T. S. L.-wców, którzy zakasawszy rękawy, chwycili się tej nowej pracy, „nowej” o tyle tylko, o ile „nowością” w społeczeństwie naszym była wojna i żołnierz polski.

Czy Zarząd główny po wojnie odzyska utraconych pracowników dla Towarzystwa S. L.? Miejmy nadzieję, jednak tylko wtedy, jeżeli Zarząd główny sam wejdzie na inną, niż dotąd, drogę polityki wobec Kół T. S. L. i okaże większe niż dotychczas zainteresowanie się ich pracami, będzie miał w ścisłej ewidencji najmniejsze nawet ogniwa oświatowe i będzie dbał o ich postęp.

Wskutek tego, iż w Centralnem Biurze Zarządu głównego dotąd znacznie więcej przywiązywano wagi do księgowania pocztówek i nalepek, aniżeli do rejestrowania dorobku: szkół, domów ludowych, burs, czytelni itp., dziś, gdy wiele z tych instytucji padło ofiarą pożogi wojennej i rabunku, niepodobieństwem jest zdać sobie zupełnie sprawę z ogromu zniszczenia. Pragnęłam podjąć się pracy zebrania materyałów o zniszczeniach w pracy oświatowej i opracowania odpowiedniej publikacji. Niestety, okazała się ta rzecz niewykonalną, gdyż dane, jakie w tym względzie ma Zarząd główny, są zupełnie nie wystarczające, a Koła na rozesłany w tym względzie okólnik nie dostarczyły odpowiedzi. Te zaś wiadomości, które mieszczą się w arkuszach, jakie Koła przedłożyły Starostwom o rozmiarach poniesionych szkód, zupełnie nie odpowiadają istocie rzeczy, mówią niekiedy może z przesadą o stratach, poniesionych w drobiazgach pospolicznych, a nie podają żadnych zupełnie danych o szkodzie, jaką poniosły pośrednio w samej robocie przez unieruchomienie szkół i burs, uniemożliwienie akcji odczytowej, czytelnianej itp. A jednak wydrukowanie referatu o zniszczeniach, poniesionych przez T. S. L. w pracy oświatowej, jest konieczne i pilne, gdyż na podstawie takiego sprawozdania, mogłoby Towarzystwo poczynić kroki o uzyskanie odpowiedniego odszkodowania w Centrali dla gospodarczej Odbudowy Kraju, która na ten cel z pewnością mogłaby dostarczyć funduszy i to znacznych. Wogóle jest pożądanem, aby Zarząd główny postarał się wejść w bliższe porozumienie z Centralą, może co do zamianowania bodaj kosz-

tem T. S. L. specjalnego referenta dla sprawy odszkodowań oświatowych. Przy rozmiarach, jakie dziś agendy Centrali przybierają, sprawa ta, sądzę, nie napotkałaby na większe trudności. Zarząd główny powinien postarać się także i o to, aby T. S. L. przez Centralę zostało powołane do współdziałania obok wielkiego dzieła odbudowy kraju, jako czynnik obywatelski. Przez swoją rozgałęzioną organizację Zarząd główny mógłby rozpocząć akcję odczytową o odbudowie kraju i odpowiednie kursa w różnych powiatach w porozumieniu z Centralą uruchomić.

Tyle nasunęło mi się uwag co do spraw, ściśle T. S. L.-owych, o których mówił p. Rymar. Przechodząc teraz na grunt ogólniejszy, na którym stanął w swoim referacie p. poseł Adam, podkreślę przedewszystkiem okoliczność, że zmieniają się, a nawet już się zmieniły granice, w jakich praca T. S. L. terytoryalnie dotąd rozwijać się mogła, zwiększy się swoboda, z jaką już w najbliższej zapewne przyszłości krzawić będziemy naszą robotę tam, gdzie nam dotąd czynić tego nie było wolno. Bo, czy przyjdzie do utworzenia jednej niepodległej Polski, czy przez wyodrębnienie Galicyi będziemy mieli drugą mniejszą Polskę, równolegle, to w jednym i drugim wypadku będziemy mieli rządy krajowe polskie, które nie tylko tamy pracy oświatowej stawiać nie będą, ale owszem, będą ją ze wszystkich sił popierały, a ewentualny kordon graniczny między Warszawą a Krakowem postarają się uczynić jaknajmniej odczuwalnym. T. S. L. ze swoją pracą na grunt Królestwa Polskiego do Chełmskiej ziemi już weszło i robotę tam z powodzeniem zapoczątkowało. Wkłada to jednak na Zarząd Główny obowiązek lojalności wobec tamtejszych stosunków politycznych. Polskie władze szkolne w Królestwie stanęły wobec niestychanie trudnych i skomplikowanych zadań, zarówno w sferze szkolnej jak i pozaszkolnej oświaty. O szkolnej robocie nie będę tu mówił, ponieważ Zarząd Główny ma pobożny zamiar wziąć z nią zupełny rozbrat. W dziedzinie pozaszkolnej trzeba przystąpić z udziałem społeczeństwa do państwo-twórczych zadań i ogarnąć całokształt życia społecznego. Tymczasem mamy tam do czynienia z podłożem, na które składa się blisko 70% analfabetów u dołu, a ogromny % żywiołów oportunistycznych biernych u góry i tylko bardzo mała garść ludzi, posiadających pełnię znajomości swoich praw i obowiązków obywatelskich wobec państwa, po środku. Organizować wychowanie państwowo-obywatelskie i stworzyć dla niego najlepsze metody i środki jest zadaniem rządu i Towarzystw oświatowych, na terenie Królestwa działających. Nasuwa mi się tu myśl, aby T. S. L. wydało odpowiednią książkę, pouczającą co przez wychowanie państwowo-obywatelskie w Polsce rozumieć trzeba i jakimi środkami można i należy przysparzać krajowi uświadomionych obywateli. Zwalczanie analfabetyzmu wogóle a wśród wojska polskiego w szczególności, zapewne nie napotka na żadne trudności i zapewne Departament Wojny, jak i Departament

Oświecenia okażą Towarzystwom, które to zadanie podejmą, wszelką ze swojej strony pomoc i współdziałanie. Umożliwienie powrotu do normalnych warunków życia tym wszystkim, których wojna wyrwała ze społeczeństwa i przeniosła bądź do Legionów, bądź też do armii rosyjskiej, przerwała im naukę lub uczyniła na zawsze kalekami, którym po wojnie wypadnie dostarczyć sposobów ulżenia nieszczęścia przez umiętność indywidualnego zarobkowania, — to także wielkie i trudne zadanie najbliższej przyszłości.

Zwołanie Zjazdu Oświatowego ze wszystkich ziem polskich, na którym by te wszystkie i wiele jeszcze innych zadań, nas czekających, można rozpatrzyć szczegółowo, jest niezbędne i pilne. Ale Zjazd taki, aby przyniósł owoce i wlał otuchę i powiew świeżości w serca nasze i pracę, powinien być zakrojony szeroko, bez zacieśniania go do jednej tylko, dla T. S. L. sympatycznej grupki, Towarzystw oświatowych. Ze Zjazdu oświatowego nie powinno być wykluczone żadne zrzeszenie oświatowe, bo czy prawica, czy lewica, czy środek powołały je do życia, to metody działania będą zawsze te same: kursa, odczyty, biblioteki, czytelnie, muzea itp., na takim Zjeździe oświatowym przeciwie tylko o rozwijaniu i doskonaleniu tych metod będzie się mówiło.

O potrzebie harmonijnego współdziałania Towarzystw oświatowych mówiło się już bardzo dawno i bardzo wiele, że przypomnę tu tylko Kongres pedagogiczny w r. 1909 we Lwowie, na którym z ramienia T. S. L. miałem zaszczyt referować sprawę stworzenia Związku Towarzystw Oświatowych, opartego na uznaniu zasady współrzędności wszystkich organizacji, na gruncie oświatowym stojących. Odnośny projekt został przez Kongres jednomyślnie uchwalony, lecz nie wszedł w życie, bo stosunki polityczne z przed wojny nie pozwalały na to. Dziś, gdy jesteśmy w przededniu własnych rządów, gdy z Warszawy-stolicy idą hasła twórczej pracy dla całości narodu, nadszedł czas, aby projekt Związku Towarzystw Oświatowych wydobyć z zapomnienia, poddać rewizji, wcielić w czyn, może w postaci Sekretaryatu Generalnego Spraw Oświatowych z siedzibą w stolicy. Sekretaryat taki byłby ogniwem, wiążącym z sobą wszystkie Towarzystwa oświatowe, ułatwiałby im porozumienie się wzajemne, wydawał organ centralny, koordynował pracę i w dzisiejszych stosunkach, gdy na wszystkich polach jest bezmiar pracy do wykonania, mogłby oddać sprawie oświatowej nieocenione usługi. Nie mam dość słów, aby Towarzystwo Szkoły Ludowej zachęcić gorąco do podjęcia tego projektu na nowo i do porozumienia się z wszystkimi organizacjami co do rychłego stworzenia takiego właśnie ogniwa. Skończyłem.

P. Zygmunt Podgórski (Bochnia). Pochwalam bez zastrzeżeń stanowisko Zarządu głównego T. S. L. w czasie wojny. Całe szczęście, że T.S.L. nie puściło się na burzliwe fale zmien-

nych orientacji politycznych, a pozostało przy swojej realnej podstawie: budowania Polski szkołą, książką, ochroną ducha i ciała. Wojna niewątpliwie odbiła się na placówkach prowincjonalnych. Trzeba je ożywić, ludzi zorganizować, dać program pracy choćby w ściśnionych granicach. Trzeba tedy wznowić „Przewodnik oświatowy” — domagać się wolnych zgromadzeń kół, posiedzeń zarządów, ściągania wkładek. Trzeba odbudować to, co padło, bo to wszystko było potrzebne; mogło to być nie najlepsze, mogło kuleć, ale potrzebne było. Trzeba też pilnować całości Towarzystwa. Żle jest, jeśli powstają nowe towarzystwa oświatowe, ale jeszcze gorzej, jeśli towarzystwa, dla innych celów założone, w oświatę bawić się zaczynają. Dyletantyzm oświatowy tępić trzeba, bo on szkodzi, a nie pomaga.

W organizmie naszego narodu brak warstwy t. zw. średniej: brak kwalifikowanego robotnika. Trzeba go wykształcić, wychować i uposażyć. T.S.L. ma na tem polu wiele do zrobienia. Mówiono tu już o bursach, stypendyach, szkołach. Ja przypominę inną, może drobną sprawę. Bez ukończonej czwartej klasy szkoły ludowej nie przyjmą dziś nigdzie. My tych szkół mamy mało, ale i one nie są wyzyskane należycie. Dlatego — bo społeczeństwo nie rozumie korzyści z ukończonej 4-tej klasy. Proponuję tedy wydanie broszury na temat: „Czem człowiek, który nie ukończył 4-tej klasy ludowej, być nie może?” Nadto proponuję wydanie broszurki o istniejących szkołach zawodowych.

Poza tem godzę się na wypowiedziane już przedtem uwagi.

P. Dr Maryan Starzewski (Kraków). Celem zebrania: rewizya programu działalności Towarzystwa wobec skonstatowanych braków i braki programowe w dotychczasowej działalności. Przed laty wyobrażałem sobie, że T.S.L. chce oddziaływać dodatnio w nauce przedszkolnej, szkolnej i pozaszkolnej, że chce uzupełnić braki, jakie ma społeczeństwo na tem polu, że T.S.L. chce nauczyć społeczeństwo karności i wyrabiać charaktery w narodzie. Kupiec, by rozumiał, że jest częścią społeczeństwa, burmistrz (wójt), żeby rozumiał swoje zadanie dbając o dobro społeczeństwa. Wyobrażałem też sobie, że chodzi o oddziaływanie na społeczeństwo. Tymczasem głównem zadaniem było zbieranie pieniędzy na szkolnictwo. Rozczarowanie z tego powodu, jak najmniej z powodu wałk partyjnych albo osobistych w T.S.L. musi być wielkiem. Domagam się, żeby tego rodzaju walki raz na zawsze ustały. Zadaniem powinno być: kształcenie charakterów narodowych, a zwłaszcza karności.

Jednym z b. ważnych warunków silnego bytu narodowego jest byt ekonomiczny. Braki są u nas pod tym względem wielkie, brak ludzi, choć zdolności pod tym względem nie brak. Domaga się wykształcenia zawodowego w kierunku ekonomicznym.

Dr. Zdzisław Próchnicki. Może się spóźnić z uwagą, że to posiedzenie dzisiejsze nie ma charakteru ankiety dla Zarządu głównego, ale że to są wzajemne uwagi, aby sami pracownicy

w swoim zakresie z nich korzystali. Używano tutaj dwóch wyrazów: rewizya i reorganizacya, jako równoznacznych. Tymczasem rewizya jest to pojęcie obszerniejsze: rzut oka wstecz i poprawa na przyszłość — reorganizacya, to tylko jeden środek poprawy. Dyskusya jest rewizją, patrzeniem w przeszłość. Nasuwa się jedna uwaga: że wojna, to generalna likwidatorka słabych organizacyi; przyspiesza wyeliminowanie wad i chorób niewidocznych. To, co widzimy, to skutek wad dawniejszych. Oceniam rzeczy nie tak pesymistycznie i nie tam widzę wady, gdzie Dr. Stępowski, Piechnik, Starzewski. Nie panował ciasny punkt widzenia, przeczę, jakoby tylko się dyskutowało, jakoby były rozdźwięki — od 13 lat tu siedzę. Mało widziałem gron, gdzieby było tak mało rozdźwięków — w zgodzie pracowaliśmy. Nowych myśli nie odrzucaliśmy, jeśli zarazem wskazywano środki, możność, ludzi do wykonywania. My się od innych nie różnimy. Wady nasze leżały w tem, że wielki problem centralizacyi i decentralizacyi źle był rozwiązany. Mamy centralizacyę osobowości prawnej a decentralizacyę pracy. Dr. Gertler przeprowadził, że T. S. L. jest jedno, gdy chodzi o własność, ale nie przystosowaliśmy do tego organizacyi. Weźmy np. długi i hipoteki: T. S. L. jest jednolitym dłużnikiem, i dziś budynek zniszczony może do T. S. L. nie wróci, a T. S. L. zapłaci. To błąd, to zmienić trzeba. W zupełnej z tem sprzeczności zostaje decentralizacya zarządu. Słaba centrala — słabe organy miejscowe. P. Piechnik słusznie mówił, że Zarząd główny nie spełniał zadań centrali: już 15 lat temu p. Zamorski mówił, że Zarząd główny jest tylko pierwszym Kołem w T. S. L. Ale czy Zarząd główny mógł tego nie robić, co robi? Nikt inny tegoby nie robił. Zarząd główny daje większą rękojmię trwałości pracy, a Koło prędzej czy później zwałało robotę na Zarząd główny.

W pracy Kół było to, że nieliczne pracowały jednostki. Ś. p. Wróblewski zwracał uwagę na to, jak niesłuchanie z roku na rok zmienia się fizyognomia Walnych Zjazdów. Mamy mało wytrwałych pracowników. Przed wojną już tak było — coś dziwnego, że jest gorzej teraz. Nie trzeba winić, lecz wnioski dawać na przyszłość. Przedewszystkiem, co robić w czasie obecnym? Chory, aby zaczął chodzić, trzeba mu wielkiej pomocy, a nie gór i trudności; trzeba przedewszystkiem przywrócić go do normalnego życia a potem dopiero wskazywać mu nowe wielkie zadania. Koła trzeba przywrócić do normalnego życia, trzeba więc przedewszystkiem przywrócić formalne funkcjonowanie Kół. Dziś jest circulus vitiosus: nie można było walnego zgromadzenia zwoływać, więc nie można wybrać nowego zarządu; brak kompletu, więc się nie zwołuje posiedzeń, wkładek nie można ściągać, bo się nie można przed członkami wykazać żadną robotą, a robić nie można, bo niema pieniędzy. Trzeba przedewszystkiem zmusić Koła do tych normalnych funkcji, potem pójść do merytoryczna robota. Potrzeba lustracyi, aby do życia po-

budzić. Powinno je odbywać biuro i członkowie, jak pp. Tabaczyński i Ostrowski, przy sposobności swych częstych podróży.

Z konkretnych zadań wojennych wysuwa się przede wszystkim zwalczanie analfabetyzmu wśród mężczyzn w wojsku; ale statystyka wykazuje więcej analfabetyzmu wśród kobiet. I teraz trzeba pomyśleć o tem. Trzeba ponownie wydać odezwę o zwalczanie analfabetyzmu przez nauczanie prywatne, jaką wydaliśmy 10 lat temu. Zapasy odezw może i są, albo je na nowo wydrukować i rozesłać.

Zarząd główny zdawał sobie sprawę z błędów — dziwię się, że p. Stępowski ten zarzut stawia. Zarząd główny wysyłał projekty, instrukcye i t. p. Nie uchylaliśmy się, nie odrzucaliśmy wniosków. Co innego „Przewodnik” — kosztował a mały był pożytek.

W jaki sposób ulepszemy Zarząd główny? Powiedziano nam: jeżeli najlepszych prezesów Kół wciągniemy do Zarządu głównego. Zawiedliśmy się. Oni tu uważali się za posłów swoich Kół, aby wytargować subwencye. Trzeba zaapelować do przedstawicieli Kół, aby to zmienili, aby się uważali za pracowników Zarządu głównego centralnego i kierowników całości.

Do specjalnych zadań nie mam nic do dodania. Zadanie to obejmują dwie kategorie: 1) wydawanie pieniędzy na cele oświatowe, choćby przez kogo innego spełniane, 2) pracę organizacyjną szkolną, oświatową. Do wydawania pieniędzy jesteśmy skorsi niż dawniej. Referent p. Rymar wykazuje, że nasze stosunki finansowe są pozornie lepsze, ale zawdzięczamy to nie naszemu siłom, lecz subwencyom. Siłę społeczną stanowią tylko dochody własne z ofiarności społeczeństwa. Apeluję do biura, aby w kierunku poruszenia tej ofiarności więcej niż dotąd robiło, choćby przez jednanie członków wspierających przy Zarządzie głównym. Na to kazanie dzwonię od lat kilku. Wystarczy rozsyłać czeki według szematyzmu. Zarząd główny zasłużył sobie na to, aby go wspierano.

Ziemia chełmska — to niestety robota pieniężna a nie działalność oświatowo-organizacyjna. To, co p. Ostrowski proponuje, wymaga czujności; ogródki, szkoła reformowana, to nic nie kosztuje. Może byłoby źle, gdyby tak nie było, byłaby to kradzież ubogiego grosza na rzecz bogatszych. Szkoła wzorowa, to rzecz dobra, pod warunkiem, żeby społeczeństwo wiedziało, że to nic nie kosztuje, bo będzie zarzut, że mamy pieniądze na działalność luksusową. Niebezpiecznie polecać to samo Kołom prowincjonalnym. Mogłaby być tandeta i kłopoty.

Co będzie po wojnie? mało dziś wiemy. Na jedno zwracam uwagę, że mało jest prawdopodobieństwa, aby Galicya pozostała w dzisiejszym stosunku do Austrii, nastąpi co najmniej wyodrębnienie lub połączenie z Królestwem. W obu wypadkach terytoryalny zakres naszej pracy zmieni się, a w każdym razie mało jest prawdopodobieństwa, abyśmy tak swobodnie jak dotąd

mogli rozwijać działalność na Śląsk i Zagłębie Morawskie. Mam obawy w tym kierunku. Dlatego poważnie należy pomyśleć, co z tem robić w przyszłości.

P. Dr. Antoni Mikulski (Biała). Nawiązując do ostatnich słów dra Próchnichiego radzi oddawać szkoły krajowi, dalej w zakładaniu szkół nie brnąć. Polityka szkolna Zarządu głównego musi być zmieniona, należy wrócić do pierwszych lat działalności szkolnej T. S. L., gdy ono dawało inicjatywę w zakładaniu szkół, a nie brało na swe barki ciężaru utrzymywania tych szkół. Przestrzega przed nowymi eksperymentami z szkołami nowego typu, jak to robi Koło I. w Krakowie. Eksperyment taki to rzecz, na którą sobie mogą pozwolić bogate społeczeństwa bez analfabetów. Te wyjątkowe okoliczności, jakie pozwoliły jednostkom dokonać czegoś nowego, nie mogą być miarą działalności T. S. L. Pracę niesienia oświaty trzeba pogłębiać i rozszerzać. Mowca rozróżnia 3 tereny pracy T. S. L.: inicjatywę w zakładaniu szkół, gdzie ich potrzeba, szerzenie oświaty przez czytelnie, wypożyczalnie itp., jak to przedstawił Dr. Adam, i oddziaływanie T. S. L. na społeczeństwo w kierunku pracy szkolno-oświatowej. To ostatnie jest nader ważne. Liczyć się trzeba, że przed nowym polskim rządem będą tak liczne zadania, że kto wie, czy wobec ogromu zadań oświata nie zejdzie na szary koniec, czy nowy rząd nie przyjmie jakiegoś gotowego schematu w organizowaniu szkolnictwa, w którym ono może skostnieć. Na organizację więc szkolnictwa w nowej Polsce winny oddziaływać sfery obywatelskie, które, nie mając może wprawy w technice organizacyjnej, do czego powołani będą fachowcy szkolnictwa, będą jednak wiedziały, jakich szkół społeczeństwu potrzeba. Wpływ ten istniał w czasach Komisji Edukacyjnej, domagał się go Szczepanowski.

Inicjatywę do wielkich reform szkolnych czerpać należy więc ze sfer obywatelskich a łącznikiem między nimi a przyszłą najwyższą magistraturą szkolną w Polsce winna być, przy Zarządzie głównym T. S. L. stworzyć się mająca, jakaś jakby Rada oświatowo-szkolna, która wraz z zrzeszeniem nauczycielskiem będzie tym obywatelskim aeropagiem oświatowym i, mając poważne doświadczenie, skupi w swych rękach prawo inicjatywy na tem polu. Już dziś należałoby przygotować teren i urządzić wiecie o zasadach szkolnictwa narodowego. Narzędziem pomocniczem w tej mierze może być dobrze redagowany „Przewodnik Oświatowy”. Wydatek na ten cel nie może decydować, pismo winno być obszerne i poświęcone zagadnieniom pracy szkolnej i oświatowej w przyszłej Polsce.

Innym bardzo ważnym czynnikiem propagandy oświatowej to organizowanie pracy, w kółkach oświatowych młodzieży szkolnej T. S. L., wyrobienie z każdego dziecka przyszłego bojownika z ciemnotą.

Z okazji 25 lecia wydać radzi Dr. Mikulski karty pamiątkowe T. S. L. na wzór niemieckich „Merkblattów“ a to w kilku rodzajach. Jedne miałyby napis; Pamiętaj, że jesteś, Polakiem i że obowiązkiem twym jest zwalczać ciemnotę i analfabetyzm“ inne zestawiałyby pracę T. S. L. w ciągu 25 lat — inne dawałyby widoki szkół T. S. L. Takie wydawnictwa szerzyłyby propagandę T. S. L. i opłaciłyby się sowicie.

Dr. Jan Piepes-Poratyński: Wobec późnej już pory i szeregu dalszych do głosu zapisanych mówców będę się starał mówić możliwie zwięźle. Wojna wytworzyła znaczne przeobrażenia i wywołała nieobliczalne szkody, ale dała także korzyści, których nie powinno się zmarnować: odsłoniła braki, które były w naszym Towarzystwie i pozwala zapocząć w wielu kierunkach pracę od początku z zastosowaniem radykalnych zmian, które w normalnych stosunkach nie dałyby się przeprowadzić.

Wśród pracowników T. S. L. ścierają się często dwa skrajne zapatrywania: nie da się jeszcze obecnie robić nic — powiadają jedni, trzeba się imać każdej pożytecznej pracy i brać do wszystkiego — sądzą inni. A prawda, jak zwykle, leży pośrodku. Można już obecnie skutecznie podjąć na nowo walkę z analfabetyzmem, nawiązywać na nowo kontakt z wsią i wyszukiwać tam delegatów i podjąć akcyę w sprawie młodzieży handlowej. Ostrzeżenia p. Ostrowskiego, do tej ostatniej kwestyi odnoszące się, są niewątpliwie bardzo cenne, ale wnioski jego idą za daleko, bo sporadycznych wypadków nie można uogólniać. Żądanie, ażeby T. S. L. brało się do wszystkich robót, które się obecnie nadarzają, a mają jakąś styczność z naszą pracą, musi nas zaprowadzić za daleko. T. S. L. jest instytucją oświatową, a higiena i dobroczynność tylko pośrednio leżą w zakresie naszych zadań. Należałoby się ściślej trzymać głównych celów naszych i wystrzegać się rozbieżności; podejmowanie działalności o charakterze wyłącznie humanitarnym nie jest objęte naszym programem. Do tego powołane są inne instytucye, które T. S. L. powinno w miarę sił wspierać; podział pracy da się organizacyjnie ustalić, chociażby przez stworzenie przy Zarządzie głównym i przy Związkach okręgowych Rad oświatowych, do których należałoby zaprosić delegatów instytucyi pokrewnych.

Łączność Zarządu głównego z Kołami T. S. L. została przez wojnę znacznie osłabioną. Niektóre Koła są zupełnie nieczynne, niektóre zajmują się wszystkiem innem, tylko nie sprawami T. S. L. Zarząd główny winien dążyć do stworzenia znowu odpowiedniego kontaktu z Kołami. Opłata są wydatki, opłacą są płatni funkcyonariusze, opłaci się doradca prawny, który zająłby się uporządkowaniem stosunków majątkowych Kół, zwłaszcza Kół, mających realności i większe majątki. Znane mi są Koła, w których marnuje się zabrany przez lata całe dobytek,

bo niema na miejscu tych, którzy się nim dotąd opiekowali, a ci, co pozostali, nie mogą sobie poradzić.

Organizacya T. S. L. jest niewątpliwie pomyślaną wspólnie i ogromnie wiele należy jej zawdzięczać, niemniej jednakże okazały się z biegiem czasu w spoistości jej szczeliny, które gwałtowne wstrząśnienia wojenne rozszerzyły i pogłębiły. Należy dążyć do umocnienia organizacji, bo właśnie wojna wykazała dobitnie, że dobra organizacya warta więcej jak liczebna siła. Działalność T. S. L. wyda lepsze plony—nawet przy mniejszej ilości Kół, jeżeli tylko organizacya będzie bardziej spoistą.

Najzupełniej rozerwała wojna łączność między członkami Towarzystwa. Członkami Towarzystwa są członkowie Kół, a tu niektóre Koła nie są obecnie czynne, przeto ci, którzy nie mogą być teraz członkami Kół—nie należą obecnie do T.S.L. Ponosimy skutkiem tego wielkie szkody. Należałoby zastanowić się nad tem, czy w tym kierunku zmiana naszego statutu nie byłaby wskazana. Zarząd główny nie ma dotąd żadnej ewidencji, kto do T. S. L. należy i ulega miłemu złudzeniu, że należą do Towarzystwa wszyscy Polacy. Zdawałoby się, że tak być powinno, ale w rzeczywistości niestety tak nie jest. Względędy natury politycznej, osobiste powody, a nierzadko i brak energii skarbnika Koła miejscowego stają się przyczyną, że nie należą do Koła miejscowego niektórzy, którzy zresztą chętnie byliby członkami T. S. L. Obecnie w czasie wojny dzieje się to z natury rzeczy tem częściej. W samej Galicyi powinniśmy mieć co najmniej 100.000 członków, płacących po 12 koron rocznie, i z tego jednego źródła moglibyśmy mieć miljonowy dochód. Opłacający wkładkę stawali by się członkiem Towarzystwa (nie Koła), a należałby do tego Koła, do którego chciałby należeć i pracowałby w tem Kole, którego praca najbardziej mu odpowiada. Koło mogłoby i nadal zajmować się—z ramienia Zarządu głównego—zbieraniem wkładek, ale ewidencję członków musiałby prowadzić Zarząd główny. Wielka praca z tem zarządem dałaby się przy odpowiednio skonstruowanym aparacie doskonale przeprowadzić, bez najmniejszej szkody autonomii Kół miejscowych. A także i bez strat finansowych Kół, bo Zarząd główny mając do dyspozycji poważne z tego tytułu wpływy—zasilałby finansowo Koła, przyznając im sprawiedliwe, zastosowane do rozmiarów ich działalności, subwencye. Mając ewidencję wszystkich członków Towarzystwa mógłby Zarząd główny rozwinąć wielką planową akcyę dla zjednywania nowych członków i zwiększyłyby się moralnie i finansowo siły Towarzystwa.

Nie czas w tej chwili i nie pora wchodzić w szczegóły tego projektu, ale radbym bardzo, ażeby podstawowa myśl jego—może z zastosowaniem rozmaitych potrzebnych i korzystnych zmian i uzupełnień mogła znaleźć zastosowanie przy najbliższej zmianie statutu naszego Tow., które i z innych powodów okaże się jeszcze wskazaną.

Na zakończenie drobna uwaga. Z obrad innych Towarzystw przeniosło się i do nas spostrzeżenie, że nie doceniano u nas dotąd znaczenia działalności kobiety i że obecnie stosunki wojenne wykazały dopiero jej prawdziwą wartość. Sądzę że tym, którzy teraz Amerykę odkrywają, może T. S. L. z chlubą powiedzieć, że od początku swego istnienia opierało swoją działalność na współpracy kobiet, które brały i biorą udział w pracach wszystkich władz naszego Towarzystwa, mają od lat własne, znakomicie administrowane, Koła i kierują najpoważniejszymi pracami T. S. L. Pod tym względem wyprzedziło T. S. L. z pożytkiem dla siebie inne organizacje już dawno i reformy żadnej przeprowadzać nie potrzebuje.

Dr. Kahl. Przedewszystkiem należy podkreślić brak celowości w naszej pracy czytelniano - odczytowej. Dotyczy to nie tylko kół, lecz również Zarządu głównego. W przeważnej ilości kół praca odczytowa prowadzona jest bez wytycznej myśli, dorywczo, a to samo powiedzieć można o działalności Zarządu głównego w tej dziedzinie i to szczególnie w dziale wydawnictw. T.S.L. nie jest organizacją polityczną lecz mimo to działalność jego posiada olbrzymie narodowo-polityczne znaczenie. I w działalności tej pracą na niwie czytelniano - odczytowej jest najważniejszym instrumencem. Pracę tę trzeba ująć w system i nadać jej jednolity kierunek. W pierwszym rzędzie nasuwa się tu sprawa uświadomienia szerokich mas naszej ludności co do ważności i znaczenia kresów. Brak tego uświadomienia przypisał nas o poważne straty i przyprowadzić będzie o dalsze, jeśli nie przedsięwziemy odpowiednich środków zaradczych. I tak weźmy pod uwagę sprawę polskości w Galicyi wschodniej. Czyż nie należałoby tu przeorać całą zachodnią część kraju, uświadomić ją o „zdobyczach miecza i pług polskiego“ na wschodzie? Czy rozbudzenie w szerokich masach prądu emigracyjnego na wschód, by to, co jest w rękach polskich z rąk tych nie wysunęło się nie jednym z najważniejszych naszych zadań na teraźniejszość i na przyszłość? Środki propagandy w tym kierunku, odczyty, wykłady, przeżrocza, broszury i wydawnictwa są w naszym ręku.

Przy krytycznej ocenie działalności T. S. L. nie zwrócono uwagi na pewną lukę, jaka się w naszej pracy społecznej coraz silniej daje odczuwać. W życiu narodowym naszej dzielnicy brak zupełny instytucji, któraby reprezentowała, że się tak wyrażę „lekkie siły zbrojne“. Mam tu na myśli instytucję o typie czeskiej „Osvety lidowej“ na Śląsku, dalej niemieckiego „Nordmarku“, uzupełniających działalność „Maticy skolskiej“ „względnie Schulvereinu“. Chodzi tu o robotę tego rodzaju, jak czuwanie nad tem, iżby z rąk polskich nie wysuwała się własność nieruchoma, iżby w zagrożonych miejscowościach osiadali polscy rzemieślnicy, polscy adwokaci i lekarze, dalej popieranie robotniczej wytwórczości, organizowanie wieców narodowo uświadamiających i t. p. Zapełnienie tej luki jest tem bardziej palącym.

iz „Straż polska“, która pracę w wyżej naszkicowanych kierunkach miała w swoim programie, suchotniczy tylko wiedzie żywot.

Przechodząc do zwalczania analfabetyzmu, muszę podnieść, iż wszystkie poruszone tu środki walki są połowiczne i rezultatu nie przyniosą. Za jedyny środek uważam ustawowy przymus nauki względnie nauczania analfabetów, i rozwinięcie agitacji za tego rodzaju ustawą i spopularyzowanie tej myśli w społeczeństwie powinno być naszym poważnem zadaniem.

Dr. Tadeusz Mikułowski stawia wniosek, aby zamknąć dyskusję, a potem mówi: konstatuje pesymistyczny ton dyskusyi, sędzę, że niesłusznie. Może to jest przyczyną, że patrzymy tylko na siebie. A Kółka rolnicze, sklepy, Uniwersytet ludowy, a nawet Liga kobiet? Tam także praca w czasie wojny idzie nie lepiej, niż u nas. Jeśli bowiem Liga kobiet rzuca się na pole oświatowe, to właśnie dlatego, że straciła cel pracy swojej i nie wie już, co robić z legionistami. Prócz tego pesymistyczny ton wynika z zasadniczego nieporozumienia, polegającego na tem, że niektórzy nie chcą widzieć, iż w T. S. L. istnieją obok siebie dwa typy pracy, którym odpowiadają dwa typy Kół. Można by je nazwać fabrycznym i rękodzielniczym. Tak np. krakowskie I. Koło stanowi piękny typ nowożytny fabryczny, ale ma to i niebezpieczeństwa — czasem bywa tu nawet i fabryczna tandeta. Szereg szkół Koła I. jest jego chlubnym czynem, natomiast pozornie wspaniale wygląda świeżo założonych 40 kursów dla analf. wojskowych, ale jaki będzie rezultat? „Otoczyć Kraków wieńcem ogródków“, piękny to program, ale czekajmy na jego wykonanie.

Drugi typ „rękodzielniczy“ wymaga, by bezpośrednio zetknąć się z ludem. Typ ten wymaga powolnej, żmudnej pracy organizacyjnej, w jakiej i ja miałem szczęście przez krótki czas uczestniczyć na gruncie bialskim. Praca ta daje zwykle popularność, która, przyznaję, może być wyzyskiwana do celów praktycznych, częściej jednak jest tylko pustym straszakiem dla istniejących organizacji politycznych, które zwykle nie skąpią denuncyacji. Krótko mówiąc: oba typy pracy mają swoje dobre i złe strony, ale należy oba uznać i nie wolno żadnego potępić.

Na zakończenie pod adresem dra Stępowskiego, który atakował nas za obojętność wobec N. K. N. Atak był niesłuszny, bo właśnie stanęła nasza cała robota na prowincyi, żeśmy z początkiem wojny cały warsztat jej dobrowolnie i z ochotą oddali na usługi N. K. N. W departamencie organizacyjnym N. K. N. pracowali z początku obok siebie panowie: Natanson, Ostrowski, Łopuszański, Sikora, Turowski, Surzycki, nie licząc mnie, bo wtedy nie byłem jeszcze członkiem Zarządu głównego. Prawda, że potem stosunki się zmieniły, ludzie niektórzy się wycofali, miejsce zapału zajęła życzliwa neutralność, ale neutralność była potem nastrojem całego kraju i nie nam z tego powodu robić wyrzuty.

Po przemówieniach pp. Kucharskiego, Tabaczyńskiego i dra Adama — wszystkie zgłoszone wnioski odesłano do sformułowania do Wydziału ścisłego.

Tadeusz Kościuszko

(1746—1817).

Znakomity poeta polski Juliusz Słowacki wierzył, że co czas jakiś, co parę setek lat wzbudza Bóg człowieka, który mocą swego królewskiego ducha wstrząsa naród cały i napędza zdumieniem i, jak gwiazda promieniejąca, idzie na ludu swego czele, ukazując mu jasną drogę ku przyszłości. Takim wielkim człowiekiem, takim Królem-Duchem był Tadeusz Kościuszko.

Tadeusz Kościuszko!

Komuż z Polaków na dźwięk tego imienia — serce żywiej nie uderza, krew raźniej w żyłach nie krąży? Komuż nie staje zaraz przed oczyma duszy ten bohater ukochany? W białej krakowskiej sukmanie, z rozwianym włosiem, z oczyma, w których święty ogień płonie, wskazuje wyciągniętym końcem szabli moskiewskie armaty swym zuchom.

Sto lat już mija od śmierci Naczelnika, a on wiecznie żyje w pamięci rodaków; on, jak ta gwiazda promieniejąca, wciąż świeci narodowi.

O pójdźmy za nim, krok za krokiem, przez ścieżkę życia! Wpatrzmy się w duszę jego jasną, przeczystą, bez skazy, jak dyament najkosztowniejszy. Wpatrzmy się w dolę jego twardą, splecioną z walk i cierpień, trudów i prac przeogromnych. A może nam duszę przejmie święty wicher zapалу, serce uderzy miłością i ukochamy to, co on kochał nad wszystko. I stanie nam jasno przed oczy rozświetlona droga obowiązku, pracy, umiłowania spółbraci, droga służby Bogu i Ojczyźnie.

I.

Rodzice i lata dziecinne Tadeusza Kościuszki.

W odległym zakątku kraju, „wśród cichej wsi litewskiej” stała kolebka tego rodaka naszego, któremu przeznaczonem było zyskać nieśmiertelną sławę na świecie całym. Urodził się Tadeusz Kościuszko w Meraczowszczyźnie, którą ojciec jego miał w dzie-

zawie, dnia 2. lutego 1746 roku; to jest przeszło sto pięćdziesiąt lat temu. Na chrzcie świętym dano mu imiona Andrzej, Tadeusz, Bonawentura. Był najmłodszym z czworga rodzeństwa; miał brata i dwie siostry, które bardzo kochał.

Rzadko spotyka się ludzi tak zacnych, jak byli rodzice naszego bohatera: Ludwik Tadeusz Kościuszko Siechnowicki i żona jego Tekla z Ratomskich. Pochodzili ze starej rodziny szlacheckiej, ale mająteczek mieli niewielki i tak zadłużony, że wkrótce po ślubie musieli go sprzedać stryjowi, niechcąc wypuszczać ojcowizny swojej z rąk rodziny; ale potem przez całe życie ciuli grosz do grosza, żyli skromnie, a nawet ubogo, oszczędzali się, byle tylko dom ojcowski odkupić. Oto piękny przykład przywiązania do kawałka ziemi swojej, do ojcowizny!

Nie tylko gospodarnym był Ludwik Kościuszko, nie tylko umiał żyć, jak to mówią, z kredką w rękę, ale i dobrym był bardzo człowiekiem; wiadomo, że wieśniakami w swojej wsi opiekował się troskliwie i dopomagał im, jak mógł. Był też ogromnie pobożny; należał do bractwa Sodalicya maryjańska, a na gruntach swoich utrzymywał kaplicę, którą jeszcze pradziad jego ufundował. Musiał też być mądrym człowiekiem, bo bardzo rozumnie dzieci wychował w mierności i cnocie, a gdy przyszło synów oddawać do szkoły, wybrał najlepszą, choć oddaloną, mimo, że miał inne bliżej. Sąsiedzi dalsi i bliżsi zasięgali rad jego doświadczonych i szanowali go bardzo, a król nadał mu urząd miecznika. Gospodarując na wsi, służył jednocześnie w wojsku; w owych czasach nie przeszkadzało to jedno drugiemu; umarł nosząc tytuł pułkownika.

Nie dziw, że tak cnotliwych rodziców syn był wzorem cnót wszelakich, bo nic tak dobrze nie wpływa na dzieci, jak szlachetny i dobry przykład rodziców.

Nie wiemy wiele o dziecinnych latach Tadeusza Kościuszki, boć zapewne upłynęły cicho i spokojnie na wsi. Rozumny ojciec chronił dzieci od widoku tego, co się wtenczas w kraju działo. Bo działo się nienajlepiej.

Naród polski nie miał już dawno w świecie znaczenia. Ścierały się w nim wpływy obce, a nieszczęsne prawa kardynalne, jak elekcye królów i rwanie obrad sejmowych na podstawie tak zwanego liberum veto, torowały tym wpływom szeroką drogę.

Zamiast sejmów, które nie dochodziły, radziły sejmiki, by podkopać do reszty powagę wszelkiego rządu. Taki stan rzeczy popierały jednak ościenne państwa, bo pozwalał im on rządzić w państwie, które było tylko pozornie niepodległym.

I dopiero reformator wychowania, ksiądz Stanisław Hieronim Konarski wystąpił przeciw zdaniu, jakoby Polska mogła dłużej stać bezrządem. Potępił liberum veto i zyskał dla swoich zamiarów poprawy rządu—wielu możnych. Przy wyborze na króla Stanisława Augusta, udało się też poprawić porządek sejmowa-

nia, nadwerężyć liberum veto, udoskonalić wykonywanie sprawiedliwości, wymiaru podatków, zarządu politycznego.

Ale dalej nie pozwolili już pójść sąsiedzi. Gdy zaś objawiło się w kraju niezadowolenie z tego, wmieszali się obcy w sprawy wewnętrzne, usiłowali poważnić ze sobą stronnictwa i z powolnym sobie królem uczynili, co chcieli. Nie pozwolili na zmienienie praw kardynałnych, nie pozwolili na ulżenie losowi ludu, gdyż słabość Polski była im na rękę. Nic też dziwnego, że wśród patryotów zawrzała nienawiść do gwałtowników. Największym z nich był zaś poseł rosyjski Repnin.

II.

Kościuszkow w szkole.

W jesieni 1755 r. odwiózł ojciec Ludwik Kościuszkow obu synów do Lubieszowa. Była tam jedna z najlepiej urządzonych szkół pijarskich, tak że i dziś za wzór posłużyćby mogła, choć to już sto lat z górą mija od tego czasu i świat cały naprzód się posunął. Umieszczona w małym miasteczku, dawała wychowankom zarówno spokój potrzebny do pracy, jak i zdrowe wiejskie powietrze. Szkoła mieściła się w obszernym budynku, a obok był konwikt czyli mieszkanie dla uczniów, stolarnia, tokarnia, kuźnia, młyn i inne budowle. W długim dwupiętrowym budynku były zbiory narzędzi do uczenia fizyki, matematyki, chemii i księżnica czyli biblioteka szkolna. Przed klasztorem rozpościerał się wspaniały ogród botaniczny, w którym były okazy roślin krajowych i zagranicznych. Ciemne aleje lipowe przecinały trawniki, a śmiejące się słońce igrało w szybach cieplarni, t. j. budynków ogrzewanych, w których hodowano przesłiczne rośliny, pochodzące z południowych krajów. Nieopodal klasztoru był ogród owocowy, kratami żelaznymi przedzielony od rzeki. Rosły w nim rzadkie i wyborowe gatunki drzew owocowych przeróżnych i krzewy jagodowe. Na rzece była przystań, na której znajdowały się czółna.

A była ta szkoła nie dla najbogatszych tylko, owszem połowę uczniów stanowili chłopcy biedniejsi, tych przyjmowano zupełnie za darmo. Dostawali oni często książki, papier, a nawet obuwie, które kupował ksiądz prefekt za pieniądze, złożone przez bogatszych na opłatę szkolną. Uczyli się zaś chłopcy przede wszystkim religii, języka polskiego, a naukę pisania zaczynało bardzo rozumnie od pisania listów. (Ksiądz Konarskiego to zasługa, że wprowadził język polski do szkół, bo dawniej uczono po łacinie). Uczono tam też niemieckiego i francuskiego, matematyki, czyli wyższych rachunków, historii naturalnej, fizyki i chemii t. j. nauk o różnych zjawiskach przyrody, historii polskiej, a także historii innych narodów i wiele innych pożytecznych przedmiotów.

W takiej to doskonałej szkole spędził Tadeusz Kościuszko lat pięć. Uczył się bardzo pilnie i chętnie. Pomimo to nie skończył szkoły; dotknęło go wielkie nieszczęście, stracił ojca. Ludwik Kościuszko zmarł na parę tygodni przed wprowadzeniem się do odkupionych Siechnowic. Nie było mu danem cieszyć się ze spełnienia marzeń całego życia.

Powróciwszy do domu nie marnował Tadeusz czasu; nie mógł już wrócić do szkół, ale pomagając matce w gospodarstwie pracował, uczył się równocześnie sam. Nie tylko nic nie zapomniał z tych nauk, które nabył w Lubieszowie, ale jeszcze przydał bardzo wiele. Te pięć lat, spędzonych w domu, dowodzi, że przyszły bohater narodowy już w tak młodym wieku posiadał przynajmniej, konieczne dla tego, kto chce stać się użytecznym bliżnim i sobie: pilność, wytrwałość i silną wolę.

Po całym roku starań udało się Kościuszcze dostać w roku 1765, gdy miał lat 19, do wzorowej szkoły rycerskiej, jakby dziś powiedziano szkoły kadetckiej, w Warszawie.

Założył tę szkołę król Stanisław August i to jest jedna z zasług, które zmniejszają jego wielkie winy. Z tej szkoły wyszło bardzo wielu znakomitych ludzi, światłych patriotów, bohater-skich wojowników.

Cześć dla Boga, ukochanie naszej przeszłości przestawnej, naszej cudnej ziemi-matki i braci rodaków, rozumna praca dla ojczyzny, wierność dożgonna cnocie, poczucie godności własnej. — to były nieśmiertelne zasady, które starano się zaszczerpić młodzieży w szkole rycerskiej. Te zasady, wiecznie żywe i wiecznie obowiązujące wszystkich, powinny złotymi głoskami płonąć i nam ciągle przed oczyma.

W głównej sali szkoły kadetckiej wryte były te wiersze Krasickiego, które Tadeusz Kościuszko wziął sobie głęboko do serca i którym całe życie wiernym pozostał:

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czuja cię tylko umysły pocziwe,
Dla ciebie zjadł*) smakuja trucizny
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Kształcisz **) katektwo przez chwalebne blizny
Gnieżdżisz w umyśle rozkosze prawdziwe!
Byle cię można wspomódz, byle wspierać
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Nie odrazu został Kościuszko przyjęty ostatecznie do szkoły. Każdy uczeń musiał wprzód roku spędzić wzorowo, nim go uznano za godnego tego zaszczytu! Tadeusz sprawiał się dobrze i pilnie, więc po roku nie tylko pozwolono mu wstąpić do korpusu kadetów, ale otrzymał odrazu rangę chorążego, bo szkoła była urządzoną, jak mała armia.

*) zjadliwie, **) ozdabiasz.

Wśród świec płonących, przy uroczystym dźwięku organów wysłuchał na klęczkach mszy św. Kościuszko, w tym dniu dla siebie pamiętnym. Jakże się musiał modlić gorąco!

Ksiądz-dyrektor przedłożył mu świętość obowiązków względem ojczyzny; potem na obszernym placu stanęli w szeregu koledzy, przybrani w odświętne mundury, a Kościuszcze zadaje gefrajter szereg pytań uroczystych:

„Czego żadasz?“ — pyta nowicyusza.

„Byłem tak szczęśliwy, że mnie osądzono godnym noszenia munduru kadeckiego; stawam teraz z prośbą, żebym był uzbrojony“.

„Masz szczerze przedsięwzięcie tę broń, którą odbierasz, używać zawsze na obronę Ojczyzny swojej i swego honoru?“

„Nie inne jest przedsięwzięcie moje!“

Sprezentowali broń, uderzyli werbel, a najstarszy oficer przypasał nowicyuszowi broń i podał karabin. On zaś, podniósłszy w górę szablę i oczy, mówił:

„Przyrzekam braciom moim, zbrojnie zgromadzonym, że postępками mymi ich nie zawstydzę i nie dam zgorszenia przez zaniedbanie powinności moich. Przyrzekam to na honor“.

Brygadyer zaprowadził go na miejsce wyznaczone, nowo-przyjęty stanął w szeregu, front zrobił i sprezentował broń.

W tej szkole spędził Kościuszko dwa i pół lat.

Opowiadają, że nieraz kazał się budzić o trzeciej godzinie rano, by mieć więcej czasu na naukę; ćwiczył także i wzmacniał swą wolę i charakter, bo uczył się walczyć z własną naturą. Bóg dał Kościuszcze ogromne zdolności i dobre serce, ale tak wielkim i tak czci godnym uczyniła go ta cicha, wytrwała, żelazna praca nad sobą w młodości. Bez niej nie mogłyby się rozwinąć i rozblysnąć tak wspaniale jego wrodzone przymioty duszy i ciała.

Odznaczył się pewno Kościuszko bardzo, bo po skończeniu szkoły został odrazu zamianowany oficerem. Król zaś, poznawszy wielkie zdolności i talenta młodego kapitana, wyprawił go na własny koszt za granicę, żeby się dalej wykształcił w wojskowych naukach, które tak świetnie rozpoczął.

Dwa bolesne wypadki głębokim smutkiem okryły duszę młodego oficera w czasie ostatniego roku pobytu w kraju.

Na wiosnę umarła mu matka, która już od roku chorowała. Syn nie mógł nawet być na jej pogrzebie, bo wtenczas nie było kolei żelaznych i podróżowanie było ogromnie utrudnione. Ale miał jedną pociechę; śmiało mógł wyznać przed sobą, iż jej ostatnich dni nie zatruił, ale przeciwnie, że zaszczyt jej przynosi. A jakżeż słodką nagrodą jej było, gdy widziała z nieba, jak ten syn życiem całem potwierdził i dowiódł, że była dobrą matką dla niego, bo przygotowała go dobrze do życia!

III.

Sprawy krajowe i pierwszy wyjazd za granicę.

A drugie smutne zdarzenie było krajowe. Moskiewska caryca wtrącała się coraz bardziej do rządów w Polsce. A kiedy król, słaby i tchórzliwy, na wszystko pozwalał, nie mogli dłużej wytrzymać mężni Polacy, zawiązali w mieście Barze w 1768 r. związek, zwany „Konfederacją Barską“, i dalejże na Moskali! Pod wodzą dzielnego i ognistego wojaka, Kazimierza Pułaskiego, walczyli konfederaci odważnie przez lat cztery. Ale choć dokonywali cudów waleczności i poświęcenia, nie mogli pokonać wroga, zwłaszcza, że i król nie tylko nie stanął na czele, by wyprzeć z kraju wroga, ale potępił własnych poddanych, a chytra caryca podburzyła przeciw nim napół dziki lud na Ukrainie. Straszne tam były bunty i rzezie, nazwane później Koliszczyzną.

W tym czasie, w r. 1769, wyjechał Kościuszko za granicę. Bawił tam lat pięć, przebywał przeważnie we Francyi, gdzie w wyższych szkołach kształcił się w inżynierii wojskowej i doszedł w niej do nadzwyczajnej biegłości. Był jednym z najlepszych znawców tej sztuki w całym świecie. Wiedział bowiem Kościuszko, że im lepszą i dokładniejszą zdobędzie znajomość swego zawodu, tem użyteczniej będzie mógł służyć Ojczyźnie swojej, Polsce. Teraz, gdy już tak wysoką posiadał wiedzę, musiał ją też zużytkować praktycznie, musiał wziąć udział w jakiejś wojnie, by się wyćwiczyć dowodzeniem wojska. Wracał więc przedewszystkiem do kraju, by się zaciągnąć do armii polskiej.

Tu jednak odrazu zobaczył na własne oczy i zrozumiał, że ze swoim wykształceniem i nauką nie będzie po prostu miał co robić. Bo smutne nastały w kraju stosunki; na rok przed powrotem Kościuszki zaszła rzecz straszna: pierwszy rozbiór Polski. Trzy sąsiednie mocarstwa, Austria, Prusy i Rosya, popełniły zbrodnię, w dziejach świata niesłychaną. Za radą króla pruskiego Fryderyka każde z tych państw poprostu zrabowało kawał ziemi polskiej. Ojczyznę naszą żywcem rozszarpano! Stało się to tak nagle, że w Polsce nikt nie mógł ziemi rodzinnej obronić. Protestowali wprawdzie posłowie na sejmie, a wśród nich nieśmiertelnej pamięci Tadeusz Rejtan, ale na przemoc nie było ratunku. Teraz dopiero spostrzegli się ludzie, jak źle jest w kraju, rozpoczęto na gwałt różne reformy i ulepszenia, ale nie wiele można było zdziałać, bo Katarzyna przez swoich posłów czuwała nad tem, co się w Polsce dzieje i dopuścić nie chciała do poprawy. Trzeba było dopiero zwolna, tajemnie, wytrwale, a po cichu, przez długie lata naprawiać dawne błędy, wzmocnić rząd polski, ulepszyć prawa, pomnożyć wojsko.

W takich warunkach przeczekał Kościuszko dwa lata w kraju. Do wojska wstąpić nie mógł, bo żadnych nowych oficerów nie przyjmowano, zresztą panował w kraju spokój zupełny. Nie mógł też w rodzinnej wiosce zamieszkać, bo lekkomyślny brat tak niesumienne rządził wspólnym majątkiem, że musiał Siechnowice dać w zastaw za długi. Przebywał więc u krewnych i znajomych, najczęściej u siostry, ukochanej najstarszej Anusi Estkowej. Bywał też często u Józefa Sosnowskiego, kasztelana. Córka jego Ludwika bardzo sobie podobała Kościuszkę, ale chciwy ojciec zmusił ją do małżeństwa z bogatym Lubomirskim.

IV.

Kościuszko w Ameryce.

W roku 1775 zaczęto sobie w Polsce opowiadać, jak to nieliczny wtenczas jeszcze naród amerykański porwał się do walki z potężną władczynią mórz, Anglią. Nie mogąc dłużej znieść niesprawiedliwych uroszczeń Anglii, która się ciągle mieszała do spraw Ameryki, ogłosili mężni Amerykanie dnia 4. lipca 1775 kraj swój za wolny i niepodległy, ślubując bronić swej ziemi rodzonej życiem, mieniem i honorem. Sprawiedliwą więc wojnę zaczęli Amerykanie; stawali przecież w obronie najdroższych dla każdego człowieka skarbów: wolności i niepodległości!

Wielu ochotników z różnych krajów spieszyło wspomagać Amerykę w tej walce. Wśród nich znalazł się i Kościuszko. Jakżeż nie miał pospieszyć tam, gdzie mógł naocznie przekonać się, jak wygląda święta walka o wolność? Wszak taka wojna czekała i Polskę, a ten najlepszy syn swojej ojczyzny chciał nabyć możliwie największej zdatności w swoim zawodzie, żeby się godnie przysposobić do służenia jej, do jej obrony.

Przez osiem lat bił się w Ameryce, przez osiem lat niósł swoją wiedzę i swoje zdolności na usługi sprawy wolności, którą ukochał gorąco. On był jednym z tych, którzy najwałniej przyczynili się do dzisiejszej potęgi Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dokonał tam wielu dzieł inżynierskich, które dziś jeszcze budzą zachwyt znawców. I tak urządził fortyfikacje dla ochrony głównego miasta Filadelfii. Pod Saratogą wybrał i umocnił tak doskonałą pozycję, że dzięki temu wojska amerykańskie odniosły dwa razy świetne nad Anglikami zwycięstwo.

Głównem jego dziełem, nad którem pracował półtora roku, było obwarowanie forticy West-Point; warowni tej dał taką siłę, że odstraszyła nieprzyjaciela od wszelkiej próby opanowania całej ogromnej części kraju. Najwyższy wódz wojsk amerykańskich, szlachetny obywatel Jerzy Waszyngton, zamianował go za to naczelnym inżynierem jednej z dwóch armii, t. j. połowy wojsk amerykańskich.

Zdobył sobie na tem stanowisku ogromne uznanie dla swych umiejętności, a nadzwyczajną słodyczą i skromnością podbił serca wszystkich, co go znali. Zachowała się wiadomość, że po jednej bitwie, gdy rozjątrzeni żołnierze chcieli mordować jeńców angielskich, z wielką odwagą powstrzymał ich od tego; innym razem, gdy głód straszliwy panował w obozie amerykańskim, Kościuszkę ulitował się nad jeńcami, którzy byli najnieśczęśliwsi, bo nikt o nich nie pamiętał, i wspomagał ich, jak mógł, choć sam z innymi głód cierpiał; a długo jeszcze potem matki błogosławiły Kościuszkę, że ich synów ocalił od śmierci. A ile innych uczynków miłości bliźniego wypełnił, nie zliczyć nawet. Jak tu nie kochać, jak nie uwielbiać go, za tę jego dobroć przeogromną, za jego serce złote! —

Wojna, nadludzkim wysiłkiem prowadzona, skończyła się wreszcie zupełnem zwycięstwem Amerykanów. Roku 1783 zawarto pokój. — Kościuszkę stęskniony wrócił do Ojczyzny.

V.

Co Kościuszkę zastał w kraju po powrocie.

Rozpogódź teraz Czytelniku czoło, zasępione smutnym Polski upadkiem!

Gdy Kościuszkę wyjeżdżał, stracił matkę, a zdawało się, że i drugą Matkę-Ojczyznę utraci; gdy wracał, zastał wiele, bardzo wiele zmian na lepsze. Dorośli już wychowankowie szkół Konarskiego; obejmowali urzędy w kraju, bywali wybierani posłami na sejm i zaraz lepiej dźiać się zaczęło, gdy ojczyznę miłujący ludzie przyszedli do rządów. Pierwszym wielkim czynem było utworzenie tak zwanej Komisji edukacyjnej (dziś nazwalibyśmy ją „Najwyższą Radą szkolną“). Założyła ona zaraz mnóstwo wybornych szkół ludowych i wyższych; zreformowała polskie uniwersytety i opracowała bardzo rozumne ustawy, czyli przepisy dla szkół, jak należy uczniów wychowywać „żeby im było dobrze i z nimi żeby dobrze było“.

Wtedy też zaczął się rozwój polskiego handlu; powstały liczne banki i zakładano wiele fabryk najrozmaitszych.

Doskonałe też były polskie urządzenia pocztowe i drogi, że się ich cudzoziemcy odchwalić nie mogli; podziwiali także ogromną uczciwość Polaków. To wszystko wiodło do dobrobytu, a nawet do bogactwa w kraju.

Niestety wojska ciągle jeszcze było za mało do obrony kraju, a do zwiększenia go nie chciała za nic dopuścić Rosya; dlaczego? Łatwo się tego domysleć.

Nie mógł więc Kościuszkę jeszcze wstąpić do wojska; zresztą pocóż? żeby być generałem od parady? Nie było wtedy wojny, a wojsko tak źle urządzone, że go nawet nie ćwiczano,

ani fortec niebudowano. Wolał więc osiąść na roli w rodzinnych Siechnowicach i z radością w sercu patrzeć, jak sprawy polskie coraz lepiej idą. Gospodarzył Kościuszko bardzo zapobiegliwie. Sprowadzał nasiona wyborowe, poprawiał uprawę, próbował przemysłu rolniczego, mianowicie wyrobu serów holenderskich; pilnował wszystkiego sumiennie, ciągle starał się gospodarstwo swoje udoskonalać. Ze szczególnem zamiłowaniem uprawiał i urządzał ogród koło domu: sadził aleje, urządzał altanki, do dzisiaj zachowane. Ogrodnictwo było jego ulubionem zajęciem, obok tokarstwa i rysunku; rysował bardzo dobrze. Chcąc wypocząć po męczącej pracy umysłowej, oddawał się lekkim zajęciom ręcznym, by ani chwili na próżno nie stracić. Oto znowu wzór dla nas; przypatrzmy się dokładnie, my często tacy leniwi i opieśzali w pracy, jak to pracował ten wielki człowiek, największy ze wszystkich, jacy kiedykolwiek w Polsce żyli. Czy wstyd nas nie ogarnie? Uderzmy się w piersi i zawołajmy: „Przyrzekamy dla miłości Ojczyzny nie zmarnować ani chwili czasu, którego nam Bóże tak łaskawie udzielać raczysz. Ślubujemy pracować pilnie i wytrwale, bo tylko pracowity człowiek może uzyskać dla siebie powodzenie, a dla Ojczyzny szczęśliwość“.

VI.

Konstytucya 3-go Maja.

Wśród tych zajęć domowych doczekał się Kościuszko pamiętnego roku 1788. W tym roku zebrał się w Warszawie sejm, czyli zgromadzenie posłów ze wszystkich ziem Polski.

I dawniej takie sejmy bywały; ale ten nazywa się wielkim, bo wielkie, bardzo wielkie uchwały na nim powzięto. Zebrali się wtedy gorący patryoci, najrozumniejsi ludzie w ówczesnej Polsce; Stanisław Małachowski, ksiądz Hugo Kołłątaj, Czartoryscy i wielu, wielu innych. Wiedzieli oni, że teraz nadszedł czas, by wreszcie uczynić to, na co czekano tak długo, by wreszcie polskie rządy i urządzenia przemienić zupełnie i tak odnowić, by już nie mogły nigdy powrócić nieszczęsne czasy saskie. Dotąd przeszkadzały temu państwa sąsiednie, Rosya i Prusy, bo one przecież wszystkimi siłami dążyły do tego, by Polska była jak najslabsza. Ale teraz właśnie Katarzyna była uwikłana w wojnę z Turcyą i Szwecyą i nie mogła zważać na to, co się w Polsce dzieje, a nawet wycofała wojska swoje z naszego kraju; Prusy zaś, chcąc dokuć Rosyi, z którą były w niezgodzie, same się Polsce ofiarowały z przymierzem. Bezpiecznie więc mógł obradować Sejm Wielki.

Pierwszą rzeczą, którą uchwalił, było powiększenie liczby wojska do 100.000, co było dużo, jak na owe czasy. To było najważniejsze, bo kiedy kraj niema wielkiego i dobrego wojska.

na obronę swoich granic, to mu i najlepsze prawa nie pomogą. Na jednego z pięciu nowych generałów przedstawił Sejm, a król zatwierdził Tadeusza Kościuszkę, wsławionego już w wojnie amerykańskiej.

Nareszcie! Nareszcie doczekał się Kościuszko tego, że stanął w szeregach wojska ojczystego. Własnej ziemi własną pierśią bronić będzie; a czyż może być cześć i zaszczyt większy, niż przy muzyce dział ponieść śmierć na polu bitwy w obronie rodaków? albo szczęście ogromniejsze, jak własnem ciałem zagrozić wrogowi wejście na ojczystą ziemię i leźć u wrót Ojczyzny, jak dąb strzaskany piorunem?

„Słodko jest umierać za Ojczyznę“.

Kościuszko w późniejszych latach pytał nieraz z żalem, czemu nie można dwa i trzy razy poedz w obronie Ojczyzny.

Dnia pierwszego lutego 1790 wyjechał Kościuszko z Litwy na zawsze.

Miał stawić się we Włocławku na Kujawach, by objąć komendę brygady. Roboty miał tu pełno przy wojsku: ćwiczył żołnierzy, pilnował karności i porządku, jeżdżąc ciągle z miejsca na miejsce, załatwiał w Warszawie sprawy swego oddziału, pisał instrukcye dla wojska, obmyślał wszystkie szczegóły z największą troskliwością. Nie czuł się jednak dobrze na Kujawach. Urodzony i wychowany na Litwie, tęsknił do rodzinnych stron, jak tęsknił później Adam Mickiewicz, największy nasz poeta, gdy mówił w nieśmiertelnych księgach „Pana Tadeusza“:

...Litwo, Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie,
Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił...

W połowie września 1790 kazano Kościuszcze ruszyć na Wołyń, bo się zanosilo na wojnę z Rosją. Wielka radość czekała wkrótce naszego generała. Oto kazano mu wraz z wojskiem złożyć przysięgę na nową Konstytucję, zwaną Konstytucją 3-go maja. Z największą skwapliwością posłuchał generał tego rozkazu i potwierdził jeszcze przysięgę pismem do Warszawy przesłanem z podpisem swoim i dziesięciu oficerów.

Cóż to była ta Konstytucya, że ją nazywamy wielką i nieśmiertelną? I że po dziś dzień co roku dzień 3-go maja obchodzimy jako uroczyste święto narodowe?

Konstytucya, to były właśnie te nowe prawa i ustawy, o których już dawno najmędrsi ludzie w Polsce myśleli, a które Sejm Wielki po czterech latach poważnych obrad uchwalił i ogłosił. W wielkopomnym dniu 3-go maja 1791 roku zebrało się w sali sejmowej w Warszawie uroczyste zgromadzenie najszanowniejszych w Rzeczypospolitej polskiej ludzi; wśród głębokiej ciszy odczytał marszałek uchwały Konstytucyi. Późem

król, a po nim wszyscy senatorowie i posłowie przysięgli, że tym uchwałą będą posłuszni, że ich strzedz i zachowywać nigdy nie przestaną. A jako nieraz, nagle przypadłszy, zawyje wicher potężny i z szumem ogromnym leci po polach i lasach, nie wstrzymany niczem, tak wówczas radość niesłychana wybuchła wśród tłumów zebranych: senatorowie, posłowie, mieszczenie, lud, szlachta ściskali się i całowali, wznosili w górę ręce i czapki pośród radosnych okrzyków: „Naród z królem, król z narodem!” „Wiwał sejm! wiwał naród! wiwał wszystkie stany!”

Wśród niesłychanego zapалу poniósł lud w tryumfie marszałka sejmu, Małachowskiego Stanisława, do kościoła, by tam uroczystie podziękować Bogu za wielkie dzieło, które dokonaniem zostało! O, bo czuli oni wtedy, że wszystko, co było złem, niesprawiedliwym, na zawsze wypłeniono z Polski. Konstytucya 3-go maja wprowadzała równość między stanami; odtąd szlachta, mieszczenie, wieśniacy, wszyscy byli równi przed prawem. Dawniej, a także i wówczas w innych krajach, panowała wielka niesprawiedliwość, bo szlachta uważana była za coś lepszego, niż mieszczenie i chłopci.

Żeby zaś był porządek i ład w kraju, uczyniono w Konstytucyi 3-go maja władzę królewską znacznie silniejszą, niż była dawniej, kiedy to zdrajcy wyrodni podnosili nieszczęsne bunty i rokosze przeciw własnemu królowi. — Usunęła też Konstytucya urządzenie, które było prawdziwem nieszczęściem dla Polski, to jest obieranie królów. Odtąd tron miał być dziedziczny, to jest panowanie miał obejmować zawsze syn po ojcu. Do pomocy w rządach służył sejm, rodzaj dzisiejszego parlamentu, który miał teraz ciągle i bez przerwy radzić nad sprawami państwa; dawniej bowiem zbierał się sejm raz na 2 lata, na 6 tygodni zaledwo. Coż można było załatwić w tak krótkim czasie?

Urządziła też Konstytucya sprawy szkół, sądów i wojska, a wreszcie uznała religię katolicką za panującą w państwie. Jednem słowem wszystko było odnowione, zmienione, wydoskonalone. Konstytucya 3-go maja była pierwszą i najlepszą w Europie. „Nigdy i nigdzie nie dokonano reform tak rozległych i tak doniosłych w czasie równie krótkim, a przytem bez rozlewu krwi!” pisze znawca tych czasów.

Jakże się nie miał cieszyć Kościuszko, on, taki rozumny, że takie mądre prawa Polsce nadano? Jakże nie miało radować się mężne jego serce, co tak kochało ojczyznę, że ta ojczyzna szczęśliwa teraz będzie?

Zaświeciło mu też słońce miłości w tej dobie.

Poznał i pokochał serdecznie młodziutką Teklusię Żurowską; i ona i matka jej sprzyjały mu bardzo. Stęskniony za życiem rodzinnem, Kościuszko prosił ojca o rękę panienki. Ale ten nie poznał się na wartości przyszłego bohatera... odmówił mu. Ciężko przebolewał ten zawód Kościuszko, ale tem bardziej zwrócił się cały ku Ojczyźnie.

VII.

Wojna polsko-rosyjska w 1792 roku.

Nietrwale są dzieła ludzkie... — Zaledwie została ogłoszona Konstytucya, gdy caryca Katarzyna (która tymczasem już zakończyła wojnę turecką) postanowiła ją co najrychlej obalić.

Co gorsza, że znalazła w Polsce kilku ludzi złych, wyrodných synów Ojczyzny, którzy jej w tem dopomódz postanowili, bo szło im bardziej o własne sprawy, niż o powodzenie i szczęście kraju rodzinnego! Hańba tym zdrajcom na wieki! Bo kto osobisty interes nad dobro Ojczyzny przekłada, ten zdrajcą jest, niegodny zwać się jej synem.

Ksawery Branicki, Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski i wielu innych zaślepieńców, którymi więcej głupota, niż złość kierowała, zawarło w Petersburgu haniebną umowę, by obalić Konstytucję 3-go maja. Pod osłoną wojsk rosyjskich wkroczyli oni do Polski, na Ukrainę, i tu w miasteczku Targowicy ogłosili tę swoją umowę, „Konfederacyą targowicką“ odtąd przezwana.

Niestety znaleźli się tacy zdrajcy, którzy przyłączyli się do nich, bo dla niejednego Konstytucya nie była wygodną; ci nie zważając, jakim ona jest dobrodziejstwem dla całego narodu, a siebie tylko mając na myśli, uparcie bronili swych praw.

Byli też i tacy, najgłupszy, którzy nie chcieli się godzić na nowości, wprowadzane przez Konstytucję, mówiąc sobie: „Za ojców naszych tego nie bywało i dobrze było, naczóż nam nowych praw?“ Po niewczasie przekonać się mieli, na własne i kraju nieszczęście, że cały świat idzie ciągle naprzód i ciągle się zmienia, że co dobre, choćby było nowe i dawniej nieznanne, przyjąć trzeba, a tylko strzedz się zmian na gorsze.

Przykładem tu znowu jest Kościuszko, który wszystko, co robił, starał się o ile możności jak najbardziej udoskonalać.

Zaczęła się tedy wojna; Sejm Wielki rozszedł się wśród okrzyków: „Przestańmy pisać prawa, a pójdźmy ich bronić!“

Wojska rosyjskie stały już na Ukrainie.

Wysłano tam przeciw nim wojsko polskie, pod wodzą sławnego później bohatera, księcia Józefa Poniatowskiego. Mając armię niewielką, bo uchwalone przez sejm pomnożenie armii dopiero w części przeprowadzono, postanowił książę cofnąć się bliżej ku stolicy, gdzie kraj był bardziej zabezpieczony twierdzami, i poczekać na posiłki.

Odwrót odbywał się w największym porządku, dzięki roztropności i pracy Kościuszki. W ten sposób doszły wojska polskie do wsi Zieleńce. Tu stanęły oko w oko wobec kozackich oddziałów rosyjskiego generała Markowa; zaczęła się bitwa krót-

ka, ale zacięta, zakończona świetnem zwycięstwem Polaków. Młode nasze wojsko okazało męstwo znakomite, które Bóg daje każdemu chyba Polakowi.

Ale młody i niedoświadczony wódz, ksiązę Józef (miał wtedy lat 29), nie umiał wyzyskać zwycięstwa; zamiast stoczyć drugą bitwę i do reszty zniszczyć korpus Markowa, cofał się z wojskiem dalej. Postanowił tylko bronić linii rzeki Bugu, a nie słuchając doświadczonych rad Kościuszki, rozciągnął wojska szeroko, jeden oddział daleko od drugiego i rozdrobnił w ten sposób swe siły.

Kościuszkowski stał ze swoją dywizją pod Dubienką na doskonale umocnionej pozycji. Cała siła nieprzyjacielska zwróciła się przeciw niemu. Siedem godzin bez przerwy trwała straszliwa kanonada, ale choć liczba armat była po stronie rosyjskiej przeważająca, nie wiele zaszkodziły one naszemu wojsku.

Przeciwnie polskie strzały sprawiały ogromne spustoszenia wśród Moskali. Niedarmo Kościuszkowski był doskonałym znawcą broni armatniej! Nastąpił szereg gwałtownych ataków rosyjskich. Polacy bili się jak lwy, ale niepodobieństwem było nastarczyć szczupłą garstką tak przeważającej liczbie. Nastąpił odwrót, w którym szczególnie odznaczył się Kniżewicz, oganiając się ze swym czworobokiem kozakom tak zupełnie, jak się wilk psom ogania.

Szedł dalej polski żołnierz z otuchą w sercu, pewny, że spełnił swą powinność.

Z pewnością byłby ksiązę Józef pobił Moskali, gdyby nie zaszła najpodlejsza ze wszystkich zbrodni: zdrada.

Wiemy, że Sejm Wielki zawarł przymierze z Prusakami, którzy obowiązali się Polsce dostarczyć wojskowych posiłków na wypadek wojny z Rosją. Wojna wybuchła, ale gdy król polski upomniał się o posiłki, odpowiedziano mu krótko, że się okoliczności zmieniły i Prusy wojsk nie posłą z pomocą.

Słusznie napisał nasz poeta Niemcewicz, że „w dziejach niewiary i zdrady niema nic beczelniejszego, jak to wyparcie się najświęciej zaprzysiężonego sojuszu króla pruskiego“.

Mimo tej strasznej zdrady nie było położenie wojska polskiego bynajmniej rozpaczliwem. Pisał przecież ksiązę Józef do króla: „Gdybyś Wasza Królewska Mość był poruszył kraj cały, siadając na koniu ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, to albowyśmy zginęli z honorem, albo Polska utrzymałaby się mocarstwem“.

Niestety król nie poszedł za tą rycerską radą, nie posłuchał późniejszych zaklęć księcia, by przybył do obozu; słaby i tchórzliwy zawsze, nie znalazł i teraz dosyć mocy ducha.

Zwątpiwszy w męstwo swych żołnierzy, wdał się w układy z carycą.

VIII.

Lata niedoli.

Rozpacz straszliwa opanowała całe wojsko, gdy nadeszła wieść haniebna, że król, zdrajca własnego narodu, przyłączył się do konfederacyi targowickiej!

I ten żołnierz polski, co krew lał i gardło dawał, broniąc wrogowi przystępu do kraju, musiał teraz z bezsilną wściekłością patrzeć, jak wróg ten wkracza do stolicy, do Warszawy.

Jeździł Kościuszko sam do króla, błagał, zaklinał, przedstawiał hańbę — nic nie pomogło...

Wojsko polskie rozkwaterowano w małych oddziałkach po kraju, przegradzając je silnymi posterunkami rosyjskimi.

Kościuszko, ksiązę Józef i większość oficerów podała się do dymisyi, nie chcąc ulegać nowemu rządowi i kolegować z Targowiczanami.

Smutne czasy nastały. Targowiczanie znieśli wszystkie uchwały Konstytucyi 3-go maja, zniszczyli pożyteczne władze i urzędy, dopuszczali się różnych gwałtów na własnych rodakach, twórcach i obrońcach Konstytucyi. Kto nie chciał się dostać na Sybir lub do więzienia moskiewskiego, musiał kraj opuścić.

„Wierny byłem Ojczyźnie, biłem się za nią“, — pisał z zalem Kościuszko w tym czasie — „i sto razy na śmierć bym się poświęcił za nią. Już zdaje się koniec usług moich dla niej przychodzi... zlawszy łzami ziemię rodzinną, pójdę do Nowego Świata*), do innej ojczyzny, do której nabyłem prawa, walcząc za jej niepodległość. Tam stanąwszy, prosić będę Opatrzności o stały, dobry i wolny rząd w Polsce, o niepodległość naszego narodu, o cnotliwych, oświeconych i wolnych jej mieszkańców“.

Cała dusza Kościuszki odbija się, jak w zwierciadle, w tych słowach, prostych napozór, a tak szlachetnych i wielkich.

Patrzmy i podziwiajmy!

Wyjechał zrazu Kościuszko do Galicyi, należącej od pierwszego rozbioru do państwa austriackiego, i tu przebywał jak najbliżej granic Polski; spodziewał się, że może zmieni się niefortunne położenie w kraju i że będzie mógł powrócić.

Niedługo dano mu cieszyć się tą nadzieją. Rząd austriacki, który sprzyjał Rosyi, kazał mu w ciągu 12 godzin opuścić Gali-

*) Nowy Świat — Ameryka.

cyę; wyjechał tedy Kościuszko do Lipska, miasta w Saksonii. Tam zebrali się najszlachetniejsi polscy patryoci, posłowie na Sejm Wielki, twórcy i zwolennicy Konstytucyi 3-go maja: Ignacy Potocki i ksiądz Hugo Kołłątaj byli wśród nich najznaczącej.

Nasłuchiwali oni pilnie, co się dzieje w kraju — ale stamtąd przychodziły wieści coraz gorsze, a nareszcie przyszła najstraszniejsza: drugi rozbiór Polski w styczniu 1793.

Rosya i Prusy obsadziły swojem wojskiem i znowu zagarnęły spory obszar polskiej ziemi. Przerazili się Targowiczanie! Zaczęli protestować, pisać manifesty, uniwersały, wreszcie postanowili ruszyć wojsko przeciw Prusom; ale poseł rosyjski w Warszawie przeszkodził temu, obsadzając arsenał Kozakami i nie pozwalając ruszyć armat. Poznali wtedy Targowiczanie, co to przyjaźń z wrogiem! Żal ich ogarnął... zapóźno!

Kościuszkę doszły o tem wieści znacznie później; teraz bowiem przebywał w Paryżu; miał tam nawiązać układy i pozyskać pomoc rządu francuskiego dla Polski. Rządowi w Paryżu zależało bowiem na tem, by Rosyę uwikłać w wojnę z sąsiadami, a więc i z Polską.

Jednak poselstwo Kościuszki nie doprowadziło na razie do niczego, bo we Francyi zmienił się tymczasem rząd na inny, zmieniło się też i szczęście wojenne Francuzów; dość, że o sprawę polską przestano tam dbać zupełnie.

Kościuszkę samego namawiano, żeby wstąpił do służby francuskiej. Także i król pruski chciał pozyskać tak zdolnego generała, ale on nie dał się skusić tak świetnymi obietnicami, bo jako prawy syn Ojczyzny jej tylko zaprzysiągł wierność i chciał w niej wytrwać do końca!

IX.

Powstanie Kościuszkowskie.

Przygotowania.

W końcu lata 1793 roku był już Kościuszko z powrotem w Lipsku i wraz z Kołłątajem i Ignacym Potockim przygotowywał powstanie czyli zbrojną walkę przeciw Rosyi.

W kraju także nie znoszono bezczynnie samowoli rosyjskiej; poprostu kotłowało tam i burzyło się wszystko, jak w wygasłym na pozór wulkanie. Szczególnie w Warszawie czynni byli bankier Kapostas, który wielkie sumy pieniędzy poświęcił z własnej kieszeni na cele przygotowań do powstania i prosty, nieuczony szewc Jan Kiliński. Utworzyli oni tajną Radę, która, nocami się schodząc, układała plany powstania, przygotowywali broci i prowianty; weszli też w porozumienie z wojskiem.

Z rozkazu carycy miała być ilość wojska zmniejszoną do 15.000. Cyfra to wprost śmieszna; wrogowie chcieli Polskę pozabawić wszelkiej obrony, uczynić nieszkodliwą dla siebie.

Łatwo pojmiemy, jakie oburzenie wywołał wśród żołnierzy rozkaz taki. Pierwszą myślą wszystkich było opierać się uszczupleniu wojska z całych sił.

Gdy sprawa jest dobra, a wszystkich obchodząca, prędko następuje porozumienie. Tak było i tym razem; patryoci z wojska porozumieli się z patryotami w Warszawie i w Lipsku. Wszyscy jak jeden mąż postanowili zrzucić przemocą jarzmo rosyjskie, a naczelnikiem sił zbrojnych polskich i narodu obrać Tadeusza Kościuszkę.

Kościuszko, niezwykle skromny, zasługami swemi i zdolnościami nigdy się nie popisывał, nie chwalił. Ale szlachetne serca rodaków poznały się na nim; nie tylko szanowano go, lecz i kochano powszechnie.

Kościuszko wybór przyjął, choć jasno widział oczyma duszy, jak ciężkie, trudne i odpowiedzialne zadanie go czekało. Poruszyć, zorganizować, uzbroić cały kraj, gdy wszędzie siły nieprzyjaciół rozstawione baczyły na ruch najmniejszy. Trzeba było na to niesłychanej zręczności, odwagi i poświęcenia. Ach! i czegoś więcej jeszcze; tego świętego ognia, zapału, „który tworzy cudy“, jak powiedział Mickiewicz.

Te wszystkie cnoty i zasoby znalazł w swej duszy Kościuszko. Chociaż skromny niesłuchanie, czuł swą wartość, wiedział, że nikt inny nie mógłby spełnić świętego zadania. Z odwagą więc męczennika wziął trud ogromny na swe barki.

Niewielu byśmy znaleźli ludzi w całej historii świata, którzy tak umieli zapomnieć o sobie, tak całkiem i niepodzielnie poświęcić się wielkiej myśli.

Jednym z najszlachetniejszych był nieśmiertelny w ludzkiej pamięci Kościuszko. On oddał się cały i bez zastrzeżeń w służbę Boga i Ojczyzny.

Chcąc się przekonać naocznie o tem, co się w kraju dzieje, wybrał się Kościuszko sekretnie do Krakowa we wrześniu 1794 roku. Tu widział się z Wodzickim, komendantem tego miasta, i wysłał do Warszawy generała Zajączka po wieści. Ten, powróciwszy niebawem, doniósł, że jeszcze nie wszystko gotowe do powstania, że planów i rozkazów Kościuszki dotychczas jeszcze nie wykonano, że generałowie ziemiańscy, których Naczelnik ustanowił w każdym powiecie, nie zdołali zgromadzić dostatecznej ilości broni i żywności. Wobec tego postanowił Kościuszko rozpocząć powstanie w marcu dopiero, a nie chcąc, by się Moskałe czego domyślili, wyjechał aż do Włoch.

Dnia 16 marca 1794 przyjechał Kościuszko tajemnie do kraju. Przebywał we wsiach koło Krakowa.

Na rozkaz jego ruszył generał Madaliński, który stał w Ostrołęce pod Warszawą, ze swym oddziałem do Krakowa, wymyka-

jąc się zręcznie Moskalom. Chcąc go pochwycić, musiał moskiewski generał Igelström ściągnąć swoje siły, rozprószone po całej południowej Polsce, pod Radom. W taki to sposób pozbył się Kościuszko Moskali z Krakowa; w kilka godzin po ich odejściu był już w prastarym grodzie.

Z całym skupieniem duszy gotował się do wielkiego dzieła; w cichej kaplicy u Kapucynów wysłuchiwał świętej ofiary, a siwy mnich poświęcił mu szablę na bóg za Ojczyznę.

Zawitał wielki dzień 24 marca 1794 roku.

W całym mieście od wczesnego poranku panował ruch uroczysty. Na wszystkich twarzach znać było ciekawość i niepokój, pomieszany z radosnem oczekiwaniem. Co chwila zbierały gromadki ciekawych; śnać domyślano się czegoś.

Wprędce wyszedł Kościuszko z dworku Wodzickiego, który miał piękną posiadłość koło klasztoru Kapucynów, i poszedł przez ulicę św. Anny na Rynek, otoczony garstką oficerów; przystanął koło ratusza od strony ulicy Szewskiej. Tłum zebranego ludu zakołysał się, jak łan zboża, gdy wicher po nim przeleci, szept gorączkowy przeleciał po tłumie. W tem blask nagły uderzył oczy: to batalion wojska, ustawiony w czworobok, sprezentował broń! Wodzicki odczytał głośno słowa przysięgi, które każdy żołnierz powtarzał za nim w duszy:

„Przyrzekam, że będę wierny Narodowi polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi najwyższemu, wezwanemu od tegoż Narodu do bronięcia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi dopomóż Bóg i niewinna męko Syna jego...”

A potem wystąpił Naczelnik; cisza stała się w tłumie taka, że można było słyszeć świegoł skowronków hen w polach zielonych za miastem.

A on podnosząc oczy w niebo błękitne i rozjaśnione, cały w złotych blaskach wiosennego słońca, te wzniosłe wyrzekł słowa:

„Ja Tadeusz Kościuszko przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna jego...”

A wtedy rozzwonił się Zygmunt stary, a poważny, szeroki, spiżowy głos jego popłynął w jasne przestwory i witał tego największego polskiego króla... co się miał okryć krwi własnej, w bitwie przelanej, purpurą i złotą koroną miłości ludzkiej.

Po przysiedze poszedł Kościuszko z oficerami na ratusz, gdzie odczytano „Akt powstania obywatelów województwa Krakowskiego”, który wszyscy obecni wśród największego zapалу podpisali, a w ciągu dnia tysiące podpisów przybyło.

Nazajutrz, 25 marca, rozpoczął Naczelnik urzędowanie od czego? Oto od modlitwy; poszedł z oficerami swymi, otoczony

tłumem ludu, do przecudnej starożytnej, drogiej sercu każdego Polaka, świątyni N. Panny Maryi, żeby wysłuchać uroczystej Mszy św. Tak, z Bogiem zacząć chciał wielkie dzieło!

A przed Królową Korony Polskiej padł na kolana błagać o zmiłowanie nad Polską.

Gnębi lud biedny Moskał okrutny
Pociesz ach! pociesz naród Twój smutny
Naszą Ojczyznę wróć nam na nowo
Polska Królowo...!

Polska Królowo...!

X.

Raławice.

Dnia 2 kwietnia wczesnym rankiem wyszedł Kościuszko na czele wojska naprzeciw wroga. W dwa dni potem niedługo po wschodzie słońca starły się polskie przednie straże z Moskalami. A było to pod wsią Raławicami. Zaraz potem zaczęła się bitwa. Jak psy wściekle skoczyli Moskale na naszych; ale oni dzielnie dostali kroku. Straszliwie jednak raziły naszych moskiewskie armaty. A stali za górką chłopci uzbrojeni w kosy, co wczoraj ledwo przybyli do obozu. Stoją tedy i czekają i nasłuchują; białe sukmany błyszczą, jako łan zboża makami przetkany; wiatер zwiја i rozwija złocistą chorągiew i ukazuje raz Matkę Bożą z orłem białym, a raz snop zboża prześlicznie wyszyty. A im aż drżą ręce, aż palą się oczy, tak im się cni do bitwy, z wielkiej ochoty.

Skoczył do nich Naczelnik na koniu; wskazał szablą moskiewskie armaty i krzyknął donośnie, a krótko: „Hej chłopcy, zabrać mi te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“ Ledwie posłyszeli, jak nie skoczą naprzód ławą całą. Walą jak wichler naprzód, z krzykiem przerażającym. Ziemia grzmi, zda się nic się im nie oprze — a biegnąc zachęcali się wzajemnie: „Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!“ Dwa razy miał czas wystrzelić nieprzyjacieli, nim doszli. Dopadli armat. Wojtek Bartos, gospodarz z Rzędowic, pierwszy skoczył i zwaliwszy na odlew kanoniera, czapką nakrył tlejący zapal na armacie. Wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły kolumnę nieprzyjacielską tak, że uciekając broń i patrontasze*) rzucali nieprzyjacieli. Nasi armat dwanaście przed Kościuszkę przywlekli.

I to był żołnierz niećwiczony, dniem pierwszej do obozu przybyły, uzbrojony w kosy. Z kosami na armaty! O! co potrafią polskie zuchy!

*) torby na naboje.

Całe wojsko krzychało: „Wiwat Krakusy!“, a oni zdzierali czapki z głów, wołając: „Niech żyje Naczelnik!“ Pokłonił się im Naczelnik, Bartosa zaraz zamianował chorążym i dał mu szlacheckie nazwisko Głowacki, a z dzielnych zuchów utworzył „Regiment grenadyerów krakowskich“; przywdział przytem białą sukmanę krakowską, bo zapowiedział przedtem, że tego pułku mundur nosić będzie, który się najwięcej odznaczy.

Wieść szybko biegnąca rozniosła wkrótce po kraju całym sławę zwycięstwa racławickiego. Jedna prowincya polska po drugiej łączyła się z Kościuszką; zewsząd przychodziły wieści o gotowości wojennej, o utarczkach z wrogiem. Także w Warszawie lud z Kilińskim na czele wygnał po zaciętej walce ulicznej Moskali.

Kościuszko tymczasem, stojąc obozem pod Połańcem, urządził dalej sprawy powstania, ciągle rozsyłał listy, rozkazy, toczył narady, pisał odezwy, uniwersały. Zajął się także jedną ważną sprawą. Dawno miał on już myśl poruszyć do walki tłumy włościańskie, chłopskie, co może nawet nie wiedziały dotąd, że są Polakami, że mają Ojczyznę. Bo wiedział, że lud wiejski ma w sobie moc i tężyznę i siłę wielką — byle się złączył z całym narodem a szczerze chciał pracować dla dobrej, dla świętej sprawy. Postanowił więc ulżyć chłopom w ciężarach pańszczyzny, żeby lud poznał, że Ojczyzna dba o niego i by ją pokochał.

I oto wydał Naczelnik dnia 7 maja słynny manifest połański: pisał w nim, jako każdy chłop jest wolny i może się przenieść, gdzie i kiedy chce, a gdyby się któremu jaka krzywda działa, ma się udać do urzędu, w każdym powiecie ustanowionego. Pisał dalej Naczelnik, jako ma być zaprowadzone ulżenie w robociznach: a chłop, który do powstania się przyłączy, na wojnę pójdzie, ma być całkiem od pańszczyzny uwolniony. Każdy komisarz lub ekonom, coby przeciw tym przepisom wykroczył, ma być przed sąd stawiony. „Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odciążać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, rolę dobrze uprawiać i zasiewać, a od najmów do dworu się nie wymawiać“. To więc, co Konstytucya 3-go maja uchwaliła, to teraz wykonał Kościuszko. Okazał w tym manifestcie, jak bardzo kochał lud wiejski. Okazał on to już i przedtem: w swoich Siechnowicach dawno zmniejszył ilość dni, w których wieśniacy mieli pańszczyznę odprawiać, chociaż to było z wielką dla niego stratą i gospodarstwo mu gorzej szło przez to. Potem, gdy dowiedział się, że nowy rozpisano podatek, przykazał listem siostrze, aby dwór za chłopów podatek płacił. Chciał on poddanych swoich zupełnie wolnymi uczynić, ale nie mógł, bo za rządów Targo-

wicy nie mieliby oni żadnej opieki, ani sprawiedliwości. Teraz zato uczynił, co mógł.

Oj! zakotłowało w kraju, kiedy ten manifest z ambon odczytano, pokochaliżbo swego Naczelnika wieśniacy!

Sypało się teraz do jego obozu mnóstwo gospodarzy i dzielnych parobczaków, kosynierami od kos nazwanym. Kościuszko witał żołnierza, zachęcał, ćwiczył i gotował się do drugiej z wrogiem rozprawy.

XI.

Szczekociny i oblężenie Warszawy.

Drugą walkę stoczono dnia 6 czerwca pod Szczekocinami. Wielka otucha i nadzieja zwycięstwa była w wojsku polskiem zwłaszcza, że przewaga była napozór po naszej stronie. Miał Kościuszko 14 i pół tysiąca żołnierza wraz z kosynierami, a rosyjski generał Denisow nie całe 10.000. Aliści ledwo bitwa się zaczęła, pokazało się, że był z Moskalami też król pruski, mając 18.000 wojska i 64 armaty. Straszliwa to była niespodzianka, bo Prusacy zwiedli znów Kościuszkę obietnicami, że nie będą walczyć z Polską.

Okropnym ogniem zionęło 120 armat nieprzyjacielskich, ale nasze odpowiadały im ciągle... Koło południa ruszyli Prusacy do ataku i znowu Kosynierzy z rozmachem niesłychanym rzucili się na nich i zmieszali szeregi nieprzyjacielskie. A było jeszcze potem kilka ataków zaciętych.

Kościuszko był wszędzie, zachęcał, prowadził i walczył. Dwa konie pod nim ubito, wreszcie i jego samego raniła kula armatnia, na szczęście lekko.

Nie mógł się wreszcie dłużej opierać znudzony żołnierz polski przeważającym siłom wroga... Dano rozkaz do odwrotu. Ciężkie były straty dnia tego: poległ wśród innych Wodzicki, padł Bartos—Głowacki, mężnie walcząc w pierwszym szeregu.

Rozpacz ogarnęła po bitwie Kościuszkę; już teraz nie z jednym, lecz z dwoma miał walczyć mocarstwami; więc napróżno dwa lata zabiegał on i Potocki i inni, by Austryę i Prusy uczynić neutralnemi. Pruska zdrada w jednej chwili zniweczyła wszystkie wysiłki... Ale opamiętał się zaraz, stłumił w sobie rozpacz i ból, gwałtem się zdobył na spokój; twarz pogodną okazał żołnierzom.

Ile on mocy musiał mieć nad sobą, żeby nie upaść, nie rzucić całej sprawy! Bo oto nadeszły inne bolesne wieści. Generał Zajączek przegrał bitwę pod Chelmem i uchodząc odsłaniał całe Lubelskie na łup nieprzyjaciołom, a Kraków, tę kolebkę powstania, poddał nowy komendant bez walki Prusakom. Co gorsza, nieprzyjaciół zagroził samej stolicy, Warszawie. Ale Kościuszko, szybkim marszem idąc, zręcznie go wyprzedził i stanął pierwszy z wojskiem w mieście dawno już kazał je

przygotować do obrony. Cała ludność sypała wały i okopy, a wszyscy mężczyźni mieli broń przygotowaną, by każdej chwili spieścić na pomoc wojsku.

Niemal miesiąc cały, od 11 lipca do 6 września, ciągnęło się oblężenie. Z początku musieli Polacy raz po raz odpierać ataki Moskali i Prusaków. Raz nawet Niemcy dotarli do samego miasta; ale zaledwo Naczelnik się zjawił, tak umiejętnie pokierował obroną, że ich natychmiast wyparto.

29 sierpnia rozpoczął Kościuszkowski ofensywę, a prowadził ją z ogromną energią: przez cały czas jej trwania ani razu się nie rozbierał do snu, a choć miał w mieście pałac do rozporządzenia, mieszkał wciąż pod namiotem w polu, żeby być gotowym każdej chwili do boju.

Musieli wreszcie Prusacy ze wstydem ustąpić z pod Warszawy, nic nie zdziaławszy. Zagroziło im też na tyłach powstanie w Wielkopolsce, zabranej przez Prusaków w rozbiorach. Tam to na pierwszą wieść o bitwie szczekocińskiej porwali się mężczyźni do boju z taką dzielnością, że poważnie zagrozili wojsku pruskiemu. Kościuszkowski posłał im na pomoc nadzwyczaj zdolnego generała, sławnego później Henryka Dąbrowskiego, który, choć urodzony i wychowany w Niemczech, okazał się gorącym, a dzielnym i wielkim Polakiem. Ten przedarł się przez nieprzyjaciół mimo ogromnej ich przewagi i zdobył miasto Bydgoszcz, przyczem poległ okrutnik Szekely, wysłany, żeby zwalczał wielkopolskie powstanie. Ta świetna wyprawa Dąbrowskiego była przyczyną, że wojsko pruskie, chociaż stało jeszcze w Polsce, nie tylko nie mogło dawać pomocy Rosyjom, ale samo popadało w coraz większe kłopoty.

Także ogólne położenie Polski było dobre; zaczęto w różnych krajach zajmować się losem Polaków. Francja myślała o wysłaniu pomocy, Turcja gotowała się do wojny z Rosyją. „Jeszcze kilka tygodni, dzielni i drodzy Polacy, a los wasz bardzo się poprawi“, pisał 29 września poseł francuski w Turcyi. Ale o tem wszystkiem nie mógł się dowiedzieć Kościuszkowski, bo Austria, która niby sprzyjała Polakom i wchodziła z Kościuszką w układy, w rzeczywistości, myśląc już o nowym rozbiórce kraju naszego, otoczyła granice Polski taką ścisłą strażą, że nie przepuszczała nietylko broni, ale żadnej poprostu wiadomości. Polska była w ten sposób odcięta najzupełniej od świata i pozbawiona wszelkiej pomocy, walcząc przeciw dwóm potężnym mocarstwom i zmuszona strzedz się trzeciego, które lada chwila, jak się zdawało, zacznie wojnę. Bo stokroć gorszy od jawnego wroga jest fałszywy przyjaciel!

XII.

Maciejowice.

Tymczasem nowe niebezpieczeństwo zagroziło powstaniu od strony Litwy. Na Litwie powstanie rozwijało się świetnie, wywołał je Karol Prozor i młody bohater Jakób Jasiński, który zaraz w początku śmiałym atakiem opanował Wilno, stolicę Litwy. Obecnie jednak zaczęło się tam dziać gorzej. Wilno wpadło znowu w ręce Moskali, a od północy nadciągał szybkimi marszami rosyjski wódz Suwarow.

Biada, jeśli zdoła połączyć się z Fersenem, który stał nieopodal Warszawy! Tak wielkim siłom nie zdołałaby się oprzeć armia polska. Wysłał więc Kościuszko generała Sierakowskiego przeciw Suwarowowi. Ale ten nie zdołał wstrzymać pochodu wojsk rosyjskich, poniósłszy dwie klęski. Równocześnie Fersen przeprawił się przez Wisłę, nie powstrzymany ani jednym strzałem przez niedołągę Ponińskiego. Dowiedział się o tem Kościuszko na radzie wojennej w Okrzei, na którą przybył, pędząc bez przerwy dwanaście godzin konno sam tylko z sekretarzem swoim Niemcewiczem.

Natychmiast więc rusza przeciw Fersenowi, by go zaczepić, nim zdoła złączyć się z Suwarowem. Dnia 9 października popołudniu ujrzały się oba wojska. Noc spędził żołnierz z bronią u nogi. Kościuszko ułożył plan bitwy, a o godzinie drugiej w nocy, zbudziwszy Niemcewicza, kazał mu pisać rozkaz do Ponińskiego, by ten, coprędzej nadszedłszy, napadł na tyły wojsk Fersena. Plan był świetnie obmyślony. Nieprzyjaciel miał być wzięty we dwa ognie i pobity zupełnie.

O wschodzie słońca zagrzmiały armaty, a równocześnie Denisow zaatakował lewe skrzydło polskie. — A potem szły ataki jeden po drugim, nieprzyjaciel posyłał wciąż nowe siły. Nasi, nie mając rezerw, stali niewzruszeni na stanowiskach, odpierając bohatercko wszystkie ataki. Podobnie biją wściekłe fale nieustannie w nadmorskie skały, a one stoją wciąż, nie ustępując, potężne i nieruchome...

Pięć godzin już stali nasi pod straszliwym ogniem; śmierć gęsto kosiła szeregi, ale nie cofnął się żaden, nie ustąpił ani kroku: tam padł, gdzie mu stać kazano.

Bitwa stawiała się coraz gorętszą: Poniński nie nadchodził. Tymczasem Moskalę zaczynają oskrzydlać wojsko polskie. Dwa bataljony Działyńskiego poległy do ostatniego człowieka, nie ustąpiwszy ani na krok. Chciał Naczelnik ratować resztę wojska. Próbował utworzyć czworobok. Na głos jego zaczął się pospiesznie formować nowy front dwójkami, ale w tem dał się słyszeć okrzyk trwogi. Obejrzała się cała linia i spostrzegła liczne szwadrony nieprzyjacielskiej konnicy za sobą. Wtedy wszystko było już

stracone. Straszliwa rzeź się zaczęła. O godzinie pierwszej umilkły ostatnie strzały.

W sali zamku maciejowickiego, napełnionej generałami rosyjskimi, spotkali się jako jeńcy: Sierakowski, Kniaziewicz, Kamiński, brygadyr Kopeć, adjutant Kościuszki Fiszer i sekretarz Niemcewicz. O godzinie 5 po południu przynieśli na noszach z pik kozacy Naczelnika. Złany był krwią, blady, nieprzytomny. Na głowie, na piersiach, miał rany od bagnatów i pałasza, snadź bił się do ostatniej chwili, jak lew; dopiero, gdy padł, nieprzytomnego wzięli w niewolę kozacy.

Przyczyną tej okropnej klęski był Poniński, który zdaje się rozkazu na czas nie otrzymał i poszedłszy daleko okrażając na Tyrzyn, przybył do Maciejowic we dwie godziny po bitwie.

XIII.

Koniec powstania. — Niewola i wygnanie.

Mimo przegranej bitwy, nie było położenie powstania bynajmniej rozpaczliwe. Nie brakło jeszcze wojska, bo w bitwie maciejowickiej brała udział ledwie połowa sił zbrojnych. W Wielkopolsce położenie było poprostu świetne, na Litwie można było jeszcze powstanie ożywić. Zapasów było dość, także i broni, wyrabianej w krajowych fabrykach. Ale brakło jednego: oto genialnej głowy Kościuszki, jego nieustrzonej energii, jego świętego zapалу. Jego zastąpić nie mógł nikt! On był tą siłą, która łączyła w jedną całość wysiłki poszczególnych ludzi. On umiał wszystkich dusze rozżarzyć zapalem i miłością Ojczyzny. Gdy Jego zabrakło, zwolna się wszystko rozpręgåło. Rada najwyższa, przez Naczelnika ustanowiona, nie straciła głowy, owszem zarządzono wszystko, co trzeba było do dalszego prowadzenia wojny, a przede wszystkim chciano ratować Kościuszkę. Rada ofiarowała za niego wszystkich jeńców rosyjskich. Ale Suwarow nie zgodził się na to; wiedział on dobrze, kogo ma w swej mocy. Wybrano nowego Naczelnika, Wawrzeckiego, człowieka dobrej woli, którego zdolności starczyłyby ledwie na godność generała. Pokazało się to niebawem. Suwarow, połączywszy się z Ferselem, ruszył na Warszawę. Stała rada wojenna, co czynić. Henryk Dąbrowski, niewątpliwie najzdolniejszy z pozostałych generałów, nie wierzył, by stolica mogła się obronić. Radził zabrać Radę najwyższą i króla do obozu, a powstanie przenieść do Wielkopolski. Nie posłuchano go. Dnia 4 listopada 1794 r. zdobył Suwarow szturmem Pragę, przedmieście Warszawy i urządził tam haniebną rzeź. Zginęło wtedy najniewinniej kilkanaście tysięcy ludzi bezbronnych. Dzień ten 4 listopada był właściwie ostatnim dniem powstania.

Jeszcze tylko kilka tygodni bronili się olbrzymio przeważającym nieprzyjacielskim siłom ostatni polscy generałowie.

A potem? Potem nastąpił trzeci i ostatni rozbiór Polski między trzy mocarstwa: Austryę, Prusy i Rosyę. W chwili, gdy się odrodziła wewnętrznie, przestała Polska istnieć jako państwo samodzielne. Wrogowie zabić ją chcieli. Ale ona żyje i żyć będzie wiecznie w sercach swych dzieci, póki nie wstanie znów, wolna i niepodległa.

Pod strażą czterech oficerów i czterech żołnierzy wieziono ciężko rannego Kościuszkę, wśród niesłychanych niewygód do Petersburga; podróż taka świadczy jeszcze raz o barbarzyństwie moskiewskiego generała. Przywiezionego do Petersburga, zamknięto Kościuszkę z innymi Polakami w twierdzy, obchodząc się z nimi nie jak z jeńcami wojennymi, ale jak z więźniami.

Bez względu na stan zdrowia Kościuszki zaraz zaczęło się śledztwo, badanie jeńca; a znają Polacy dobrze, na jakie okrucieństwa i podstępny zdobywa się moskiewska przebiegłość, by wymusić od więźniów zeznania i wiadomości. Nie oszczędzono zapewne żadnego z tych sposobów przemierzłych. Kościuszek odpowiadał krótko, ale zawsze tylko szczerą prawdę. Czego zaś nie mógł lub nie chciał zaborcom wyjawiać, by nie zaszkodzić rodakom, o tem milczał, jak grób.

Po roku polepszył się los Kościuszki: przeniesiono go do mieszkania w mieście, otoczono wygodami. A stało się to dlatego, że Katarzyna, kłócąc się z Prusami o granice zaborów, wyobraziła sobie, że będzie mogła użyć Kościuszki przeciw Prusakom. Chciała więc pozyskać go sobie.

Z tego samego powodu następcą jej, car Paweł I, w którego duszy były przecież i lepsze pierwiastki, postanowił Kościuszkę i jego towarzyszy wypuścić z niewoli. Odbłyło się to z wieką okazałością. Paweł udawał przed Kościuszką przyjaciela Polaków: zaprosił go do swego pałacu i obdarował wielką sumą pieniędzy. Kościuszek musiał przyjąć — ale palił go ten grosz moskiewski, jak ogniem: ledwo się znalazł za granicami Rosyi i odebrał swój żołd amerykański, odesłał carowi całą sumę nietkniętą.

W towarzystwie wiernego Niemcewicza i młodego oficera Libiszewskiego opuścił Kościuszek ziemie carskie. Przez Finlandyę, Szwecyę i Anglię jechał do Ameryki, witany wszędzie z największym podziwem i uwielbieniem; wolne narody umiały uznać tego, co całe życie walczył w obronie wolności.

Ze czcią największą witała Ameryka bohatera, co walczył kiedyś za jej prawa: w Filadelfii wyprzęgnięto mu konie z powozu.

Zdawać się mogło, że Kościuszek osiedli się w Ameryce na zawsze. Myślał już o kupieniu kawałka ziemi, gdy po 6 tygodniach pobytu, nagle, z dnia na dzień, wyjechał do Europy. Mówiono, że otrzymał jakieś ważne listy. Cóż za wieści mogły

one zawierać? Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, musimy spojrzeć na to, co się działo w Polsce.

A w Polsce w dusznym i ciężkim powietrzu niewoli przeleciał wiew ożywczy; nowe roznuto plany. Właśnie w tym czasie cesarz Francuzów, Napoleon Bonaparte, pół Europy podbiwszy, krwawą dłońią sięgnął po wszystkie korony. Zdawało się, że mocarz taki i Polskę wskrzęsić może.

Pod wodzą Henryka Dąbrowskiego i Kniaziewiczza utworzyły się w służbie Napoleona Polskie Legiony. Lat wiele nieśli Polacy krew swą i życie na jego usługi, walcząc po świecie całym, a chociaż już zawiedli się nieraz, przecież wierzyli ciągle w dobrą wolę cesarza.

Na wieść o tych zdarzeniach rzucił Kościuszko ziemię Amerykańską i przybył do Francji. I jemu w serce wstąpiła nadzieja, i on cieszył się polskim wojskiem. Gorliwie troszczył się o nie i zabiegał u rządu francuskiego o powiększenie Legionów. Sam jednak nie stanął na ich czele, bo te Legiony były pod rozkazami obcego państwa. On, Naczelnik Narodu, w niczyją służbę iść nie mógł! Ale bliską zdawała się chwila, kiedy na wolnej znów polskiej ziemi polskiemu wojsku przewodzić będzie Napoleon, pobiwszy Prusy i Austryę, gotował się do walnej z Rosją rozprawy. Utworzył on był z małej części ziem polskich tak zwane księstwo Warszawskie. Wśród Polaków zapanowała wielka radość. Jeden Kościuszko poznał i zrozumiał, że Napoleon ludzi Polaków obietnicami, żeby ich użyć dla własnej korzyści, a nie myśli zupełnie o odbudowaniu całej Polski od morza do morza.

Aż nadto prędko spełniły się obawy przenikliwego rozumu Naczelnika.

Księstwo Warszawskie było państewkiem niewielkiem, słabem, a Napoleon wymagał ciągle ogromnych ofiar od niego. Kwaterunki ustawiczne, rekwizycye, rabunek, niszczyły kraj do cna; wciąż nowe wojska, nowe życia ludzkie iść musiały na służbę cesarza.

A kiedy Napoleon z ogromną armią ruszył w 1812 roku na Moskwę, poszły z nim także tysiące polskich żołnierzy.

Straszną klęską skończyła się ta wyprawa. Mrozy okropne, głód i niedostatek wszystkiego (bo Moskale palili i niszczyli wszystko na okół) zmogły półmilionową armię Napoleona jeszcze bardziej, niż nieprzyjaciół. Cesarz z resztkami nie żołnierzy, ale nędzarzy, ledwie umknąć zdołał. A choć zebrał nowe zastępy, pobity został na głowę w bitwie pod Lipskiem (zginął tam ks. Józef Poniatowski, gdy z bohaterskiem poświęceniem osłaniał odwrót Francuzów) i wywieziony na daleką wyspę. Taki był koniec krwawej jego potęgi. Wraz z nim upadło Księstwo Warszawskie.

Car rosyjski Aleksander chciał i tę resztę Polski zagarnąć na własność, ale inne państwa nie zezwoliły na to. Z okrojonego księstwa Warszawskiego utworzono wolne państewko, nazwane

szumnie Królestwem Polskiem. Królem jego został car rosyjski. Łudził on Polaków i obiecywał złote góry. Tylko Kościuszko jeden przejrzał lisią jego chytrą i obłudę. Widział on jasno, że Aleksander wszystko uczyni, by Królestwo Polskie zagarnąć na własność i poddać zupełnie Rosyi. Pisał o tem z żalem do swojego przyjaciela. Smutne jego przewidywania spełniły się: ledwie 15 lat upłynęło, gdy Królestwo, ostatni strzęp wolnej ziemi Polskiej, wcielono do Rosyi.

XIV.

Ostatnie lata Kościuszki.

Kościuszko nie dożył już tych czasów. Ostatnie lata życia spędził w uroczem miasteczku szwajcarskiem, Solurze. Zahartowany trudami, do końca życia był w pełni sił. Mając lat 70, dosiadał konia. Żył otoczony powszechną miłością. Szeroko zasłynęła jego dobroczynność i miłosierdzie. W testamencie zapisał Siechnowice ukochanej siostrze Estkowej, a myśląc i teraz, choć tak oddalony, o poddanych swoich wieśniakach, dla których zawsze był ojcem, polecił ostatnią swą wolą uczynić ich wolnymi i na wieczną własność darować im ziemię, którą uprawiali. Nie zapomniał także o najniešťczęśliwszych, których nikt wówczas nie ratował: majątek swój amerykański przeznaczył na wykupywanie z niewoli murzynów i założenie szkoły dla ich dzieci.

Dnia 15 października u stóp Alp wyniosłych cicho i spokojnie umierał Kościuszko. Mówią, że każdy człowiek, kiedy nań przyjdzie ostatnia godzina, tem tylko myśl swą zajmuje, co mu w życiu było najdroższem: Kościuszko w chwili śmierci wspominał Polskę. Mówił o jej przyszłości, ale nie było przy nim żadnego rodaka, któryby słowa jego zapisał. I tylko słońce, przyszedłszy z nad ziemi polskiej, rzuciło swój promień jasny na twarz umierającego. A on uśmiechnął się błogo i skonał.

Dotrzymał przysięgi, złożonej braciom przed laty, przysięgi kadeckiej. Do końca zachował wierność Bogu, Ojczyźnie i honorowi swemu.

Dwie są cnoty najwyższe w chrześcijaństwie: miłość i pokora. Na nich, jak na skrzydłach tęczowych, wznosi się dusza ku Bogu. Kościuszko posiadał obie te cnoty w stopniu doskonałym. O, bo był on i zawsze będzie wzorem niedoścignionym chrześcijańskiego rycerza bez trwogi i plamy.

Takiego patrioty, tak wielkiego miłośnika ojczyzny nie było w Polsce ani przedtem ani potem. On dla niej, dla tej umiłowanej Ojczyzny, żył, dla niej się trudił zbożnym trudem, dla niej poświęcił młodość i wiek męski i starość, dla niej swe zdrowie i wszystkie siły, całą moc ciała i ducha, — sobie nie zosta-

wiając nic, nie dbając o swe osobiste szczęście. Wielki rozum i wielkie serce — to jego cechy najistotniejsze.

Dziś, kiedy Sprawa Polska większych od nas żąda usług, niż zawsze, większej mocy i przetrwania, patrzmy na jego życie, czerpiąc w niem przykład i otuchę i siłę!

Jako król ostatni, a ze wszystkich królów naszych najpierwszy — spoczął Kościuszko w królewskich grobach na Wawelu. Bo On był tym, który pchnął Naród na nowe drogi.

On — Król-Duch Polski.



Wiadomości bibliograficzne, recenzje i sprawozdania.

Bibl. Jag.

Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane. W Warszawie Roku 1783. Z przedmową prof. Ludwika Skoczylasa. We Lwowie 1917. — „Największy przełom, — zauważa słusznie wydawca nieśmiertelnego pomnika dziejów naszego wychowania — jaki od przyjęcia chrześcijaństwa dokonał się w Polsce, to jej odrodzenie wewnętrzne pod koniec XVIII wieku. W najgorszych dla nas czasach saskich zjawił się przecież Konarski. Z jego ducha wykwitło zaś całe odrodzenie, by sięgnąć swemi skutkami aż do początków wieku XIX. Nie o wymowę albo zmianę w ustroju politycznym chodziło bowiem tylko wielkiemu Pijarowi. On przebudował dusze polskie, on zbliżył świat polski do zachodu, czem ułatwił przyjęcie i zastosowanie zasad widocznych w podwalinach Komisji Edukacyjnej.

Bez niego żadna z nich nie byłaby zrozumiana. Wystarczy przypomnieć tylko, z jakimi zarzutami występują przeciw Konarskiemu Jezuici, by pojąć epokowość wystąpienia tego człowieka. Od niego szedł duch filozoficzny najtęższych budowniczych polskiego wychowania, od niego szła nowożytność cechująca ich pomysły i ustawy. Wydawca słusznie podziwia pierwszą ich zasadę, czyli jedność nauki i jedność dozoru szkolnego. Bo też takiej organizacyi nie dały nam państwa rozbiorowe, gdyż nie dowierzały społeczeństwu nawet tam, gdzie ono dawało najwyższe dowody lojalności. I dziś przecież jeszcze o sprawach szkolnictwa rozstrzyga zależny od starostwa inspektor powiatowy, i dziś przecież jeszcze stoi na czele szkolnictwa namiestnik, który musiałby być mężem genialnym, by wszystkiemu zaradzić i na wszystkim się rozumieć.

A cel wychowania? Szło w niem o naukę i dobre obyczaje, o stworzeniu typu człowieka obowiązku i pracy. A więc celem nie było tylko wtłoczenie do mózgu ucznia wiadomości naukowych, ale uświadomienie go, co winien sobie, otoczeniu, społeczeństwu. To uświadomienie było wielostronne, wiązało harmonijnie przeszłość ze współczesnością. Wprowadzenie w dobre obyczaje nie polegało na

moralizowaniu. Ono żądało czynnej praktyki cnót, ono umiało stopniować uznanie dla postępu w cnocie i karanie za zboczenie od niej. Młodzieniec wyszły ze szkół nie miał kultury papierowej, ale kulturę istotną, kulturę uczucia, intelligencji, woli. Nie cenił form, nie dał się unieść zewnętrznością, posiadał tolerancję, która jest najpiękniejszą i najtrudniejszą do zdobycia cnotą intelektualną.

Kochał własną kulturę narodową, gdyż widział ją wewnętrzną w organizacji stanowiącej ośrodek życia narodowego. Tym ośrodkiem była szkoła przeniknięta nawskróś utylitaryzmem, związana najsilniej ze społeczeństwem. To była szkoła dla społeczeństwa, to była szkoła dla państwa, które wyszło ze społeczeństwa. Podjęła się ona wszechstronnego wychowania człowieka w duchu systemu, który możnaby nazwać naturalizmem a który, mimo naiwnej wiary we wrodzoną dobroć natury ludzkiej, był systemem nawskróś moralnym. Czy nie wyszukiwał on sił w ludzkiej naturze? Czy nie chciał ich wyzyskać dla rozwoju moralnego? Czy nie widział tego rozwoju w działaniu dla społeczeństwa? W tem widział wolność, w tem widział cel wychowania. To stanowiło wielkość systemu, który w budowie szkoły narodowej przyszości mamy dopiero osiągnąć.

Ale przypatrzmy się samym ustawom. Już w poprzedzającej je przedmowie, widzimy podkreślenie świętości zawodu nauczycielskiego, do którego wzywa Komisya Edukacyjna wszystkich chętnych do użytecznej pracy. „Przejrawszy pilnie wszystkie uchwały i przepisy — mówi — mówić będziecie współobywatelom waszym, cokolwiek człowieka pobożnym ku Bogu, oświeconym i cnotliwym w całym życiu, a zatem sprawiedliwym i czułym względem bliźnich, dobrym Ojczyzny synem, szlachetnym w zdaniach, posłusznym prawu, znającym swobody swoje, około własnego dobra opatrznym, czynić może i cokolwiek do wychowania zdrowego, męskiego, od wymysłów płochych dalekiego służy, to jest, cokolwiek do uszczęśliwienia osobistego i powszechnego prowadzi, to wszystko w tym zbiorze zalecone, radzone i nakazane jest“. Stróżem uchwał i przepisów jest stan akademicki, jak nazywają ustawy ogół nauczycielstwa.

Jest on zależnym tylko od władz szkolnych, należy jakby do ściśle z sobą związanego ciała, które od góry do dołu ożywia jeden duch i jeden system. Co się tyczy uniwersytetów, które ustawy nazywają Szkołami Głównymi, mają one pełną swobodę nauczania i badania. Stanowią one jednocześnie jakby stowarzyszenie naukowe dla popierania wiedzy, gdyż ustawy wyraźnie przeznaczają pewne dni na publiczne posiedzenia, na czytanie dzieł uczonych, głoszenie wynalazków własny, wypowiedanie pochwał zasłużonych w nauce osób. Ustawy przepisują dokładnie ich organizację, dają im prawo wizytowania szkół zakonnych i wydziałowych, także parafialnych i wiejskich. Ta wizytacja ma odbywać się z całą ścisłością, dążyć do utrzymania ścisłych stosunków społeczeństwa ze szkołą, przestrzegać powagi wizytatora w każdym kierunku. „Należyty sekret — mówią ustawy — wzgląd na sławę cudzą, wstręt niepotrzebnego donoszenia, niepotrzeb-

nej ciekawości, jako najściślej zachowanie jednak z obowiązków urzędu swego nie spuszczać“.

Szczególną troskliwością otaczają ustawy kandydatów do stanu akademickiego. „Sądzący — mówią — o przyjęciu ucznia na kandydata, oprócz względu, na cnoty i obyczaje, na sposobność i korzyści w naukach, mieć baczność jeszcze powinni, aby wolny był od słabości trwającej, niedoświadczenia, od trudności w mówieniu i znacznej odrazy co do postawy, a nie ma być młodszy od lat osiemnastu“. Organizacja szkół wydziałowych i podwydziałowych podlega tedy ścisłej kontroli rektorów uniwersytetu krakowskiego i wileńskiego. Określają ją osobne ustawy, które oznaczają też władzę rektorów, stwarzają ze szkoły jakby osobny świat z właściwymi mu przywilejami i szerokim zakresem działania. Nie może w nim działać się nic przeciwnego moralności, dbałość o zdrowie fizyczne imponuje wprost i stwarza z ciała nauczycielskiego wielostronny i karny organ kultury społecznej.

Że tak było, dowodzi choćby ustawa dotycząca wychowania dziewcząt. Piętnuje ono wysyłanie ich do prywatnych pensyi, gdzie nie może być ani jedności nauki ani jedności dozoru. „Powiedzą im — nakazuje ustawa rektorom szkół komunikującym się z rodzicami — że odsyłanie do stołecznego miasta na pensye psuje w większej części obywaterek dolę na dalszy bieg życia, kiedy przyuczone do blasku powierzchownego, do popisywania się talentem, do rozrywek, przejażdżek, widowisk, do sądzenia o ludziach z pozoru i ze stroju, nabrawszy chęci wyrównania w zbytkach i naśladowania bogatszych, potym losem swego stanu mające wiek trawić na wsiach, znajdując w skażonej imaginacji i w zbałamuconym sercu źródła niesmaków, nudów i przykrości niezbytich; wpadają w nieszczęście albo płochego wyboru małżonków, albo złego w małżeństwie pożycia?“ W wykładzie religii należy wedle ustaw, unikać wszelkich subtelności, kłaść nacisk na wychowanie moralne.

Sam nauczyciel powinien być wzorem w spełnieniu cnót i obowiązków stanu. „Cokolwiek — mówi ustawa — stanowi szczęśliwość szczególną człowieka: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u innych; cokolwiek składa szczęśliwość publiczną, równo i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo rządne, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępów, szanowanie jako najświętsze własności cudzej, to wszystko jest rzeczą edukacji i celem nauczyciela.“ Musi on poznać charakter uczniów, zjednać sobie ich zaufanie, przestrzegać surowo sprawiedliwości, nie podawać w podejrzenie własnej bezstronności i uczciwości. Szczególną uwagę przykładają ustawy do nauki logiki, także do nauki moralnej, które uzupełniają niejako dzieło nauczyciela religii. „Osobliwszą także mieć będzie baczność — zaleca nauczycielowi — które występków w kraju lub prowincyi, gdzie uczy, bardziej panują, aby wcześniej przeciwko nim nauką, radą, uwagami i przeciwną wprawą uczniów swoich ochronił i obwarował. Tym sposobem połączy instrukcję moralną z edukacją moralną“.

Zwiążłość i energia duchowa cechują ustawy dotyczące ucznia. Ma on widzieć w szkole swój świat. Nim stanie się dojrzałym, ma rozwijać w sobie cnoty męskie i hartować na dalszy bieg życia. Wiele tu zależy od tak zwanych dyrektorów czyli dozorców domowych, którzy opiekują się uczniami poza szkołą i mają rozwijać w nim szlachetność, uczciwe współzawodnictwo, roztropność i rozum. „Ujmie sobie miłość uczniów — mówią ustawy — nie w słowach tylko, ale rzeczywistym okazywaniem przywiązania ku nim, troskliwość o ich dobro, przyjacielskiego serca, pocieszając w przykrościach, dając rady, opatrując i służąc w drodze, jako zastępujący rodziców względem oddalonych od domu i niby osierociątych dzieci“. Szkoły parafialne mają służyć szczególnie potrzebom praktycznym, zajmować dzieci nawet w czasie feryi letnich w niedziele, rozciągając nad nimi opiekę, duchową i fizyczną.

Szczególnie ostro tępią ustawy, skłonność do potwarzy. „A do tego występku — mówią — jako niezmiernie niewinność krzywdzącego, najwięcej wstręt wpajać w umysł, młodzi należy, równie jak i kłamstwa, które i do potwarzania, i do innych przestępstw, do zbrodni nawet, do upodlenia duszy i do utraty sławy prowadzi“. Karom podlegają, w razie zaniedbania obowiązków, tak uczniowie jak i nauczyciele. Ale i nagrody, za ich spełnianie, są rozliczne i dowodzą znajomości ludzkiej natury. Fizyczne i moralne wychowanie postawione jest na równi i wskazane jako warunek normalnego rozwoju późniejszego. „Polecam pielęgnowanie, hartowanie z pomiarkowaniem — mówiąc — lub miękkie obchodzenie się z dziecięciami, więcej, niż się pospolicie rozumie, wpływają w przymioty umysłu i serca, w charakter duszy człowieka. Za pierwszymi wrażeniami idzie przyzwyczajanie się, wprawa i nałóg, a ten jest po większej części naturą“.

Z prawdziwą wdzięcznością powitać należy wydawnictwo lwowskiego towarzystwa pedagogicznego. Myśl nasza zwraca się dziś cała do przeszłości, by z niej czerpać wartości, z których możemy być dumni. One będą też niewątpliwie kamieniem węgielnym reformy naszego wychowania. One stają się dziś tym kamieniem węgielnym w tej części Polski, która może już w duchu narodowym budować swe wychowanie. Czy nie dowodziłoby tego stanowisko inspektorów szkolnych w stosunku do władz politycznych? Narodowa szkoła może bowiem istnieć tylko w wolnem państwie. Obce państwo odnosi się z nieufnością do inicjatywy unarodowienia, rozciąga nad szkołą, która chce ująć za narodową, kontrolę czynników politycznych. *1. Gr.*